



Susan Crosby

Gorące pocałunki

Tłumaczyła

Jolanta Rybińska



ROZDZIAŁ PIERWSZY

Już przy wejściu do swojego pokoju Joe Vicente potknął się o leżące na podłodze ciało. Wyglądało na to, że pokazanych rozmiarów mężczyzna zginął od pchnięć kilkoma nożami. Ich rękojeści wystawały z przybitych do ciała pudełek po płatkach śniadaniowych, a w miejscach zadanych ciosów sączyła się nienaturalnej barwy krew.

Joe obejrzał ofiarę doświadczonym okiem i zaniósł się śmiechem.

- Załapałeś hasło? - odezwało się ciało.
- Poszło jak z płatka? Niezły efekt, Reggie. Gdybyś się w tym przebraniu przeszedł po domach, mógłbyś zbierać sporo kasy.

- Wybieram się z żoną do Blue Zoo na imprezę z okazji Halloween. Pójdiesz z nami?

- Nie, dzięki. Muszę warować w domu z zapasem cukierków. Jeśli nie, to te małe potwory gotowe obrzucić mi cały dom jajkami.

Reggie podniósł się z podłogi i wygładził kostium.

- To dzieciaki jeszcze się w to bawią?
- Na moim osiedlu niestety tak.

Joe zrobił krok do tyłu i niemal zderzył się z naśladow-

cą Ala Caponea; w garniturze w prążki, czarnej koszuli, białym krawacie i charakterystycznym kapeluszu z dużym rondem. Tak naprawdę był to jego partner, Tony Mendes, świeżo upieczony detektyw przydzielony do elitarnego wydziału kryminalnego przy jednostce policji w Los Angeles. Joe uśmiechnął się. Coś się jednak zmienia. Siedem lat pracował już w tym wydziale, ale nie pamiętał, żeby ktoś kiedykolwiek przebierał się z okazji Halloween. Dopiero od kiedy Blue Zoo zmieniło właściciela, zaczęło się coś dziać. Rzucił notes na biurko i w tej samej chwili usłyszał głos z korytarza.

- Vicente, do dwójki. Natychmiast.

Ton głosu porucznika Morgana nie wróżył niczego dobrego. Joe spuścił wzrok i wyszedł bez słowa. W pokoju przesłuchań zajął miejsce przy stole naprzeciw Morgana. Założył nogę na nogę i skulił się nieco. Jak zwykle dokuczał mu piekący ból żołądka. Nie ośmielił się jednak sięgnąć po tabletki. Nie przy szefie.

Morgan siedział wyprostowany na krześle i patrzył na Joego z kamienną twarzą. Wzrostem byli sobie równi, ale Morgan miał o dziesięć lat i kilkanaście kilogramów więcej. Był dobrym przełożonym. Sprawiedliwym.

- Coś nowego w sprawie Leventhala?

- Nic. Utknęliśmy w martwym punkcie.

Zapanowała niezręczna cisza. Morgan znał się na swojej robocie. Potrafił pokierować rozmową w taki sposób, żeby rozmówca sam chciał się otworzyć.

- Wysłałam cię na czterotygodniowy urlop - oznajmił po chwili milczenia.

Nie mogło być gorzej! Joe zbierał siły, żeby nie dać ponieść się emocjom. Ostatnio coraz częściej zdarzało mu się nie panować nad sobą, ale żeby od razu na urlop? Wykluczone.

- Wiem, że nie jesteś zadowolony z wyników mojej pracy... - zaczął.

Morgan zmarszczył brwi.

- Nie chodzi o pracę, Joe. Jesteś dobrym gliną, bardzo dobrym, ale niewiele brakuje, a dostaniesz przeniesienie. Nie chcesz tego, prawda?

- Nie mogę iść teraz na urlop.

- Musisz, i to zaraz. Zanim tobie albo komuś innemu stanie się coś złego. To, że sprawa Leventhala się przeciąga, nie ma tu nic do rzeczy, chociaż faktem jest, że powinna już być zamknięta.

- Byłoby inaczej, gdyby świadkowie zdecydowali się zeznawać. Dobrze o tym wiesz.

- Mhm, ale za to ty na wszystkich się odgrywasz. Dzisiaj wyjątkowo zachowujesz się normalnie. Myślisz, że kapitan tego nie widzi? Robię to dla twojego dobra. Tylko tak mogę ocalić ci skórę. Od jutra masz wolne.

Joego opanowała taka panika, że prawie nie mógł oddychać. Bez pracy zginie marnie. Zagryzie się na śmierć.

- Dwa tygodnie? - podpowiedział z błaganiem w głosie.

- Cztery. A jeżeli usłyszę, że ktoś cię widział na miejscu strzelaniny albo że próbujesz kontaktować się z którymś ze świadków, w ogóle nie będziesz miał dokąd wracać.

Joe zgadzał się z Morganem. Coś trzeba było zmienić. Ale

odsunięcie go od sprawy niczego nie rozwiązywało, a zmuszanie go do wzięcia urlopu było niezgodne z prawem.

- Wiesz przecież, że nie mogę wyjechać z miasta - powiedział ze ściśniętym gardłem Joe.

- Może tego ci akurat potrzeba - nieco ciepłej odzwał się porucznik. - Kiedy ostatnio dokądś wyjeżdżałeś? Albo umówiłeś się na randkę? Masz za sobą trudny okres, ale teraz wyluzuj. Zapomnij o pracy i wróć do normalnego życia.

- Albo w ogóle nie wracaj, tak?

Morgan skrzyżował ręce na piersi.

- Zanim wyjdiesz, dziś wieczorem chcę mieć na swoim biurku wszystko, co dotyczy sprawy, teczkę i twoje notatki.

Joe miał trzydzieści dziewięć lat, z czego prawie połowę przepracował w policji w Los Angeles. Wiedział dobrze, że to koniec rozmowy, a także to, że nie należy sprzeciwiać się szefowi, zwłaszcza jeśli jest przekonany, że robi ci przysługę.

- Kto przejmie sprawę Leventhala?

- Mendes.

- Mendes? - skrzywił się Joe. - Przecież on jest zielony.

- Siedem lat temu ty też byłeś zielony, ale jakoś dawałeś sobie radę. Od samego początku.

Joe jeszcze godzinę porządkował papiery na biurku. Starął się niczego nie przeoczyć. Każdy najmniejszy szczegół miał swoje znaczenie, a było oczywiste, że nikt nie będzie do niego wydzwaniał. Tym bardziej że Mendes orientował się prawie we wszystkim. Kiedy składał teczkę na biurku Morgana, on i porucznik byli jedynymi ludźmi w budynku. Wszyscy pozostali już wyszli.

- Dziękuję - powiedział Morgan. - Do zobaczenia po Dniu Dziękczynienia.

Joe skinął głową i ruszył w stronę drzwi. Przed wyjściem odwrócił się, jakby chciał coś powiedzieć, ale tylko zacisnął zęby. Pocieszało go przynajmniej to, że Morgan wiedział, jak bardzo się starał, ile wysiłku wkładał w swoją pracę. Nawet jeśli czasem stres brał górę i puszczały mu nerwy.

- Zadzwoń od czasu do czasu, żeby dać znać, jak sobie radzisz - powiedział Morgan.

- Tak jest - rzucił Joe i zamknął za sobą drzwi.

Nogi miał jak z waty. I co teraz? Miał wrócić do domu i znosić wygłupy tych wszystkich koszmarnych przebierańców? Z dwojga złego wolał zeskrobywać ze ścian resztki rozbitych jaj. A może iść do Blue Zoo i zapić ten żal, co go trawił? Miałyby przynajmniej z kim pogadać. Z drugiej strony, biorąc pod uwagę, w jak podłym był nastroju, na pewno skończyłoby się na jakichś przepychankach.

Joe podszedł do samochodu, otworzył drzwi i sięgnął po zaproszenie. Przeleżało na przednim siedzeniu parę tygodni. Scott Simons, znany mu przed laty oficer policji, wydawał bal kostiumowy z okazji Halloween. Kiedy dwanaście lat temu odszedł z pracy w policji, został prawnikiem. Zrobiło się o nim głośno, kiedy wygrał parę trudnych spraw. Impreza miała się odbyć w jego domu w Santa Monica i zaczynała się za godzinę.

Kostium i maska obowiązkowe. Joe zabębnił palcami po kierownicy. Nie przepadał za przebierankami, ale było to jakieś wyjście. Mógłby wtopić się w tłum gości i, pozostając anonimowym, nie czuć się samotnym. Zdecydowanie lepsze

wyście niż pozostanie w domu i picie na umór, czego jego żołądek mógłby nie przetrzymać.

- Wróc do normalnego życia - przypomniał sobie nagle słowa Morgana.

Joe rzucił zaproszenie z powrotem na siedzenie, przekreślił klucz w stacyjce i wyjechał z parkingu. Jest Halloween, szósta wieczorem. Skąd wziąć jakiś przyzwoity kostium o tej porze? Pokręcił z niedowierzaniem głową. Nie mógł uwierzyć, że zadaje sobie takie pytanie. Czysty surrealizm! W innej sytuacji pewnie by się roześmiał, ale teraz wcale mu nie było do śmiechu.

Arianna Alvarado była w siódmym niebie. Impreza rozkręciła się na dobre. Grała głośna muzyka, a goście bawili się jak dzieci. Uwielbiała tę podniecającą atmosferę szaleństwa. Dodawała jej energii. Upiła mały łyk martini, rozkoszując się cierpkim smakiem dżinu, i przegryzła zieloną oliwką.

- Pewien jesteś, że nie przyjdzie? - zapytała mężczyznę stojącego obok.

- Uprzedzałem cię, że szanse są nikłe - odparł Scott Simons. Stali we foyer, gdzie Scott witał przybywających gości.

- U niego dżinsy i buty z cholewami to podstawa. W przeciwnym razie, nie ma zabawy.

- Do tego farmerska koszula jak z westernu, stetson na głowę. Po prostu klasyka - zauważyła Arianna.

- No, jakiś kostium to jest.

Arianna przytaknęła ruchem głowy.

- Ale że nie przyjdzie też nie powiedział? - zapytała z nadzieją w głosie.

- Gdyby miał przyjść, toby zadzwonił - odparł Scott, po czym przywitał się z parą ubraną w stroje zapaśników i skierował ich w stronę bufetu. - A może ty zadzwoń do niego. Na pewno jest w pracy.

- To byłoby zbyt oczywiste.

Scott spojrział na nią z przekąsem.

- Ach, więc nie mówiłaś prawdy, kiedy prosiłaś mnie, żebym dopisał go do listy gości. To sprawa osobista, nie interesy.

- Interesy, ale wymagają osobistego zaangażowania - odparła i uśmiechnęła się pojednawczo.

- Lubi piękne kobiety. Ty, Arianno, spodobałabyś mu się na pewno.

- Pochlebca - odpowiedziała.

Nie tego oczekiwała od Joego Vicente. Widzieli się już raz w grudniu. Wydał jej się atrakcyjny, a jemu też chyba wpadła w oko. Jednak nie wykonał żadnego gestu. Ona też zresztą nie. Wzajemne przyciąganie, wzajemne odpychanie. Odpowiadało jej to. Tak czy inaczej musiałyby powiedzieć mu „nie”, a oprzeć się takiemu mężczyźnie nie byłoby łatwo.

- Czy mówiłem ci już, że w tym kostiumie flamenco wyglądasz olśniewająco? - Scott zatrzymał wzrok na okazałych rozmiarów krwistej róży wpiętej w jej włosy tuż za uchem i mrugnął zalotnie. - Gdybyś zechciała zatańczyć tylko dla mnie, nie miałbym nic przeciw temu.

Arianna odpowiedziała mu przeciągłym spojrzeniem. Przynajmniej w założeniu, bo nie mogła być pewna efektu spod czarnej maseczki na twarzy. Dobrze wiedziała, że z jego

strony są to tylko żarty. Miał przepiękną żonę, którą uwielbiał. Niemniej przybrała charakterystyczną taneczną pozę i, uniósłszy jedno ramię nad głowę, zastukała kastanietami, jednocześnie turkocząc falbaniastą spódnicą. Gdybyż detektyw Vicente mógł to zobaczyć! Efekt byłby murowany.

Ze śmiechem wytargała Scotta za długą sędziowską perukę i oddaliła się w stronę baru nad basenem, przystając tu i ówdzie, żeby zamienić parę słów z gośćmi. Następnie poprosiła barmana o kolejną porcję nadzianych na wykałaczkę oliwek i drinka, którego miała zamiar sączyć cały wieczór. Postanowiła zaszyć się w jakimś spokojnym miejscu, żeby przemyśleć swój następny ruch. Musiała jakoś sprowokować Joego Vicente do współpracy. Tylko jak?

Wąska dróżka okalająca basen poprowadziła ją obok przebiegalni do miejsca gęsto porośniętego wonną roślinnością, skąd dochodził szmer spadającej wody. Zainteresowana, poszła za nim. Obok niewielkiego wodospadu zauważyła wysokiego, smukłego, ciemnowłosego mężczyznę. Miał na sobie czarny strój - buty z cholewkami, obcisłe spodnie, luźno zwisającą koszulę i kapelusz z dużym rondem zawadiacko zsunięty na czoło. Połowę twarzy zakrywała czarna maska. Wypisz, wymaluj - Zorro! Był tak zatopiony w myślach, że wydawał się nie pamiętać o całym świecie, a mimo to było coś tak buńczucznego w jego postawie, że miało się wrażenie, iż za chwilę wyciągnie szpadę i zakreśli „Z” w powietrzu.

Zaintrygowana tajemniczym nieznanym Arianna poprawiła satynową maseczkę i podeszła bliżej. Może wieczór nie będzie do końca stracony.

Niepokojący, zmysłowy zapach wyrwał Joego z głębokiego zamyślenia. Rozejrzał się w poszukiwaniu źródła tej kuszącej woni, ale zamiast kwiatów ujrzał podążającą w jego stronę piękną, wysoką kobietę o czarnych włosach upiętych w węzeł z tyłu głowy. Ubrana była w egzotycznie wyglądającą suknię. Cienkie ramiączka, głęboki dekol, połyskujący, ciasno przylegający do ciała materiał, który podkreślał i uwypuklał wszystkie cudowne krągłości jej ciała, a niżej falbany szeleszczące przy każdym kroku. Długie nogi, wysokie obcasy. Czerwień i czerń, satyna i koronki. Róża za uchem. Czerwone wargi. Mały zalotny pieprzyk w kąciku nad górną wargą. Czarna, obwiedziona koronką maseczka, a za nią czarne, przepastne oczy. Była uosobieniem seksu.

- *Buenos noches* - powiedziała z nienagannym akcentem, błyskając białymi zębami.

- *Buenos noches* - odpowiedział. Oцениł, że miała może trzydzieści lat. Nie nosiła obrączki.

- Mogę się przyłączyć? - zapytała, a on podał jej rękę, żeby pomóc jej wspiąć się na skalną półkę.

- Dziękuję - rzekła, rozglądając się dookoła. - Pięknie tu, prawda? Mam nadzieję, że nie przeszkadzam.

- Owszem, ale bardzo mi miło.

Uśmiechnęła się. Było w niej coś znajomego, coś, co nie dawało Joemu spokoju. Tembr jej głosu? Figura? Z jej pewnością siebie mogła być aktorką. Może widział ją w jakimś filmie? Na pewno nie w sądzie. Jeśli chodzi o sprawy kryminalne, znał większość adwokatów w Los Angeles. Gdybyż zechciała zdjąć tę swoją maseczkę...

- Chyba zapomniałeś o pelerynie, Zorro - odezwała się.

- Noszę ją tylko od święta.

Jej beztroski, melodyjny śmiech zdawał się czynić czary. Nawet dokuczliwe pieczenie w żołądku jakby zelżało.

- Tańczysz? - zapytał.

- Jak wszyscy.

- Mam na myśli flamenco. - Pragnął zobaczyć ją w ruchu, poczuć woń jej rozgrzanego ciała. Obudziła w nim od dawna uśpione zmysły. Był gotów oddać się emocjom, które szturmowały jego bezbronne ciało.

- Tańczę - odpowiedziała, prostując się dumnie.

Trwał w niecierpliwym oczekiwaniu, ale nie zademonstrowała swoich umiejętności.

- Skąd znasz Scotta? - zapytała, przerywając milczenie i sprowadzając go na ziemię.

- Z pracy. A ty?

- Też.

Znowu zaczęła go nurtować myśl, że kiedyś musieli się spotkać. Może Scott prowadził jej sprawę?

- Chyba ci jednak przeszkadzam - powiedziała, robiąc krok w kierunku basenu. - Pójdę sobie.

- Zostań! - Chwycił ją za rękę i przytrzymał. Dopiero po chwili zorientował się, że ona musi czuć się niezręcznie. - Miałem podły dzień - wyjaśnił. Nie tylko dzień, ale tydzień, miesiąc, rok. - Już nawet myślałem, że mi się przyśnił.

- Jestem tutaj naprawdę. - Spojrzenie jej ciemnych oczu było zniewalające.

- Widzę.

Nie wiedział, co jeszcze mógłby powiedzieć. Była jak światełko w ciemnym tunelu. Pragnął iść za nim, pozwolić się prowadzić, rozświetlić nim swoją ponurą egzystencję. Przyznawał, że był w tym pragnieniu prawdziwym egoistą. Ani jej, ani żadnej innej kobiecie nie miał nic do zaoferowania. Czuł się emocjonalnie wyjąłowany, miał pokręcone w głowie, najprawdopodobniej wrzody na żołądku i czasem odbijało mu jak komuś długo pozbawionemu snu. Do tego niebezpieczna praca. Tak, uzbierało się tego. I o czym tu gadać?

Wróć do normalnego życia - słowa Morgana przeszły mu umysł jak błyskawica. I nagle zapragnął, żeby tak się stało. Chciał żyć jak kiedyś, albo nawet lepiej.

Nieznajoma nie przestawała mu się przyglądać, a on patrzył w jej oczy jak zaczarowany - głęboko, coraz głębiej. Sam też otworzył się na jej spojrzenie, gotów odstąpić mroczne wnętrza swojej duszy.

Wreszcie odstawiła swoje martini i zrobiła krok w jego stronę.

- Zatańczymy? - zapytała miękkim, zmysłowym tonem.

Wziął ją w ramiona i wolno rozkołysali się w tańcu. Jej ciało było takie giętkie i delikatne. Wysunął rózę z jej włosów i przeciągnął kwiatem po policzku. Jej oczy załśniły od emocji.

Jedno z ramiączek seksownej sukienki ześlizgnęło się z ramienia. Zahaczył o nie palcem i podciągnął. Nie protestowała ani nie zachęcała go do niczego więcej. Pozwolił, żeby palec zsunął się wzdłuż ramiączka i zatrzymał na miękkim wzniesieniu jej piersi. Wstrzymała oddech. Przy-

ciągnął ją do siebie i pochylił się ku jej rozchylonym wargom.

- O, widzę, że już się poznaliście - odezwał się Scott Simons.

Joe zaklął pod nosem i wypuścił ją z objęć.

RS

ROZDZIAŁ DRUGI

Ta nagła, niespodziewana reakcja zaskoczyła Ariannę. Rozczarowanie walczyło w niej z uczuciem ulgi. Czuła się ogromnie podniecona, a przecież znała faceta zaledwie dziesięć minut. Scott zjawił się w samą porę. Powinna mu być wdzięczna. Ale nie była.

- Wszyscy już pozdejmowali maski - oznajmił Scott z uśmiechem wyczekiwania.

Arianna spojrzała na mężczyznę w przebraniu Zorra. Nie wyglądało na to, żeby miał ochotę się ujawniać. Maski na ich twarzach pozwoliły się im odnaleźć i otworzyć. Każde z nich nosiło w sercu jakąś bolesną tajemnicę. Na krótką chwilę oboje zapomnieli o dręczących ich koszmarach.

Arianna postanowiła wykonać pierwszy ruch. Kiedy zdjęła maseczkę, mężczyzna znieruchomiał, a po chwili sam odsłonił twarz.

- My się już znamy - rzekł i skłonił się w stronę Arianny.
- Miło panią znowu widzieć, panno Alvarado.

Arianna miała ochotę przyłożyć Scottowi w sam środek tej jego rozbawionej gęby.

- Witam, detektywie - odpowiedziała ze spokojem. - Co u pana słychać?

- Interesy - mruknął Scott pod nosem. - Akurat! - Zakreślił się na pięcie i zostawił ich samych.

- O co mu chodziło? - zastanowił się głośno Joe.

- A kto go tam wie? - odparła, zaciskając palce. Usiłowała naprędce coś wymyślić, ale bez skutku. - Cóż... - zawiesiła głos.

- Szkoda, że nie pozwolił nam dokończyć - rzekł Joe tonem lekkiego rozczarowania.

- Zwykle tak się nie zachowuję - odparła spłoszona.

Unióśł brwi, jakby nie dowierzał jej słowom. Zatknął różę na powrót w jej włosach. Koniuszkami palców musnął jej ucho, a potem szyję.

- Dziękuję ci za ten taniec - powiedział.

- Nie ma za co.

Jego dotyk, poważne spojrzenie przyprawiły ją o drżenie. Zezłościła się na samą siebie. Co się dzieje? Przecież zawsze umiała panować nad emocjami, a teraz nawet nie usiłuje.

- Pasuje ci ten kostium. - Postanowiła zmienić temat.

- Najchętniej już bym go zdjął. A ty?

Zabrzmiało to jak propozycja. Znowu poczuła się nieswojo.

- Ja w moim czuję się bardzo dobrze - zaznaczyła. Zrozumiała, że nie może z nim zostawać sam na sam ani chwili dłużej. Jeśli ma dopiąć swego, musi się zachowywać profesjonalnie, a nie jak jakaś nastolatka. - Może wrócimy na przyjęcie?

- Dobrze - zgodził się nieco zaskoczony. - Domyślam się, że twoja firma pracuje dla Scotta.

- Od dobrych kilku lat - potwierdziła, idąc przodem w stronę basenu.

Arianna od siedmiu lat pracowała jako prywatny detektyw. Jej firma, ARC Security & Investigations, świadczyła usługi doradcze i zbierała materiały dowodowe dla wielu prawników na tym terenie.

- Poznałem Scotta osiemnaście lat temu. Był opiekunem mojego stażu, kiedy po ukończeniu akademii zacząłem pracę w policji. Bardzo długo pracowaliśmy razem, ale przez ostatnich parę lat straciliśmy kontakt. Był zbyt zajęty.

- Ja też ostatnio częściej widuję go w telewizji niż w biurze.

Arianna lustrowała tłum zgromadzonych gości w poszukiwaniu jakiegoś punktu zaczepienia. Za wcześnie, żeby kierować do niego swoją prośbę. Nie mogła też zostawiać go samego. Scott mógłby się wygadać, jak bardzo zależało jej na tym spotkaniu.

- Znasz tu kogoś jeszcze? - zapytała.

- Nie. A ty sama przyszłaś?

- Tak.

- Tu mnie zaskoczyłaś. - Zrobił gest w kierunku kanapy. - Powinniśmy zająć jakieś miejsca, póki jeszcze są wolne. Przynieść ci coś do picia?

- Tak, poproszę martini i dużą porcję oliwek.

- Zaraz wracam.

Zaledwie usiadła na kanapie, a już przysiadł się do niej Scott.

- Przyznaj się - syknęła, śledząc wzrokiem Joego przy barze. - Wiedziałeś, że on tu będzie.

Scott spojrział na nią znad kieliszka i, upiwszy mały łyk wina, odpowiedział:

- Wiedziałem.

- Lubisz się bawić cudzym kosztem, tak?

- No wiesz - rzekł, lokując się wygodniej - byłem ciekawy. Zawsze taka opanowana, elegancka, z dystansem. Ale kiedy dowiedziałaś się, że znam Joego, bardzo się ożywiłaś. Nigdy cię takiej nie widziałem.

- Poprosiłam cię jedynie, żebyś zaprosił go na to przyjęcie.

- Tu chodzi o coś więcej. Ja to wiem.

- Pamiętaj, żebyś mu nic nie mówił - zastrzegła Arianna, widząc, że Joe już ku nim idzie.

- Zależy, jak się sprawy potoczą - przekomarzał się Scott. Klepnął ją w kolano i podniósł się, żeby zrobić Joemu miejsce. - Po zerwanych zaręczynach facet znowu jest do wzięcia - dodał konspiracyjnym szeptem.

Arianna nie zareagowała. Podziękowała Joemu za drinka i dała Scottowi do zrozumienia, że powinien się już oddalić.

Nie miała pojęcia, że Joe był zaręczony. Czy to był powód głębokiego smutku w jego oczach? Ciekawe, czy to on zerwał, czy jego narzeczona.

- A może przejdziemy się gdzieś? - zaproponował po jakimś czasie Joe. - W jakieś spokojniejsze miejsce?

Pokusa była wielka, ale Arianna musiała się mieć na baczności.

- Bardzo chętnie, ale może innym razem. Robi się późno. Popatrzył na nią w milczeniu.

- W takim razie, przejdźmy się do mojego samochodu. Dam ci swoją wizytówkę z numerem telefonu - rzekł i podał jej ramię.

Przyszło mu na myśl, że nie było to najmądrzejsze posunięcie. Powinien przynajmniej poczekać, aż jego życie wróci do normy. Z drugiej strony, nie mógł się oprzeć przeczuć, że właśnie ta kobieta jest częścią jego wielkiego planu naprawy.

Przeciskali się przez tłum gości, aż znaleźli się przy jego wozie. Wyjął wizytówkę ze schowka na rękawiczki, zapisał na niej numer telefonu do domu i na komórkę. Milczała.

- Grosik za twoje myśli - zagadnął.

Schował ręce do kieszeni, walcząc ze sobą, żeby jej nie dotknąć. Zastanawiała go długość jej włosów. W zeszłym roku sięgały jej do ramion.

- Nie jesteś taki jak inni detektywi. Już wcześniej to zauważałam.

- Co przez to rozumiesz?

- Jesteś spokojniejszy, jakby wyciszony.

- A nie onieśmielony?

Uśmiechnęła się.

- Czy ja onieśmielałam?

- Kompetencja zazwyczaj onieśmiela.

Arianna skrzyżowała ramiona i oparła się o drzwi auta.

- Odbieram to jako komplement.

- Słusznie ci się należy.

- Ty też mi imponujesz.

- Miło mi to słyszeć. - Podszedł bliżej, niebezpiecznie zacieśniając przestrzeń między nimi, ale Arianna nie poruszyła

się. Joe wpatrywał się w jej pieprzyk nad górną wargą. - Jest uroczy - rzekł i pocałował to miejsce.

Poczuł, jak jej wargi lekko się rozchylają, poddając się pieścizocie. Musnął je delikatnie pocałunkiem, a następnie cofnął się nieco, zmuszając, żeby poszły za nim.

Rozległ się ostry dźwięk klaksonu. Zaraz potem usłyszeli okrzyki zachęty rzucane z przejeżdżającego auta.

Arianna przytrzymała mu głowę.

- Drażnisz się ze mną - powiedziała drżącym głosem.

- Jedynie się upewniam, że mnie chcesz.

Zawahała się tylko przez moment.

- Bardzo - szepnęła.

Przytulił ją mocno do siebie. Jego dłonie wędrowały po jej cudownym ciele, odkrywając wciąż na nowo kragłe piersi, linię bioder, prężne pośladki. Złączeni w głębokim pocałunku szukali się i odnajdywali, nie mogąc się sobą nasycić. Joe wiedział, że musi rozbudzić w niej pragnienie i pozostawić pewien niedosyt. Inaczej ryzykował, że do niego nie zadzwoni.

Zwolnił uścisk i odsunął się. Arianna otworzyła oczy. Patrzył teraz na jej piersi. Odchyliła głowę do tyłu, spodziewając się kolejnej porcji pieścizot. Jednak Joe uznał, że to dobry moment, żeby zwolnić tempo. Na pewno będą jeszcze razem, w jakimś innym stosowniejszym miejscu.

- *Adios* - rzekł, zmuszając się do odejścia.

Obszedł samochód, usiadł za kierownicą i ruszył przed siebie. Dopiero kiedy był na tyle daleko, że nie mogła tego zauważyć, popatrzył w lusterko wsteczne.

Arianna nawet się nie obejrzała. Nie spiesząc się, kołysząc łagodnie biodrami, szła w kierunku domu Scotta.

Joe uśmiechnął się promiennie do siebie. Wiedział, że są dla siebie stworzeni.

RS

ROZDZIAŁ TRZECI

Obracając w palcach wizytówkę Joego, Arianna wpatrywała się w lekko zamglony pejzaż za oknem. W każdej chwili mogła do niego zadzwonić, ale mimo to zwlekała. Wszystko przez ten przejmujący dreszczem pocałunek zeszłego wieczoru. Jakże ma teraz prosić go o pomoc? Gotów pomyśleć, że pocałowała go specjalnie, że była interesowna. A przecież to nieprawda! Dała się ponieść emocjom. Nic poza tym.

Odwróciła się od okna i usiadła przy fortepianie. Czarny, lśniący instrument dominował w jej skromnie urządzonej salonie. Wystukała na klawiaturze kilka przypadkowych dźwięków i przeszła do palcówek. Kiedy już rozgrzała palce, zagrała utwór własnej kompozycji. Wymagał jeszcze doszlifowania, ale i tak sprawiał jej wiele radości.

Wybrzmiał ostatni akord. Arianna wyprostowała się i złożyła ręce na kolanach.

- Dość wykrętów! Niech się stanie, co ma się stać - powiedziała do siebie po chwili milczenia i sięgnęła po komórkę.

- Dzień dobry. Mówi Arianna Alvarado - przedstawiła się szybko.

- Witam ponownie - odparł rozbawiony głos w słuchawce. - To dobrze, że jesteś taka rzeczowa. Byłoby niezręcznie, gdybym pomylił cię z jakąś inną Arianną.

- Wprawdzie słońce jeszcze nie za wysoko, ale już teraz zapraszam cię na lunch.

- Nie na kolację? Czyżbyś nie miała do siebie zaufania?

Zmysłowy tembr jego głosu zniewalał ją i niepokoił.

- Nie - odpowiedziała, robiąc parę kroków, żeby się nieco uspokoić.

- Nie? To znaczy, że sobie nie ufasz?

- Nie, to znaczy, że sobie ufam, ale nie zapraszam ciebie na kolację, a jedynie na lunch.

- Przykro mi, ale zaplanowałem już, że pojedę do moich rodziców. Zostanę tam do wieczora.

Serce jej mocniej zabiło. To nawet lepiej. Mogłaby poznać jego ojca, porozmawiać z nim.

- A tam się nie możemy spotkać? - zapytała.

Zaniemówił, zaskoczony tą propozycją.

- U moich rodziców?

- No, tak.

- Zazwyczaj nie zapraszam kobiet do domu, chyba że po paru randkach.

- Może tym razem zrobisz wyjątek?

Znowu cisza.

- Dobrze. Czemu nie? - odparł wreszcie, a następnie podała jej adres i udzielił wskazówek, jak dojechać na miejsce.

- Mogę przywieźć jedzenie ze sobą? - zaproponowała.

- Byłoby świetnie. Dzięki.

- OK. Do zobaczenia za mniej więcej dwie godziny.

Arianna rozłączyła się i poszła poszukać jakiegoś odpowiedniego stroju. Pozna jego rodziców. Jego ojca! Człowieka, którego nigdy nie widziała i którego nazwisko poznała nie dalej jak miesiąc temu. Człowieka, którego nienawidziła od dwudziestu pięciu lat.

Arianna podjechała pod okazały dom w stylu hiszpańsko-kolonialnym i zaparkowała przed garażem. Minęła frontowe wejście. Boczna ścieżka zaprowadziła ją na tyły domu, gdzie przy basenie pod parasolami stało kilkanaście okrągłych stolików nakrytych lnianymi obrusami. Roztaczał się stamtąd niesamowicie piękny widok na wzgórze Hollywood.

Jej matka zawieszała właśnie podwójną girlandę z liści na słupkach pod parasolami. Zanosiło się na jakąś kolejną imprezę. Może pokaz mody? Na pewno będą zbierać pieniądze na jakiś zbożny cel. Odkąd jej matka poślubiła Estebana Clemente, krezusa w branży filmowej, całe jej życie kręciło się wokół takich imprez.

Kiedy się pobrali, Arianna miała dwanaście lat. Ten ślub zmienił w ich życiu prawie wszystko. Przestali nawet wspominać o ojcu.

- Mamo! - zawołała.

Paloma Alvarado Clemente była kobietą, która się nigdy nie spieszyła. Nosiła się z gracją i godnością właściwą jej klasie społecznej. Jej skóra i makijaż były bez zarzutu, a piękne srebrno-czarne włosy modnie upięte w koczek z tyłu głowy. Miała na sobie dość jaskrawą suknię i biżuterię, która porządkowała przy każdym jej ruchu - efektowny srebrny na-

szynnik i bransolety robione na zamówienie w jej rodzinnym Meksyku.

Paloma powitała Ariannę serdecznym uściskiem. Arianna wtuliła się w jej ramiona i trwała tak przez dłuższą chwilę, napawając się zapachem znajomych perfum. Przywodziły tyle wspomnień.

- Pięknie tu, mammo. Co to za okazja?

- Lunch-party dla mojego klubu książki.

Arianna spojrzała na matkę zdziwiona.

- Nie miałam pojęcia, że należysz do jakiegoś klubu książki.

Matka pogładziła ją po twarzy i uśmiechnęła się.

- Zaczęliśmy się spotykać kilka miesięcy temu. Przeważnie zajadamy się dobrymi rzeczami i plotkujemy. Za każdym razem u kogo innego.

- Sama zajmujesz się dekoracją? Jestem pod wrażeniem.

- Na tym to właśnie polega, ale - tu Paloma zniżyła głos - obrusy oddałam do uprasowania.

- Drobne odstępstwo - pośpieszyła z usprawiedliwieniem Arianna i wzięła girlandę od matki, żeby jej pomóc.

- Ubrałaś się dzisiaj jak grzeczna dziewczynka - zauważyła Paloma, lustrując wzrokiem dżinsy i białą bluzkę Arianny.

- Tak trzeba.

- Jakiś szczególny powód?

- Nie - skłamała Arianna. - Mam się z kimś spotkać.

- Z kimś? - zapytała wyczekująco Paloma.

- Nazywa się Mike Vicente - odpowiedziała Arianna, czując przyspieszone bicie serca na dźwięk tego imienia.

- To niemożliwe! - Paloma pobladła i chwyciła Ariannę za rękę. - Nie możesz. Zabraniam ci!

- Ja muszę wiedzieć, mamó - odrzekła Arianna, wyswobodziwszy dłonie z krępującego uścisku.

- Do czego ci to potrzebne? Po tych wszystkich latach. Czy to teraz ma jakieś znaczenie?

- Dla mnie ma - powiedziała Arianna z naciskiem. - Muszę dowiedzieć się, co się naprawdę wtedy wydarzyło.

- Skoro wówczas nie wiedzieli, to skąd mogą wiedzieć teraz?

- Od tamtego czasu wiele się zmieniło. Odkąd możliwe są badania DNA, policja wraca do starych spraw.

Paloma z powątpiewaniem pokręciła głową.

- Śni mi się to po nocach. Tak jakby tata mi chciał coś powiedzieć. Ja wiem, że on chce, żebym odkryła prawdę.

- *Mija*, błagam cię, nie mieszaj się w to.

- Muszę to zrobić, *madre*. Nie spocznę, dopóki się nie dowiem. Miałam nadzieję, że zechcesz mi pomóc.

- Wybacz mi, nie mogę.

- Kocham cię, mamó. Zadzwoń.

Arianna przytuliła się na pożegnanie. Matka nie od razu odwzajemniła jej uścisk, ale po chwili przycisnęła ją tak, jakby chciała zatrzymać. W końcu pozwoliła jej odejść.

- *Vaya con Dios, mija*.

- Ty też, mamó. - Arianna z trudem opanowała wzruszenie i szybkim krokiem udała się do samochodu. Czekająca ją kolejna rozmowa, wcale nie łatwiejsza.

Z okna sypialni rodziców widać było ulicę. Joe wodził wzrokiem za przejeżdżającymi samochodami, zastanawiając się, który mógłby należeć do Arianny. W pewnym mo-

mencie pod domem zatrzymało się ciemnoniebieskie bmw. Najpierw otworzyła się kłapa bagażnika, a potem wyszła z samochodu ona. Gładko uczesana, w dżinsach i białej bluzeczce wyglądała zupełnie inaczej niż poprzedniego wieczoru. Joe pospiesznie zszedł na dół, żeby ją przywitać. Wyjęła właśnie podręczną lodóweczkę z bagażnika.

- Mam nadzieję, że jesteś głodny - powiedziała, podając mu pojemnik.

- Uczucie głodu towarzyszy mi bez przerwy - zażartował. Zauważył, że tym razem Arianna unika kontaktu wzrokowego, co w jej przypadku było co najmniej dziwne. Minęła go z torbą z zakupami w ręce, kierując się do wejścia.

- Arianna?

- Hm?

To nie było roztargnienie. Robiła wrażenie zdenerwowanej, czymś zaniepokojonej.

- Cześć, jak się miewasz? - zapytał.

- Dobrze, dziękuję. A ty? - odparła, nie zwalniając kroku.

- Całkiem ładny ten twój dom - dodała.

Jasne, że tak. Świeżo odmalowany, zadbane otoczenie, nawet krzewy zakwitły. Po kilku latach totalnego zaniedbania doprowadzenie domu do takiego stanu zajęło mu wiele godzin. Wewnątrz też był bez zarzutu, może z wyjątkiem starych mebli.

- Kuchnia na prawo - poinformował, wchodząc za Arianną do środka.

Arianna weszła do kuchni i postawiła torbę na blacie.

- A twoi rodzice gdzie są? - zapytała, rozglądając się dookoła.

Joe postawił lodówkę obok torby.

- Moja mama zmarła parę miesięcy temu. Ojciec wyprowadził się niedawno do mniejszego lokum.

Arianna popatrzyła na niego zaskoczona, nie wiedząc, co powiedzieć. Potem skrzyżowała ramiona na piersi i spuściła wzrok.

- Przykro mi z powodu twojej mamy.

- Dziękuję. Długo walczyła. Miała raka płuc - dodał. - Dom już sprzedany. Spisuję rzeczy, zanim zdecyduję, co z nimi zrobić.

Arianna zachowywała się inaczej, niż mógłby oczekiwać. Spodziewał się, że mu zrobi awanturę o te ilości jedzenia, które przywiozła. Myślała, że na obiedzie będą cztery osoby.

- Czy już teraz chcesz coś zjeść? - zaryzykował pytanie.

Ożywiła się na tyle, żeby się uśmiechnąć.

- Pewnie. Może chciałbyś zaprosić sąsiadów? Wystarczy nawet dla dziesięciu osób. Pyszne pieczywo, krewetki w marynacie, pieczony kurczak i parę sałatek do wyboru.

- Mógłbym zjeść nawet resztki ze stołu - rzekł Joe, wyjmując z szafki talerze i sztućce.

Tymczasem Arianna rozstawiła pojemniki.

- Podpiec chleb? - spytała.

- Jak sobie życzysz - odparł.

Jeśli wstawi pieczywo do piekarnika, to znaczy, że zechce zostać trochę dłużej i jest szansa na dłuższą rozmowę. A jeśli nie, pójdzie sobie zaraz po lunchu. Poczuł się lepiej, kiedy włączyła piekarnik. A może źle odczytywał jej intencje? Zazwyczaj była bezpośrednia i pewna siebie, ale nie dzisiaj.

A może obawia się zostać z nim sama? I dlatego zaproponowała spotkanie w domu jego rodziców.

- Powiniennem cię być uprzedzić, że rodziców na obiedzie nie będzie - przyznał ze skruchą.

- Byłoby grzecznie - rzuciła sucho, chłodno się przy tym uśmiechając.

A więc była na niego wściekła. Z tym sobie poradzi.

- Nie miałem zamiaru wprowadzać cię w błąd.

- Twierdziłeś, że jedziesz do rodziców. Miałam prawo sądzić, że tu będą.

Jej oczy rzucały gniewne błyski.

- Byłem ciekawy, dlaczego ci zależy, żeby ich poznać.

Arianna zawahała się chwilę, a potem powiedziała prosto w oczy:

- Mój ojciec został zamordowany dwadzieścia pięć lat temu.

- Współczuję ci. Byłaś wtedy dzieckiem.

- Miałam osiem lat. Twój ojciec prowadził dochodzenie w tej sprawie.

Joe zaniemówił. Dotarło do niego, że wiedziała o tym przed wczorajszym przyjęciem. Poczuł się osaczony i wykorzystany.

- To dlatego chciałaś się z nim spotkać.

- Chcę wiedzieć, dlaczego nie odnalazł zabójcy.

ROZDZIAŁ CZWARTY

Arianna zauważyła, że Joe oddalił się od niej. Nie tylko w sensie fizycznym, bo faktycznie się od niej odsunął, ale i emocjonalnie. Jego twarz nabrała chłodniejszego wyrazu.

- Niektóre sprawy pozostają nierozwiązane. Tak już niestety w życiu bywa - rzekł, krzyżując ramiona. - Zatem tobie zawdzięczam zaproszenie na wczorajsze przyjęcie...

Arianna winna mu była wyjaśnienia.

- Miesiąc temu byłam na kolacji u Scotta i zobaczyłam tam wasze wspólne zdjęcie. Scott trochę mi o tobie opowiedział. A potem - strzepnęła okruszki z blatu - zaczęłam mieć nocne koszmary. Po raz pierwszy od dzieciństwa sięgnęłam po zeszyt z wycinkami, jaki zaprowadziłam po śmierci mojego ojca. Trafiłam tam na nazwisko prowadzącego sprawę Mikea Vicente. Przyszło mi na myśl, że to coś więcej niż tylko zbieg okoliczności. Poszperałam w papierach i dowiedziałam się, że to twój ojciec.

- A potem poprosiłaś Scotta o zaproszenie dla mnie, żeby mnie zręcznie wmanewrować.

Zaprzeczyła ruchem głowy.

- Chciałam z tobą porozmawiać na gruncie prywatnym.

- Ale czy musiałaś mnie przy tym uwodzić?
- Nie musiałam i nie planowałam tego. Samo tak wyszło, niestety.

- Niestety?
- Nie chcę dodatkowych komplikacji.
- Niemniej, byłaś świetna. Czarujący taniec we dwoje. Upojny pocałunek. Kupiłem to.

Jego złość była zrozumiała, ale trochę ją zabołała.

- Nie poznałam cię przy tym wodospadzie. Nie miałam pojęcia, kim jesteś. Co do tego pocałunku, oboje daliśmy się ponieść emocjom. Wracając do sedna, chciałam odnowić znajomość z tobą, licząc na twoją pomoc.

- W czym?
- Chciałabym zajrzeć do akt sprawy mojego ojca. Miałam nadzieję, że mi w tym pomożesz.

- Wystarczy złożyć oficjalny wniosek.
- Nie wystarczy. Próbowалам, ale ze względu na fakt, że sprawa jest nierozwiązana, nie dostałam zgody.

- Przecież to bez sensu. Co tam może być tajnego po dwudziestu pięciu latach? Prawo jest po twojej stronie. Jest specjalna ustawa o dostępie do informacji.

- Nie chcę niczego wymuszać. Może to się potem zemścić, kiedy będę potrzebowała informacji w jakiejś innej sprawie. Zrozum, chcę tylko zobaczyć te akta. I znaleźć zabójcę - do dała.

- Skąd pewność, że akurat tobie to się uda?
- Mam przeczucie. Jestem dobra w tym, co robię, a poza tym nie muszę się trzymać sztywnych reguł jak policja.

Chyba go przekonała, bo zaczął się głębiej zastanawiać.

- Czy twój ojciec był kiedykolwiek zamieszany w jakąś aferę?

- Mój ojciec? Przepracował dla policji w Los Angeles trzy-
naście lat. Stracił życie na służbie - powiedziała z naciskiem.
Te okoliczności nadal budziły w niej mieszane uczucia gniewu
i dumy. Ojciec był dla niej księciem w spiszowej zbroi.
Księciem, którego jej odebrano.

Jej wzburzenie nie uszło uwagi Joego. Oparł dłońie
na blacie i, pochylając się w jej stronę, spojrzął jej pro-
sto w oczy.

- Zatem musisz wiedzieć, że zarówno mój ojciec, jak
i wszyscy inni w wydziale zrobili wszystko, co w ich mocy,
żeby znaleźć zabójcę i wymierzyć mu sprawiedliwość.

- A jednak nie znaleźli - powiedziała z uporem. - Pomyśl,
Joe, gdyby chodziło o twojego ojca, nie zrobiłbyś wszystkiego,
żeby znaleźć sprawcę?

Joe milczał.

- Nie mogę ci pomóc - powiedział w końcu, prostując
się.

- Dlaczego nie możesz?

- Niejasne okoliczności śmierci policjanta na służbie to
szczególny przypadek. Musiałbym uzyskać pisemną zgodę
na wyjęcie akt z archiwum. A mnie teraz nie wolno się w nic
angażować, bo jestem urlopowany.

- A po urlopie?

- To dopiero za cztery tygodnie. Jeśli nie zależy ci na cza-
sie, mogę spróbować.

- A czy mogłabym porozmawiać z twoim ojcem?

- To niemożliwe.

Joe sięgnął po pojemniczki z jedzeniem i przeniósł je na stół.

- Dlaczego nie?

- Udzieliłem ci już odpowiedzi, Arianno. Gdyby nie okoliczności, spróbowałbym ci pomóc.

Żal ścisnął jej krtań. Poczwała się zupełnie bezsilna. Jeśli chciała uniknąć niepotrzebnego rozgłosu i komplikacji, Joe był jej jedynym punktem zaczepienia. Popatrzyła obojętnym wzrokiem na przywiezione przez siebie jedzenie. Nic tu po niej.

- Przepraszam, że zawracałam ci głowę - rzekła, wyciągając dłoń na pożegnanie.

Uścisnął jej rękę i przytrzymał chwilę. Spojrzenie jego zielonych oczu wyrażało współczucie, ale nie próbował jej zatrzymać. Była mu za to wdzięczna.

Nie miała wyjścia. Musiała przejść do planu B.

Po godzinie pracy Joe rzucił spis rzeczy na stół w jadalni i wyszedł do ogrodu. Potrzebował świeżego powietrza. Pospacerował wokół domu, wypatrując resztek jakichś chwastów, a potem usiadł pod pomarańczowym drzewkiem i oparł plecy o pień. Skubiąc źdźbła trawy, zamyślił się nad swoją relacją z Arianną.

Czego się spodziewał? Było jasne, że nie była nim zainteresowana. Był tylko gliniarzem. W dodatku musiała żywić pretensje do jego ojca o niewyjaśnioną sprawę zabójstwa. Różnili się znacznie poziomem dochodów. Na pewno zarabiała ze trzy razy tyle co on. Świetnie się wpasowała w to wybredne towarzystwo u Scotta, ale on od początku źle się tam

czuł. Dlatego poszukał sobie ustronnego miejsca. Potem pojawiła się ona, jak czarodziejska zjawą ze snu. Zarzekała się, że to nie była gra, ale czy można jej wierzyć?

-Joe?

Odwrócił się na dźwięk znajomego głosu. Arianna weszła bocznym wejściem do ogrodu.

- Wybacz, jeśli cię przestraszyłam, ale dzwoniłam kilka razy do drzwi. Twój samochód wciąż stoi przed domem, więc pomyślałam, że tu cię znajdę.

Cholera, ileż ona miała w sobie seksu. Kobieca, ujmująca, a przy tym taka pewna siebie.

- Nic nie szkodzi - rzekł i wstał.

- Przepraszam za swoje zachowanie - powiedziała ze skrucą Arianna.

- Nic się nie stało - odparł. Nie mógł jej winić za to, że za wszelką cenę chce dojść prawdy. - Jesteś głodna? Wyobraź sobie, że akurat mam coś dobrego do jedzenia.

- To dobrze - rozpromieniła się - bo umieram z głodu.

Przepuścił ją przodem, z przyjemnością patrząc, jak się porusza. Jej perfumy miały niezwykłą moc przyciągania, pobudzały wyobraźnię. Tańczył z nią, całował. Tulił w ramionach. Teraz też miał ochotę ją objąć, dotykać, ale wiedział, że jeśli chce ją zdobyć, nie wolno mu niczego przyśpieszać.

Wiedział też, że jeśli umiejętnie poprowadzi tę grę, to może Arianna zgodzi się zostać na kolacji.

Przypatrywała się, jak Joe wkłada resztki jedzenia do lodówki. Był niewątpliwie atrakcyjnym mężczyzną. Wysoki,

szczupły, o mocnych, silnych nogach. Poruszał się wolno i ważył słowa. Swoją postawą i rozważą budził w ludziach zaufanie. Zastanawiała się, czy jego ojciec jest taki sam. I dlaczego Joe go chronić.

W zamyśleniu zatrzymała wzrok na wysokości jego pośladków i trochę się spłoszyła, kiedy nagle się odwrócił i ją na tym przyłapał. Gotów pomyśleć, że jest nim zainteresowana. Co prawda była to bardzo zgrabna część jego anatomii, ale ostatnia rzecz, jakiej jej potrzeba, to zaangażowanie się w związek z kimś tak życiowo poranionym jak on.

Niemniej była zaskoczona, że jej nie adorował. Usiadł po drugiej stronie stołu i milczał, najwidoczniej zdając się na jej inicjatywę.

Może powinna już sobie pójść? Tylko utrudnia mi pracę.

- Czy trudno ci pozbywać się tych rzeczy? - zapytała.
- To przecież mój rodzinny dom. Tu się wychowałem.
- Czy musisz go sprzedawać?
- Tak. Dlaczego wróciłaś, Arianno?

Spodziewała się tego pytania. Detektywi zwykle bywają dociekliwi.

- Nie wiem - odpowiedziała zgodnie z prawdą. - Jechałam do biura, ale utknęłam w korku i w pewnym momencie pomyślałam sobie, że wcale nie chcę tam jechać. Zrozumiałam też, że zachowałam się niegrzecznie, zostawiając cię w ten sposób.

- Rozczarowałam cię.
- Niewątpliwie, ale to mój problem, a nie twój. Moja mat-

ka gorąco mi odradzała wracanie do tej sprawy. Może faktycznie nie powinnam.

Arianna była przyzwyczajona do utrzymywania kontaktu wzrokowego podczas rozmowy. Nie była pewna, co on wyczytał z jej twarzy, ale nagle uderzyło ją, że Joe wygląda na bardzo zmęczonego. Poczowała przypływ niezwykle intensywnych opiekuńczych uczuć.

- Posłuchaj, może potrzebna ci pomoc? - zaproponowała.

Zaskoczyła go.

- Pomoc? W czym?

- Przy inwentaryzacji. Pomyślałeś, żeby urządzić garażową wyprzedaż? .

- Raczej nie. Część rzeczy zatrzymam, część rozdam, a resztę wyrzucę. Czy chciałabyś mi pomóc?

- Bardzo chętnie - odpowiedziała nieco zbyt entuzjastycznie i, stwarzając pozory obojętności, wstała z miejsca i spojrzała na zegarek. - Muszę tylko pamiętać, żeby być w domu przed szóstą.

- Cztery godziny to wystarczająco długo - rzekł, również się podnosząc.

- Umówiłam się - dodała na wszelki wypadek.

- Aha, rozumiem.

Czy jej się zdawało, czy powiedział to z niedowierzaniem? Nie mogła sobie darować, że zachowywała się jak nastolatka.

Wszyscy ci, którzy mówili mu, że Arianna jest kobietą wyrachowaną i pozbawioną sentymentów, bardzo się mylili. Zresztą jego pierwsze zetknięcie z nią na gruncie zawodowym też kazało mu tak myśleć. Ale teraz, kiedy widział,

z jakim pietyzmem owija w papier i pakuje jego rodzinne pamiątki, odnosił całkiem inne wrażenie. Wiedząc, jakie to dla niego przykre, zadbała nawet, żeby nie widział, jak opróżnia garderobę jego matki. Nigdy jej tego nie zapomniał.

Joe zerknął na zegarek. Niedługo będzie musiała wyjść. Czy to możliwe, żeby wybierała się na randkę? Trudno mu było w to uwierzyć. Nie po tym, jak tańczyli przy wodospadzie i jak oddała mu pocałunek. Z drugiej jednak strony kobiety potrafią być nieprzewidywalne.

- Co jest w tamtych pudłach? - zapytała, wskazując na pudła pod ścianą, ostatnie na poddaszu, jakie im zostały do przejrzania.

Joe zamknął klapę kufra ze starociami, który właśnie przetrząsał. Pamiątki po przodkach. Z nimi na pewno nie zamierzał się rozstawać. Przeciągnął na środek pokoju cztery nieopisane pudła i otworzył pierwsze z brzegu. Serce zaczęło mu bić coraz mocniej. Otworzył drugie i, patrząc na Ariannę osłupiałym wzrokiem, powiedział:

- Teczki. Dokumenty mojego ojca.

Arianna zrobiła wielkie oczy ze zdziwienia, a potem usiadła w milczeniu.

- jeśli chcesz, możesz zostać i je wszystkie przejrzeć - zaoferował.

- Nie uważasz, że powinieneś najpierw zapytać ojca o zgodę?

Zawahał się, ale zaraz pokręcił głową.

Arianna wyjęła komórkę z tylnej kieszeni i wystukała numer.

- Jordan, to ja. Słuchaj, niestety muszę odwołać nasze spotkanie dziś wieczorem... Nie, to nie z powodu pracy, ale wyskoczyło mi coś bardzo ważnego. Zadzwoń jutro, dobrze? To wspaniale. Dzięki. Cześć.

Joe zauważył, że doskonale opanowała sztukę skrywania swoich emocji. Z wyjątkiem drżenia rąk. Podsunął jej jedno z pudeł. Nie odezwała się słowem. Nie musiała nic mówić. Obawiał się jedynie, że być może otwierają puszkę Pandory.

Słysząc było tylko szelest otwieranych segregatorów i przewracanych kartek. W powietrzu wyczuwało się rosnące napięcie tak, że wkrótce aż trudno było oddychać. Bardzo chciał, żeby jej się udało dotrzeć do dokumentów dotyczących ojca. Sam chciałby się dowiedzieć całej prawdy.

- Nie ma tu żadnego porządku - zauważyła po pobieżnym przejrzaniu pierwszych teczek. - Powinny być poukładane albo alfabetycznie, albo według dat, nie uważasz?

Jemu też wydało się niezrozumiałe, że stare dokumenty, nad którymi pracowano wiele lat, są wrzucone do pudeł bez ładu i składu.

Mogło też być tak, że ktoś czegoś w nich szukał i nie dbał, żeby odłożyć na miejsce.

- Znalazłam - powiedziała Arianna, ale w jej głosie nie było podniecenia, raczej rozczarowanie. Podniosła teczkę tak, żeby Joe mógł ją zobaczyć. - Jest pusta.

ROZDZIAŁ PIĄTY

Chciało jej się krzyżeć. Na szczęście dzięki jodze uprawianej od lat potrafiła się opanować. Skutecznie wyrównała oddech i wyobraziła sobie zachód słońca nad oceanem.

- Skoro nie ma porządku w teczkach, to może i ich zawartość jest przemieszana - rzekł z nadzieją Joe.

- Być może.

- Zabierzmy te pudła do jadalni. - Energicznie podniósł jeden z kartonów i powoli zsunął go w dół schodów. - Podaj mi resztę, dobrze?

To ją jakoś ożywiło. Kwadrans później siedzieli przy dużym, okrągłym stole zawalonym dokumentami.

Arianna zwróciła uwagę, że na teczce jej ojca znajdują się dodatkowe numery, czego nie ma na pozostałych. Zastanawiający był też ostry kant zagięcia na teczce, świadczący o tym, że tam nigdy nie mogło być zbyt wiele dokumentów. W sprawach dotyczących zabójstwa zwykle gromadzi się mnóstwo papierów. Są to analizy miejsca zbrodni, zeznania świadków, dowody rzeczowe. Jeśli dotyczy to policjanta danego wydziału, zbierane są też kopie wycinków z gazet i dodatkowe skrypty przesłuchań.

- Trochę to dziwne, prawda?
 - Tak - zgodził się Joe. - Cóż, przejrzymy wszystko, strona po stronie. Jeśli to gdzieś tu jest, to na pewno się znajdzie.
 - A dlaczego miałoby nie być? - zapytała rozdrażniona.
 - Może lepiej od razu zadzwońmy do twojego ojca i zapytajmy.
 - Nie - powiedział kategorycznie. - Czy to prawda, że służyłaś w wojsku? - zapytał, zmieniając temat.
 - Przez osiem lat. Zaciągnęłam się zaraz po maturze.
 - Skąd taki pomysł?
 - Skąd? Jak mu to zrozumiałe wytłumaczyć?
 - Czy wiesz, kim jest mój ojczym?
 - Nie mam pojęcia.
 - To Esteban Clemente.
 - Ten facet od filmu? - Na jego twarzy pojawił się wyraz niedowierzania. - Nie mów mi, że uciekałaś przed nim.
 - Nie, nic z tych rzeczy. To uroczy człowiek, choć bardzo surowy.
 - A jak się poznali z twoją matką?
 - Po śmierci ojca często chodziłam z nią na castingi do reklamy telewizyjnej. Ojciec, kiedy żył, nigdy na to nie pozwalał, ale ja bardzo to lubiłam. Załapałam się nawet do kilku spotów. Naprawdę, całkiem nieźle mi szło. Kiedy parę lat później zgłosiłam się na casting do filmu, dostałam w nim małą rolę. Producentem był Esteban. No i przyszedł kiedyś na plan, gdy akurat pracowałam, i tak poznał moją matkę. Od razu między nimi zaiskrzyło.
- Arianna sięgnęła po kolejną teczkę.

- Pobrali się parę miesięcy potem i pierwszą rzeczą, jaką zrobił, był zakaz mojego udziału w jakichkolwiek castingach. Powiedział, że to brudny biznes i nie dla dzieci. Matka go poparła. Byłam wściekła na nich oboje, ale najbardziej na niego. Długo nie mogłam mu darować i paskudnie się na nim odgrywałam.

- Wyobrażam sobie. A on co?

- Trzymał mnie krótko w cuglach. Tolerował. Powtarzał, że czy go lubię czy nie, jego rolą jest zapewnić mi byt i troszczyć się o mnie.

- Podoba mi się! I od tego nadmiaru troski zaciągnęłaś się do armii?

Arianna rzuciła mu przekorne spojrzenie.

- Chcesz usłyszeć ciąg dalszy czy nie?

- Ależ tak - odparł i otworzył kolejną teczkę.

- Esteban oczekiwał, że pójde do college u.

- No wiesz! Z tym to już grubo przesadził.

Arianna stłumiła uśmiech. Teraz, kiedy była dorosła, rozumiała, jak bardzo niepoważnie się wtedy zachowywała.

- No, a ja - ciągnęła swoją opowieść - chciałam najpierw wyjechać na rok do Europy. Powłóczyć się, nabrać doświadczenia...

- Brzmi nieźle.

- No właśnie, a gdzie ty byłeś, kiedy ciebie potrzebowałam?

- Patrolowałam ulice Los Angeles i pilnowałam porządku. Ale wracając do Estebana, pewnie ci odmówił kasy.

- Nie tylko nie dał mi żadnych pieniędzy, ale zadbał

o to, żebym nie mogła nic zarobić jako aktorka. Nie miałam innego wyjścia, jak wstąpić do armii. Zresztą, niczego nie żałuję.

- Wiesz, jakoś trudno mi sobie ciebie wyobrazić w roli szeregowego wypełniającego rozkazy.

- Być może nie mogłabym tego robić całe życie, ale wiele się w wojsku nauczyłam. Przede wszystkim tego, żeby liczyć tylko na siebie. Raz omal nie straciłam życia - przerwała. Rzadko o tym rozmawiała. - A ty? Dlaczego wybrałeś pracę w policji?

- Głównie z powodu ojca. Myślałem, że uda mi się coś zmienić.

- No i...?

- Zdarza się, ale zazwyczaj to rutynowa, żmudna robota w ciągłym napięciu. Mówiałaś, że omal nie zginęłaś?

A jednak wrócił do tematu. Wiedziała, że jej nie odpuści.

- Paradoksalnie, wydarzyło się to podczas misji pokojowej. W nasze koszary uderzyła bomba i przez dwa dni ja i moi koledzy, Nate i Sam, nie mogliśmy się wydostać spod gruzów.

- Byłaś ranna?

- Głównie potłuczona, ale Sam miał złamaną nogę.

Joe oparł się na krześle w oczekiwaniu na dalszy ciąg opowiadania.

- Kiedy uwięzieni czekaliśmy na pomoc, wpadliśmy na pomysł założenia wspólnej firmy ochroniarsko-detektywistycznej. Uznaliśmy, że to może być nasza wielka szansa. Liczyłam, że na początek Esteban nam pomoże. Jak widzisz, obeszło się bez szczególnie bolesnych doświadczeń.

Po paru godzinach wertowania dokumentów oboje czuli się fizycznie zmęczeni. Ale napięcie, jakie towarzyszyło im w tej pracy, było tym bardziej wyczerpujące. W miarę jak zmniejszała się sterta teczek do sprawdzenia, malała też ich nadzieja. Dokumentacja, której szukali, najwidoczniej zniknęła albo nigdy jej tam nie było.

Arianna zrezygnowanym ruchem odłożyła ostatnią teczkę i poczekała, aż Joe zrobi to samo.

- Teczka mojego ojca była jedyną, która była pusta. Czegoś tu nie rozumiem, Joe.

Przeciagnął dłońmi po zmęczonej twarzy.

- Ja też nie.

Oczekiwała, że może zaproponuje, że zapyta ojca, ale nie zrobił tego. Spojrzała na zegarek i podniosła się z miejsca, zmęczona, zirytowana i pełna żalu.

- Pójdę już - powiedziała, wyjmując kluczyki z kieszeni.

Joe, ociągając się, wstał od stołu i odprowadził ją do wyjścia.

- Kiedy wrócisz do pracy z urlopu, spróbujesz wydostać tę teczkę z archiwum? - zapytała z nadzieją, odwracając się od drzwi.

- Nie mogę ci niczego obiecać.

Skinęła głową, nie ruszając się z miejsca. Chciała jeszcze czegoś. Czuła się sfrustrowana, bezsilna i samotna.

Joe objął ją ramieniem i przytulił bez słowa. Łzy nabiegły jej do oczu. Zwykle nie pozwalała sobie na takie oznaki słabości, wolała mieć wszystko pod kontrolą. Niemniej te-

raz nie tylko pozwoliła, żeby ją objął, ale mocniej do niego przyłgnęła. Co za ulga!

Joe gładził ją czule po włosach. Czuła jego oddech na policzku. Przynosił ukojenie. Z drugiej strony bliskość jego szczupłego, silnego ciała działała na nią podniecająco, elektryzowała ją.

Podniósł głowę i zjrzał jej w oczy. Delikatnym ruchem ręki odgarnął jej włosy z policzka i, ujawszy jej twarz w obie dłonie, pocałował w czoło. Zamknęła oczy, spodziewając się dalszej pieczyoty w policzek, potem drugi, w usta...

- Przykro mi, że nie udało się nam odnaleźć tych akt - odezwał się Joe.

- Cóż, mnie też - odparła nieco zaskoczona. - Dziękuję, że chociaż próbowałeś.

Podniosła wzrok, szukając jego czułych, kuszących ust.

- Myślę, że przyzwyczyłaś już swojego przyjaciela Jordana do częstego odwoływania waszych spotkań, prawda? - rzekł, cofając się i wypuszczając ją z ramion.

Takiej reakcji się nie spodziewała, ale na pewno nie da po sobie poznać, jak bardzo ją zaskoczył.

- Specyfika naszej pracy wymaga szybkiego działania i dyspozycyjności - powiedziała najbardziej neutralnym tonem, na jaki mogła się zdobyć. - Coraz częściej dostajemy zlecenia spoza Los Angeles. Zwłaszcza z San Francisco. Rozważamy nawet otwarcie tam filii naszej firmy.

- Chciałabyś się tam przenieść?

- Nie, ale Sam się poważnie zastanawia. Jego żona ma tam dom.

- Racja, przecież ożenił się z panią senator.
- Są teraz w podróży poślubnej. A jeżeli chodzi o wcześniejszą twoją uwagę, to tak. Jordan przywykła do tego, że często coś w ostatniej chwili odwołuję. Rozumie to. Przyjaźnimy się od ogólniaka.

Joe zrobił kwaśną minę.

- Ładnie tak się z kogoś naigrawać? Myślałem, że umówiłaś się na randkę.

- W pewnym sensie, bo wybierałyśmy się na ekscytujący pokaz sztuk walki Jackie Chana. Uwielbiam taekwondo.

- Dlaczego akurat to?

- Kopnięcia są generalnie silniejsze niż uderzenie pięścią, a to daje kobiecie przewagę. Ale na treningach chodzi o to, jak uniknąć niebezpiecznych czy trudnych do opanowania sytuacji. Jeśli znajdę się w takiej, gdzie będę musiała użyć siły w obronie własnej, to będzie to prawdopodobnie wynikało z jej złej oceny. Właściwa ocena zagrożenia jest bardzo ważna, szczególnie jeśli chodzi o zapewnienie ochrony osobistej znanym osobom. Wszystko się wtedy może zdarzyć.

Arianna nadal czuła się nieco urażona tym, że Joe jej nie pocałował, ale kiedy napotykała niewinne spojrzenie jego oczu, mogła się tylko uśmiechać. Stanowił dla niej wyzwanie i wiedział o tym.

- Punkt dla ciebie, Joe - powiedziała nagle.
- Co proszę? - zapytał ze zdziwieniem.
- Wiesz, o czym mówię.
- Czyżbyśmy prowadzili jakąś grę, Arianno? - Joe zbliżył się nieznacznie.

- Coś się dzieje, ale nie wiem dokładnie, w co gramy.
- Ja też nie - uśmiechnął się uwodzicielsko - ale z góry proszę o możliwość rewanżu.
- Dobranoc, detektywie.

RS

ROZDZIAŁ SZÓSTY

Tydzień później Arianna, Nate i Sam omawiali bieżące sprawy firmy, jedząc późny obiad. Było to ich pierwsze spotkanie, odkąd Sam wrócił z podróży poślubnej.

Arianna przyglądała się zza biurka swoim współpracownikom. Obaj inteligentni, niezawodni, godni zaufania i lojalni, a jednak tak bardzo się od siebie różnili. Nate Caldwell był blondynem. Potrafił świetnie nawiązywać kontakty, był niezwykle towarzyski, często reprezentował firmę na zewnątrz. Sam Remington miał ciemne włosy. Z natury poważny i unikający rozgłosu, przynajmniej do czasu ślubu z panią senator Daną Sterling dwa tygodnie temu. Arianna plasowała się mniej więcej pośrodku. Ceniła prywatność, ale też doceniała potrzebę kontaktów z mediami. To ona wzięła na siebie główny ciężar prowadzenia firmy, bo najmniej z nich trojga nienawidziła papierkowej roboty. Tego dnia miała jej mnóstwo - akta bieżących spraw, bilingi, rachunki, raporty.

- Musimy coś postanowić w sprawie filii w San Francisco. Potrzebujemy tam kogoś na stałe - rzekła Arianna i, podobnie jak Nate, spojrzała pytająco na Sama.

- Mogę się tam przenieść na pewien czas - powiedział

Sam. - Ale kiedy kadencja Dany dobiegnie końca, chcemy tu wrócić. Dana zamierza podjąć pracę wykładowcy na Uniwersytecie Kalifornijskim.

- Jakież inne propozycje? - zapytała Arianna.

- Mam jedną - zgłosił Sam. - Pracuje pod pseudonimem Doktorek. Jest świetny. Wiem, bo pracowaliśmy razem jakiś czas.

- A co w nim takiego szczególnego?

- Przede wszystkim jest chętny do współpracy i nie bawi się w jakieś terytorialne podziały. Poza tym potrafi się stać niewidzialny.

- Ty to świetnie robisz.

- Ale on jest lepszy. I zdecydowanie lepiej radzi sobie z komputerem.

- Kto by pomyślał - zażartował Nate. - Problem w tym, że tacy wolni strzelcy nie lubią pracować dla innych. Będzie stawiał warunki.

- Ci najlepsi zawsze je stawiają - zauważyła Arianna. - No dobrze, ale jeśli on jest taki tajemniczy, to jak my się z nim skontaktujemy, Sam?

- Potrafię go wytropić.

- Sprawa jest pilna, więc jeśli obaj się zgadzacie, wezmę go na próbę.

Nate przytaknął ruchem głowy.

Na biurku Arianny zabrzączał interkom.

- Tak, Julie? - odezwała się Arianna, wcisnąwszy przycisk.

- Jakiś Joe Vicente na drugiej linii.

Serce podskoczyło Ariannie do gardła.

- Powiedz mu, że wkrótce oddzwonię.
- Mówi, że to pilne.
- No dobrze - powiedziała ze ściśniętym żołądkiem - odbiorę. - Zanim przełączyła rozmowę, spojrzała znacząco na Sama i Natea.

- Jeżeli to wszystko, to...

- Joe Vicente - powtórzył, zamyślając się Nate. - Czy to nie on prowadził sprawę Alexis Wells w ubiegłym roku? Zdaje się, że Sam mi o nim opowiadał. Powiedział też, że kiedykolwiek ten facet się pojawiał, otaczała cię chmura feromonów.

- Idź już sobie, Nate.

- Zarumieniłaś się - powiedział, jakby ją na czymś przyłapał. - To jednak jest coś na rzeczy.

- On po prostu mi w czymś pomaga. Idź wreszcie.

Nate wpakował ostatnią kanapkę do ust i wyszedł z pokoju, machając ręką na pożegnanie. Sam wyszedł zaraz za nim.

Arianna wzięła głęboki oddech i podniosła słuchawkę.

- Dzień dobry, detektywie.

- Znowu tak oficjalnie?

- Jestem w pracy. Znalazłeś tę teczkę?

- Tak.

- Gdzie?

- Powiem ci, kiedy się spotkamy.

- Przywieziesz mi ją tu do biura?

- Nie. Umówmy się u mnie w domu. Podaję ci adres.

- Będę najszybciej, jak to możliwe - rzekła Arianna.

- Tylko nie przekraczaj dozwolonej prędkości.

- Tak jest. - Uśmiechnęła się do siebie.
Wkrótce była gotowa do wyjścia.

Kiedy Arianna zjawiła się przed jego domem, Joe czekał na nią na ganku. Ucieszył się na jej widok. Poruszała się z wdziękiem, chociaż dało się wyczuć pewne napięcie w jej postawie. Miała na sobie klasyczny zielony kostium, prostą białą bluzkę z głębokim dekoltem i złoty wisiorek. W butach na wysokim obcasie wyglądała smukłej niż zwykle. Niewymuszona elegancja jej stroju dodawała jej kobiecego uroku.

Stanąła przed nim w milczeniu i, zdjęwszy okulary przeciwsłoneczne, spoglądała na niego błyszczącymi od emocji oczyma. Joe położył jej rękę na ramieniu.

- Kiedy zdejmowałem obraz ze ściany w sypialni rodziców, znalazłem pod nim sejf. Nie miałem pojęcia o jego istnieniu. Początkowo nie potrafiłem go otworzyć, ale potem przypomniałem sobie cyfry zapisane na pustej teczce twojego ojca i zadziałało.

- Co było w środku?

- Papiery, perły mojej matki dziedziczone od pokoleń, rewolwer Smith & Wesson kaliber 38. To może być jakiś ślad, ale muszę sprawdzić. Ojciec trzymał swoją broń w specjalnym sejfie. Dlaczego ten rewolwer był przechowywany właśnie tam, postaram się ustalić, ale nie będzie łatwo, bo numer fabryczny został spiłowany.

Arianna zmarszczyła brwi.

- Myślisz, że...

- Nie wiem, co myśleć. Nie chcę zgadywać. - Skierował się w stronę drzwi. - Wszystko leży na moim biurku.

Poszedł przodem, zastanawiając się, czy Ariannie podoba się jego dom. Wyposażenie nie było typowo kawalerskie. Starał się urządzić go tak, żeby spełniał oczekiwania żony, którą miał nadzieję tam sprowadzić, a później i dzieci. Był przekonany, że to Jane będzie jego żoną, ale odeszła, kiedy tylko w jego życiu zaczęły się trudności. Lepiej, że poznał się na niej przed ślubem, ale to mała pociecha wobec bólu, jaki mu zadała.

- Dać ci coś do picia? - zaproponował.

- Nie, dziękuję.

Arianna od razu usiadła przy biurku.

- Dużo tego - powiedziała, lustrując wzrokiem porozkładane dokumenty.

- Chodziło przecież o zabójstwo policjanta.

Joe zajął miejsce naprzeciwko i patrzył, jak Arianna z uwagą studiuje zebrane materiały. Ukrył przed nią jedynie zdjęcia z miejsca zbrodni i kasetę wideo z ceremonii pogrzebowej. Nie musi tego teraz oglądać.

- Nie rozumiem - odezwała się po dłuższym wczytywaniu się w notes jego ojca. - Nie potrafię odczytać tych notatek, a ty?

- Tylko małe fragmenty.

- To mi wręcz wygląda na jakiś kod.

- Mhm.

Arianna podniosła się tak raptownie, że krzesło upadło z trzaskiem na podłogę.

- I znowu nic - mówiła rozżalona. - Nie posunęliśmy się ani o krok do przodu.

- To musi coś znaczyć - uspokajał ją Joe.

Arianna zaczęła nerwowo przechadzać się po pokoju. Wreszcie stanęła naprzeciw niego i powiedziała z determinacją:

- Muszę porozmawiać z twoim ojcem.

RS

ROZDZIAŁ SIÓDMY

Joe spodziewał się, że Arianna tego w końcu zażąda.

- OK - odpowiedział po długim namyśle. - Wyprowadzę auto.

Zapadał już zmierzch, kiedy zajechali pod dobrze utrzymany dwupiętrowy dom w hiszpańskim stylu z zakratowanymi oknami. Po ścianach budynku piało się bluszcz, łagodnie zmiękczając jego proste kontury. Na równo przystrzyżonym trawniku rosły małe drzewka o długich błyszczących liściach.

Wysiedli z samochodu i podeszli do wejścia. Joe bez pukania otworzył kluczem frontowe drzwi. W środku dom sprawiał wrażenie opustoszałego. Słychać było tylko odgłos ich kroków w holu.

Joe zostawił Ariannę na chwilę samą, po czym zaprowadził ją do dużego, jasnego pokoju. Przy oknie, w towarzystwie żółtego labradora, siedział starszy mężczyzna, który uśmiechnął się na powitanie. Podobieństwo do Joego było uderzające. Miał tak samo gęste włosy, tyle że posiwiące, zielone oczy i mocno zarysowaną szczękę. Ubrany był w niebieski dres i kaptcie.

- Cześć, tato. To ja. - Joe podszedł do ojca i cmoknął go w policzek.

Pies zamerdał ogonem i na moment uniósł łeb z kolan starszego pana. Widać było, że jest już stary, ale darzył swojego pana niezmiennym psim oddaniem i miłością.

- Witaj, Chief, przyjacielu. - Joe poklepał go i podrapał za uszami.

Pan Vicente nie przestawał się uśmiechać, ale z wyrazu jego oczu można było poznać, że jego kontakt z otoczeniem jest jedynie powierzchowny. Alzheimer! Arianna zrozumiała, że na swoje pytania nie znajdzie tu żadnych odpowiedzi.

- To moja przyjaciółka, Arianna - przedstawił ją Joe.

- Witam - odezwał się pan Vicente.

Arianna poczuła złość do Joego za to, że jej nie uprzedził. Mogłaby się jakoś przygotować, a tu znowu bolesny zawód. Z drugiej strony zrobiło jej się go żal. Matka mu zmarła na raka płuc, a do tego teraz musiał się zmagać z chorobą ojca.

- Witam. Bardzo mi miło pana poznać.

Poczuła na sobie mokre dotknięcie psiego nosa. Joe wziął ojca za rękę i przykucnął obok.

- Pani Winters mówiła mi, że byłeś dziś w parku i widziałeś wiewiórki.

Starszy pan ożywił się.

- Wiewiórki lubią orzeszki - rzekł i wsunął wysuszoną dłoń do kieszeni, gorączkowo czegoś szukając. - Nie mam, nie mam już. One lubią orzeszki.

- Przyniosę ci trochę następnym razem.

- Dobrze, Tommy, dobrze.

Joe zacisnął mocniej powieki, zanim odpowiedział.

- OK, tato. Przyniosę orzeszki, nie martw się.

Ojciec, uśmiechając się czule, pogładził go po głowie. Arianna przypomniała sobie nagle scenę z dzieciństwa. Po morderstwie Mike Vicente bywał u nich w domu! Przypomniała sobie, jak matka krzyczała na niego, a on stał w pokornym milczeniu. Jej samej też udzieliła się ta napięta atmosfera. Zapytał, czy może pomóc, a ona, pomimo że chciała się do niego przytulić, podbiegła i kopnęła go w nogę, wrzeszcząc, żeby zostawił je w spokoju. Wspomnienie wróciło po tylu latach...

- Pamiętam pana - powiedziała Arianna. - Przychodził pan do mojego domu. Dziękuję, że był pan taki miły.

- Nie ma za co - odrzekł z uśmiechem, jakby wiedział, o czym mówi.

- Czy czegoś ci potrzeba, tato? - zapytał Joe.

- Nie, niczego.

- No to do jutra.

Joe podniósł się z podłogi i pocałował ojca w czoło.

- Do widzenia, panie Vicente. Miło mi było pana znowu zobaczyć. - Arianna wyciągnęła rękę na pożegnanie.

Vicente uścisnął ją po chwili wahania.

- Bardzo jesteś podobna do swojej matki - rzekł.

Arianna wymieniła z Joem zaskoczone spojrzenie.

- Naprawdę?

- Twoja matka była piękną kobietą.

- Dziękuję. Też tak uważam.

- Kochałem ją.

Po wyjściu z pokoju pana Vicente żadne z nich się nie odezwało. Dopiero w samochodzie Arianna powiedziała z wyrzutem:

- Powinieneś był mi powiedzieć, jak jest.

- Musiałeś go zobaczyć na własne oczy. Inaczej byś mi nie uwierzyła.

W duchu przyznawała mu rację.

- Jak długo jest w takim stanie? - zapytała.

- Od trzech lat. Na początku nie było tak źle. Matka mogła się nim zajmować nawet wtedy, kiedy już brała chemię. Kiedy się jej pogorszyło, opłacała pielęgniarki. Przychodziły w ciągu dnia, a ja zostawałem na noc. Po śmierci matki sam się nim zajmowałem. Dopóki mogłem.

- Sprzedajesz dom, żeby mu opłacić opiekę?

- Cóż, to kosztuje. Niewyobrażalne pieniądze. Ale chcę, żeby było mu dobrze. Zasłużył sobie na to.

- A kiedy pieniądze ze sprzedaży domu się skończą?

- To sprzedam swój.

- Kto to jest Tommy?

- Jego brat. Ojciec był w moim wieku, kiedy zmarł.

- Poznaje cię?

- Prawie wcale, chociaż ciągle mam nadzieję. Przez moment myślałem, że faktycznie cię rozpoznał, ale to chyba niemożliwe.

Arianna zamyśliła się przez chwilę.

- Dziękuję, że mnie tu przyprowadziłeś. Ładnie z twojej strony, że tak się o niego troszczysz.

- Na szczęście zachowuje się spokojnie. Niektórzy pacjenci z Alzheimerem bywają agresywni i nieobliczalni.

- Wspomina swoją matkę?

- Owszem, ale charakterystyczne w tej chorobie jest to, że chory widzi swoje życie jak na taśmie wideo przesuwanej do tyłu. Gdybym mu pokazał zdjęcie matki robione niedługo przed jej śmiercią, toby jej nie poznał. Ale na zdjęciu sprzed kilkunastu lat na pewno.

Arianna przyglądała się kątem oka Joemu podczas jazdy. Pomimo że nie założył jeszcze rodziny, był dla niej stworzony. Ciepły i czuły, kochał i troszczył się o rodziców. Mieszkał w ładnym, zadbanym domu i był gotów poślubić kobietę, w której się zakochał. Coś w jego życiu musiało pójść nie tak.

Ogólnie rzecz biorąc, policjanci często nie sprawdzali się w roli mężów. Specyfika pracy zmuszała ich do głębokiego skrywania uczuć. Napatrzyl się bowiem na takie okropieństwa, że nie chcieli się tym dzielić z bliskimi. Ciekawe, jak to się stało, że się rozstał ze swoją narzeczoną.

Ona sama też nie miała wielkiego pojęcia o budowaniu trwałego związku. Od ukończenia szkoły praca zawsze była u niej na pierwszym miejscu. Zawsze dążyła do tego, żeby być najlepsza. Liczył się sukces i uznanie.

- Miałabyś ochotę pójść gdzieś na kolację czy raczej zamówimy coś na wynos? - zapytał Joe, skręcając do garażu.

- Dziękuję, ale nie jestem głodna - odparła, przyciskając torbę z dokumentami do piersi.

Chciała jak najszybciej zagłębić się w lekturze. Nurtowała ją zwłaszcza zawartość notesu jego ojca.

- Arianno?

-Tak?

- Masz tam nie tylko papiery. Jest tam też policyjny zapis wideo z pogrzebu twojego ojca. Wolałbym, żebyś nie oglądała tego w samotności, przynajmniej nie za pierwszym razem.

- A teraz moglibyśmy?

- Oczywiście.

Kilka minut później siedzieli razem w salonie.

- Musisz pamiętać, że to jest materiał dowodowy. Kręcili wszystko, co mogło ich naprowadzić na jakiś ślad - uprzedził Joe.

- W porządku - powiedziała, ale kiedy Joe uruchomił wideo, zaczęła żałować, że nie jest sama. Już i tak odsłoniła przed nim zbyt wiele. Nie była pewna, jak zareaguje na tę podróż w czasie, całe dwadzieścia lat wstecz. Niemniej musiała się z tym zmierzyć.

Nagranie nie było najlepszej jakości - obraz śnieżył i nie wszystko było dokładnie słychać. Mimo to wpatrywała się w ekran jak zahipnotyzowana. Postanowiła, że przy następnym oglądaniu filmu zwiększy natężenie głosu, żeby lepiej słyszeć mowy pogrzebowe na cześć jej ojca. Widziała siebie i matkę, jak odprowadzane przez szefa policji wychodzą z kościoła za trumną. Matka miała wtedy trzydzieści trzy lata, tyle ile ona teraz. Ubrana w czerń wyglądała na nieprzytomną z bólu i wyczerpania. Nie pamiętała, żeby kiedykolwiek później matka założyła na siebie coś czarnego. Nie miała nawet klasycznej małej czarnej, co było dość wyjątkowe w jej kręgu towarzyskim. Preferowała stroje w żywych barwach.

Kolejna część ceremonii odbywała się na cmentarzu. Słó-

wa kapłana były ledwie słyszalne, za to aż drgnęła na dźwięk salwy honorowej. Kiedy opuszczano trumnę do grobu, zobaczyła siebie, jak rozpaczliwie krzyczy i wrywa się do ojca. Matka przytrzymuje ją i na próżno stara się uspokoić. W tym momencie obraz stał się jeszcze bardziej zamazany i wtedy zrozumiała, że to nie z powodu starej taśmy, ale jej łez. Tę rozdierającą scenę przy grobie wyparła z pamięci. Lepiej jej było sobie nie przypominać.

Joe w geście pocieszenia położył jej rękę na ramieniu, ale odtrąciła ją. Podsunął jej pudełko z chusteczkami. Nie potrafiła spojrzeć na niego ani wydobyć z siebie słowa. Przycisnęła garść chusteczek do twarzy, zduszając głęboki szloch. Nagranie dobiegło końca, ale Arianna się nie poruszyła.

- Bardzo ci współczuję - rzekł Joe.
- To było dawno temu.
- Arianno...
- Daj spokój, nic nie mów.

Wstała z miejsca i rozejrzała się dookoła. Chciała jechać do domu, ale też nie czuła się na siłach, żeby prowadzić samochód.

- Muszę się dowiedzieć, kto go zabił - powiedziała z determinacją.
- Wiem.
- Pora na mnie.
- Zostań jeszcze trochę - poprosił Joe, podnosząc się. - Oprowadzę cię po domu.

Arianna zgodziła się pójść za nim, ale czuła się otepiała. Opowiadał jej o swoim domu, ale znaczenie jego słów nie docierało do niej. Mogła tylko przypuszczać, że Joe robi to

po to, aby odciągnąć jej uwagę od przykrych wspomnień.
W pewnym momencie dotknęła jego ręki.

- Jesteś bardzo dobry, wiesz? Troszczysz się o każdego.
- Joe zamilkł i uciekł wzrokiem w bok. - A kto dba o ciebie?
- Radzę sobie.
- Nie bardziej niż ja - powiedziała ze smutkiem i pocałowała go w policzek.

RS

ROZDZIAŁ ÓSMY

Joe nie bronił się przed jej pocałunkiem, potem drugim, trzecim. Kiedy czuł, że powinien ją powstrzymać, zabrakło mu siły. Nie potrafił. Wziął ją w ramiona, przycisnął do siebie i oddawał wargami każdą pieśczętę, zduszając westchnienia, które wrywały jej się z ust.

Tak długo o niej marzył. Teraz miał ją tak blisko. Czy może posunąć się dalej? Chyba było na to zbyt wcześnie. Jeszcze siebie dobrze nie poznali. Dwie zranione dusze. Nie zachowywali się racjonalnie. Nie myśleli o konsekwencjach.

Arianna objęła go za szyję i przywarła do niego całym ciałem. Jej biodra napierały na niego, elektryzowały każdym ruchem. Wdarł się udem pomiędzy jej nogi i przesunął je ku górze, aż poczuł opór. Arianna wyprężyła się do tyłu, wydając z siebie przeciągły jęk. Wiła się w jego ramionach, a on całował ją głębiej i głębiej.

Wiedziony pożądaniem pociągnął ją za sobą do sypialni. Stanąwszy przy krawędzi łóżka, zawahał się.

- Tak - powiedziała błagalnym szeptem, biorąc jego twarz w obie dłonie. - Tak.

I odtąd już żadne słowa nie były potrzebne. Dotyk jej nagiego ciała, kiedy ściągnął z niej ubranie. Gorączkowe ru-

chy jej rąk, kiedy ona rozbierała jego. Smak jej skóry, przyspieszony oddech, zduszony jęk rozkoszy mówiły więcej niż słowa.

Joe nie mógł się nacieszyć wspaniałościami jej ciała. W wychodzeniu naprzeciw swoim potrzebom, w sile wyrażania emocji stanowili niezwykle zgraną parę. Jeszcze nigdy nie kochał się z kobietą, która odpowiadałaby mu pod tyłoma względami.

Zatracił się we wzajemnym z nią przenikaniu. Była wszędzie wokół niego, nad nim, pod nim i w nim. Ich rozpalone ciała były śliskie od potu. Miał się w niej zanurzyć, ale przewróciła go na plecy i, moszcząc się na nim, przejęła kontrolę. Z lubością poddał się jej ruchliwym ustom, które paliły każdym dotknięciem. Jej naładowane elektrycznością włosy były jak letnia burza. Cała jej namiętność, cała jej pasja, spadły na niego ulewnym deszczem. Teraz on był górą, wszedł w nią głęboko, odnalazł rytm. Oplotła go nogami, wychodząc naprzeciw, aż nagle wyprężyła ciało i krzyknęła. Zaciśnął szczęki, owładnięty siłą własnych mięśni. Oślepiający blask światła, ogłuszający hałas wybuchów - i cisza. Spokój. Radość. Ukojenie. Dawno nie przeżył niczego podobnego.

Powoli wracała mu świadomość. Arianna nie odzywała się. Pocałował ją, ale nawet wtedy nie zareagowała. Nawet na niego nie spojrzała. Widać było, że żałuje tego, co się stało.

Joe wyskoczył z łóżka i pozbierał ich rzeczy. Potem wyszedł bez słowa, ubrał się w korytarzu i usiadł na kanapie w salonie.

Arianna dołączyła do niego za parę chwil.

- Muszę iść - zakomunikowała, jeszcze zarumieniona z emocji.

Skinął głową. Rozumiał ją. Kiedy jednak sięgnęła po płócienną torbę z dokumentami, chwycił ją za nadgarstek.

- Pomogę ci odszukać prawdę. Jeśli to tylko będzie w mojej mocy.

- A dlaczego miałbyś to robić? - Wyrwała rękę, ale usiadła w fotelu naprzeciwko.

- Ja też mam swoje pytania, na które szukam odpowiedzi. Chcę się przekonać, jaka była w tym rola mojego ojca. Skąd się wziął ten rewolwer.

Arianna wyprostowała się.

- Czy chcesz przez to powiedzieć, że...

- Nie chcę niczego sugerować, ale musiał być jakiś szczególny powód, dla którego ojciec ukrył te materiały w sejfie. Nie spodziewał się, że zachoruje, ale musiał mieć świadomość, że jeśli nie on to ja je znajdę.

- Ale czy możemy teraz ze sobą współpracować? Uprawialiśmy seks. To w jakimś sensie zmienia nasze relacje. Może się zdarzyć, że któregoś z nas trafi na ślad kompromitujący dla któregoś z naszych ojców i co wtedy? Przecież oboje chcemy o nich zachować dobrą pamięć.

- Uważasz, że powinniśmy pracować oddzielnie? Dokąd to nas zaprowadzi? Minęło tyle czasu, a materiału, którym dysponujemy, nie ma wiele. Razem mamy większe szanse - mówił z przekonaniem Joe, a następnie dodał, pochylając się w jej stronę: - Być może dowiem się, że mój ojciec czegoś nie dopatrzył. Być może ty dowiesz się czegoś o swoim ojcu, czego byś wolała nie wiedzieć. Ale naszym wspólnym

nym celem jest dotrzeć do prawdy, czyż nie? Nawet tej bolesnej.

Arianna zamyśliła się. Wreszcie wstała i rzekła:

- OK, będziemy partnerami. Kiedy zaczynamy?

- Sama zdecyduj. Jutro, a może już dzisiaj. Możesz zostać u mnie na noc.

- Nie mogę. Z samego rana mam spotkanie, a potem mnóstwo zajęć. Ale po pracy mogę do ciebie wpaść.

- W porządku. Myślę jednak - wskazała na płócienną torbę w jej rękach - że powinnaś zostawić ją tutaj.

- Dlaczego?

- Musisz się wyspać, a jeśli ją ze sobą zabierzesz, nie zaśniesz. Od razu weźmiesz się do pracy.

- Jeśli ją tutaj zostawię, to ty zrobisz to samo. Poza tym chciałabym zrobić kserokopie tych dokumentów.

- Ja to jutro zrobię. Te rzeczy naprawdę będą tu bezpieczne.

Arianna nie do końca była przekonana, ale postawiła torbę na stole i dała się pocałować na pożegnanie. Joe odprowadził ją do samochodu i poczekał, aż odjedzie.

Znalazłszy się z powrotem w swoim łóżku, Joe długo nie mógł zasnąć, odtwarzając w myślach przebieg wieczoru. Położył się na brzuchu, szukając w pościeli resztek jej zapachu. Czy Arianna da mu jeszcze jedną szansę? A może sam prosi się o kłopoty? Nie dowie się tego, jeśli nie spróbuje.

Arianna stała w strumieniu wody pod prysznicem i wyrzucała sobie lekkomyślność. Złamała swoje stałe i niezłom-

ne zasady. Po pierwsze, nie wdawać się w żadne zażyłości z kimś, z kim pracuje. Po drugie, trzymać uczucia na wodzy. Po trzecie, nigdy nie uprawiać seksu bez zabezpieczenia. Wprawdzie brała pigułki, ale mimo to...

Zakręciła wodę i ukryła twarz w ręczniku. To było istne szaleństwo. I głupota! Powinna była być bardziej odpowiedzialna. Przecież nie chciała go zranić. Tak, to wyłącznie jej wina.

Wysuszyła włosy i włożyła piżamę. Za późno, żeby pograć sobie na pianinie. Za późno, żeby oddzwaniać do matki. Tym lepiej. Miała jednak ochotę z kimś porozmawiać. Nie wiele myśląc, sięgnęła po telefon i wystukała numer Joego. Odebrał prawie od razu.

- Mam nadzieję, że cię nie obudziłam.
- Nie. Cieszę się, że dzwonisz. Nie możesz zasnąć?
- Jeszcze się nie położyłam. Muszę ci najpierw coś powiedzieć.
- OK.
- Jeśli mamy pracować razem, to musimy zapomnieć o dzisiejszym wieczorze.
- A to czemu?
- To chyba oczywiste.
- Czegoś tu nie rozumiem, Arianno. Całowaliśmy się, kochaliśmy... Było cudownie, nie uważasz?
- Tak, ale...
- Nie widzę tu żadnych „ale”. Możesz przejść nad tym do porządku, jeśli chcesz, ale ja nie mam zamiaru. To, co się wydarzyło między nami, nie jest mi bynajmniej obojętne. A dla ciebie jest?

Arianna poczuła się jak w potrzasku. Jak ma mu to wytłumaczyć?

- Nie, ale przynajmniej proszę cię, żebyś mi o tym nie przypominał.

- Tego nie mogę ci obiecać. Od dawna nie przydarzyło mi się nic tak miłego. Mam nadzieję, że mi się to przyśni.

- W takim razie dobranoc, detektywie - powiedziała.

Joe roześmiał się w słuchawkę.

- Odbudowujemy bezpieczne relacje, tak? Niech ci będzie. Słodkich snów, Arianno.

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

Arianna, jak zwykle, zaczęła dzień od odprawy z pracownikami w sali konferencyjnej. Jednym z punktów zebrania była sprawa potencjalnego nowego klienta, który potrzebował ochrony na balu charytatywnym pod koniec miesiąca. Przyjrzała się fotografii - po pięćdziesiątce, łagodny wyraz twarzy, właściciel firmy farmaceutycznej. Obawiał się ataku ze strony obrońców zwierząt, którzy zarzucali mu wykorzystywanie zwierząt laboratoryjnych do testowania leków. Bez względu na to, czy protesty tej organizacji były słuszne czy nie, Arianna uważała, że przemoc nie jest właściwym sposobem na rozwiązywanie sporów. Jeśli ich plan okaże się wykonalny, podejmie się jego ochrony i będzie mu towarzyszyć na balu jako osoba towarzysząca.

- Coś jeszcze? - zapytała, kiedy spotkanie miało się ku końcowi.

Brak odpowiedzi był sygnałem, że można się rozejść do swoich zadań. Niektórzy na odchodnym częstowali się rogalikiem czy babeczką, żartowali. Arianna, Sam i Nate do brze dobrali sobie zespół. Ludzie byli zgrani i życzliwi. Pomiędzy czasami poważnej różnicy zdań szanowali się nawzajem, a biorąc pod uwagę ich z reguły bogate doświadczenie za-

wodowe, tak naprawdę nie wymagali jakiegoś szczególnego nadzoru. Każdy dzień w pracy był dla Arianny przyjemnością. Może z wyjątkiem tego. Nie mogła się doczekać, kiedy spotka Joego, żeby zająć się notesem jego ojca.

Zauważyła, że Sam ociąga się przy wyjściu.

- Udało ci się zlokalizować Doktora? - zagadnęła.

- Pracujemy nad tym - odparł z tajemniczym uśmiechem i dodał: - Wydałaś mi się dzisiaj nieco roztargniona.

- Miałam wczoraj ciężki dzień - odpowiedziała, wstając i porządkując papiery na stole.

- Tylko to? - Przyglądał jej się z przyjacielskim zainteresowaniem. - Joe Vicente nie ma z tym nic wspólnego?

- Chce mi pomóc w wykryciu zabójcy mojego ojca - powiedziała, opierając się biodrem o stół. - Postanowiłam spróbować.

Sam pokiwał ze zrozumieniem głową.

- Jeśli będę mógł się na coś przydać, daj mi znać.

W drzwiach pojawiła się recepcjonistka Julie.

- Arianno, Joe Vicente na trzeciej linii, a poza tym twoja matka czeka u ciebie w gabinecie.

Matka? Tutaj? Zawsze przychodziła tylko od wielkiego dzwonu.

- Dziękuję, Julie.

- Mam sobie pójść? - zapytał Sam.

- Nie, poczekaj chwilkę. - Wcisnęła przycisk na interkomie. - Dzień dobry, detektywie.

- Cześć. Jak ci się spało?

- Dziękuję, dobrze. W czym mogę służyć?

- Aha, sprawy służbowe. Niech tak będzie. Przegląda-

łem dokumenty i znalazłem nazwisko naocznego świadka. Przy twoich możliwościach łatwiej ci będzie ją namierzyć niż mnie. Nie mam dostępu do służbowego komputera.

- Podaj nazwisko.

- Mary Beth Maxwell. Wtedy miała dwadzieścia siedem lat - dodał Joe, podając też adres, datę urodzenia i numer ubezpieczenia.

- Coś jeszcze powinnam wiedzieć?

- Porozmawiamy u mnie.

- Może być o szóstej?

- Jasne. Do zobaczenia.

Arianna odwiesiła słuchawkę, zanotowała dane na karteczce i podała ją Samowi.

- Czy możesz użyć swoich nadnaturalnych talentów i dowiedzieć się czegoś o tej kobiecie? Ma teraz pięćdziesiąt lat i prawdopodobnie parokrotnie wychodziła za mąż. O ile jeszcze żyje...

- Zaraz się tym zajmę - odparł Sam. - A po co Paloma tu przyszła?

- Na zwiady, jak przypuszczam.

- Przywilej matki. Wpadnę, żeby się z nią przywitać.

- Przy okazji przypomnij mi o jakimś pilnym spotkaniu, dobrze?

Uśmiechnął się.

- Jak na matki, które znam, ta nie jest jeszcze taka zła.

- Wiem. Po prostu nie jestem dziś w nastroju.

- Coś ci nie wyszło z tym twoim detektywem?

- Co masz na myśli? - spytała, rzucając mu wnikliwe spojrzenie.

- Zawsze mnie zastanawiało, jak to będzie, kiedy pojawi się facet w twoim życiu. I teraz widzę. Nie przestajesz bronić swoich pozycji.

- Nie masz racji - powiedziała z uśmiechem.

Sam jednak jej nie uwierzył.

- Na razie.

Arianna przeszła do swojego gabinetu.

- Mamo! Co za miła niespodzianka! - Położyła papiery na biurku i zbliżyła się do matki, żeby ją uściskać. - Co cię sprowadza?

- Zostawiłam ci wiadomość, a ty nie oddzwoniłaś.

- Późno wróciłam do domu.

- A rano? Pewnie za wcześnie wyszłaś.

Paloma usiadła na kanapie. Widać było, że jest spięta.

- I co? Widziałaś się z nim? - zapytała niecierpliwie.

-Tak.

- Co ci powiedział?

-Nic.

- A widzisz. Tak jak przewidywałam.

- To nie tak, mamo. Pewnie bym się czegoś dowiedziała, ale on choruje na Alzheimera. Prawie nic nie pamięta.

Może jej się wydawało, ale napięcie w twarzy jej matki ustąpiło wyrazowi ulgi.

- To pewnie teraz dasz sobie z tym spokój.

Arianna pochyliła się ku matce, dotykając jej dłoni.

- Nie mogę. Jeszcze nie teraz. Muszę sprawdzić parę wątków, ale nie martw się. Nie zamierzam poświęcać na to całego życia.

- W porządku, *mija* - powiedziała Paloma, zaglądając córce głęboko w oczy. - Już nic nie powiem.

- Dziękuję, mammo.

- Witam! - Sam wszedł do pokoju z promiennym uśmiechem i pocałował Palomę w policzek na przywitanie. - Jak zawsze piękna.

- Jak ci minęła podróż poślubna? - zapytała Paloma.

- Wszystko odbyło się zgodnie z planem - zażartował i zwrócił się do Arianny: - A ty, zdaje się, byłaś z kimś umówiona?

- Racja! - Arianna popatrzyła na zegarek. - Wybacz, mammo, ale jestem zajęta.

Dzień minął Ariannie bardzo szybko. Zdecydowała się ochraniać właściciela firmy farmaceutycznej CEO. Spotkała się też z dwoma innymi klientami w bieżących sprawach. Samowi nie udało się jak na razie dowiedzieć niczego konkretnego o Mary Beth Maxwell.

Na koniec przebrała się w dżinsy i sportową koszulę i zadzwoniła do Joego, żeby mu powiedzieć, że już do niego jedzie.

- A możesz po drodze kupić chleb i mleko? - zapytał niespodziewanie.

- Hm, dobrze...

- Żartowałem - roześmiał się w słuchawkę. - Zakupy dawno zrobione. Czuję się jak dobra żona, czekająca na męża z obiadem. Mam nadzieję, że zasłużę sobie na pochwałę.

Podobała jej się jego pewność siebie. Nikt o nią dotąd nie zabiegał. A jeśli nawet były takie próby, to nie była nimi zain-

teresowana. Teraz było inaczej. Joe jej imponował. Był atrakcyjny. Było jej z nim dobrze.

- Nie wątpię, że zadbałeś o odpowiednie przyprawy.
- Tak sądzisz? Wkrótce się okaże. Nie rozpędzaj się na drodze.
- Nie ma obawy. - Rozłączyła się, czując przypływ dobrego humoru.

Kolacja, jaką przygotował Joe, nie była bynajmniej wykwintna. Sałatkę i deser kupił w miejscowych delikatesach. Pozostało tylko usmażyć hamburgery. Pewnie przerazi ją to tłuste i kaloryczne jedzenie, ale jego umiejętności kulinarne były bardzo ograniczone.

Zadzwonił telefon. Tym razem odezwał się Morgan.

- Jak sprawy?
- Dobrze.
- Masz zajęcie?
- Mam.
- A co u ojca?
- Bez zmian. Pozostało mi jeszcze parę rzeczy do zabrania ze starego domu. W przyszłym tygodniu oddaję klucze nowym właścicielom.
- No to masz to prawie z głowy. A jak tam męsko-damskie sprawy? Zaliczyłeś jakąś randkę?
- W pewnym sensie. Znasz Ariannę Alvarado?
- Tę, która ma firmę ochroniarską?
- Mhm. Spotkaliśmy się na imprezie w Halloween. Wiedziałaś, że jej ojciec pracował w policji i że zginął na służbie?

- Wiedziałem. Ale ona nie wydaje mi się w twoim typie.
- Też byłem zaskoczony.

Joe usłyszał podjeżdżający pod dom samochód i, nie przerywając rozmowy, poszedł otworzyć drzwi.

- Co to była za historia? Podobno mój ojciec prowadził postępowanie - kontynuował Joe, podczas gdy Arianna weszła do salonu i powitała go z uśmiechem.

- Pamiętam to zdarzenie, ale nie byłem jeszcze wtedy de-tektywem.

- Chciałbym wpaść i rzucić okiem na materiały dotyczące tej sprawy.

Upłynęła dłuższa chwila, zanim Morgan odpowiedział:

- Mówiłem ci wyraźnie, że masz zakaz wstępu do pracy przez cztery tygodnie.

'- Ale to zupełnie co innego.

- Nie zgadzam się. Ty jak zaczniesz w czymś grzebać, to nie wiesz kiedy przestać.

- Czy chcesz przez to powiedzieć, że nie mogę obejrzeć tych akt?

Arianna przysłuchiwała się rozmowie z rosnącym zainteresowaniem.

- Chcę powiedzieć, żebyś nie zbliżał się do budynku. Odepnąć to sobie.

- Ja mogę, ale nie sądzę, żeby Arianna dała za wygraną.

- Dziękuję za ostrzeżenie. Cieszę się, że wypoczywasz. Będziemy w kontakcie.

Joe rozłączył się i postawił aparat na stoliku przy kanapie.

- Ciekawe.

- Co takiego?

- W pewnym sensie dał mi do zrozumienia, żebym się nie mieszał do sprawy twojego ojca.

- Zakazał ci?

- Nie, ale tak jakby mnie przestrzegał. To znaczy, że coś większego się za tym kryje.

- A więc nie ma sposobu, żeby mieć wgląd w archiwa - skonstatowała z rezygnacją w głosie Arianna.

- Bez specjalnej zgody to jest niemożliwe. A Morgan na pewno nam tego nie ułatwi.

- Jaki on może mieć w tym interes?

- No właśnie! Nie wiem, ale się dowiem. Dobrze, że mamy przynajmniej fotokopie i coś, czego oni z kolei nie mają - notatki mojego ojca.

- Nie do odczytania, ale zawsze - westchnęła i zaraz się ożywiła. - No to bierzmy się do pracy.

- Najpierw kolacja - powiedział.

- Nie jestem głodna.

- W takim razie dotrzymasz mi towarzystwa.

Joe wskazał jej drogę i poprowadził do ogrodu na tyłach domu.

- Strasznie jesteś apodyktyczny - zauważyła żartobliwie.

- Muszę pilnować, żebyś nie wpadła w taką samą pułapkę jak ja.

- Jaką pułapkę?

- W ubiegłym roku nie pozwalałem sobie na odrobinę wytchnienia. Tylko praca i praca. W końcu byłem nie tylko fizycznie wyczerpany, ale wypaliłem się. Straciłem przez to narzeczoną.

ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

Nareszcie się czegoś dowiem, pomyślała Arianna.

- Jak miała na imię?

- Jane.

Joe podniósł pokrywę grilla i poruszył rozpalone węgle.

- Lubisz hamburgery?

- Lubię.

- A sałatkę ziemniaczaną?

- Domowej roboty?

- Czyjeś - uśmiechnął się rozbrajająco. - Mam też ser-
nik z malinami, który też ktoś upiekł.

- No to się napracowałeś! - zauważyła z udawanym wy-
rzutem.

- A sądzisz, że to tak łatwo obmyślić menu? Pomysł! To się
liczy przede wszystkim.

Arianna przysiadła na ławeczce przy oczku wodnym.

- Pięknie tutaj. Sam zrobiłeś to oczko?

- Nie, już było, ale musiałem je naprawić. Lubisz pytać,
prawda?

- Przyznaję, że tak. Jestem ciekawska.

- Napijesz się piwa?

Znowu kluczy, pomyślała. Chyba nie wie, z kim ma do czynienia.

- Z przyjemnością.

Joe na chwilę zniknął w głębi domu, a następnie podał jej butelkę i usiadł obok. Arianna upiła łyk w milczeniu. Jego bliskość przywołała wspomnienie poprzedniego wieczoru - jego pocałunki i rosnące, palące pożądanie. Jego usta na jej piersiach, ciężar ciała. I to jak ją sobą wypełniał...

- Poznaliśmy się na meczu Lakersów dwa lata temu - powiedział Joe. - Pracuje dla nich.

- Jako cheerleaderka? - spytała, czując lekkie ukłucie za zdrności.

- Nie, jako PR. Odpowiada za kontakty z mediami.

- Zakochałeś się?

Pokiwał głową.

- Zaręczyliśmy się, a miesiąc później okazało się, że moja mama ma raka. Po kilku miesiącach Jane nie wytrzymała. Ja musiałem ciągle biegać do rodziców, a ona z kolei miała nawał pracy u siebie. Rozgrywki finałowe. Często wyjeżdżała z drużyną. Miała mi za złe, że kiedy zdarzało jej się być w mieście, to ja nie miałem dla niej czasu. Oddała mi pierścionek. To było sześć miesięcy temu.

- Miesiąc później zmarła twoja matka?

Przytaknął skinieniem głowy.

- A potem trzeba się było zająć ojcem...

- Tak, ale niczego nie żałuję.

- Narzeczonej też nie?

- Widocznie nie była mi pisana.

- Myślała tylko o sobie.

Joe podszedł do grilla, żeby przewrócić hamburgery na drugą stronę.

- Zasługiwała na więcej, niż mogłem jej dać.

Arianna postanowiła nie mówić głośno tego, co myśli o tej całej Jane. Dobrze, że się rozstali. Było oczywiste, że Jane nie kochała go na tyle, żeby znosić z nim trudy życia.

- A ty? - zapytał Joe. - Opowiesz mi coś o swoich byłych?

- Nigdy nie myślałam o małżeństwie. Nie mam na to czasu. Dużo pracuję, a moja praca wymaga, żebym była w formie. Chodzę na cotygodniowe zajęcia jogi i taekwondo. Regularnie ćwiczę na strzelnicy. Odpowiadam za zarządzanie firmą, a to zmusza mnie do dłuższego niż inni ślęczenia w biurze.

- Podróżujesz?

- Sporo, ale nie tyle co Nate i Sam. Jestem potrzebna tu na miejscu.

- Masz dom?

- Nie, ale mieszkanie w apartamentowcu jest wygodne. Jest dość duże i niedaleko stąd do pracy. Przyznam się jednak, że czasami marzy mi się własny dom, gdzie mogłabym o każdej porze pograć sobie na pianinie, nie narażając się sąsiadom.

Przy kolacji kontynuowali rozmowę o swoim dzieciństwie, szkole, pierwszych doświadczeniach zawodowych, miłosnych zauroczeniach. Bardzo ją ta rozmowa odprężyła, ale w końcu trzeba było wziąć się do pracy.

Usiedli przy stole w jadalni, gdzie wcześniej Joe ułożył całą dokumentację.

- To są kopie dla ciebie. - Przynajął ku niej stertę papie-

rów. - Zrobiłem też kopie dla siebie, żeby nie zniszczyć oryginałów. Sporządziłem listę faktów, które wynikają z dokumentów. Sporo czasu spędziłem na analizie starych notatek ojca. Szukałem tam charakterystycznych skrótów, które mogły się powtórzyć w tym notesie.

- I co? Znalazłeś coś? - zapytała, przeglądając listę faktów, którą jej podała.

- Niestety nie. Używał skrótów, ale nie numerów czy liter, które występują w jego zapiskach dotyczących twojego ojca. To mi wygląda na jakiś prywatny kod.

- Czyli kolejna ślepa uliczka - Arianna nie kryła rozczarowania.

- Liczysz się z tym, że może się nam nie udać?

- Na to pytanie nie ma dobrej odpowiedzi. Na razie chcę dokładnie wszystko sprawdzić i poznać fakty. Jeśli to droga donikąd, to trudno.

Ale wtedy, pomyślała Arianna, koszmary z przeszłości nadal będą ją prześladować w snach. Nie będzie temu końca.

- W takim razie przejdźmy do faktów. Jedynym naocznym świadkiem była Mary Beth Maxwell, która w tym sklepie monopolowym pracowała jako kasjerka. Dostała trzy kule.

Zeznała, że nie pamięta szczegółów. Odzyskała przytomność dopiero po dwóch dniach. Przeszła ciężką operację. Ledwo ją odratowali. Kasa była pusta, ale właściciel szacuje, że mogło tam być co najwyżej kilkaset dolarów. Dla takiej sumy nie warto nikogo zabijać, zwłaszcza że ona nie miała broni. Ale może właśnie wtedy pojawił się mój ojciec, wyciągnął broń, a napastnicy go ubiegli. Potem strzelili do Mary Beth, żeby nie mieć świadków.

- No tak, tylko że do niej strzelano z broni kaliber dwadzieścia dwa, a on został zastrzelony z trzydziestki ósemki.

- Pewnie takich się już nie produkuje.

- Pewnie nie. Ale zwróć uwagę na stronę siódmą. Twój ojciec używał trzydziestki ósemki i tej broni nie znaleziono na miejscu zbrodni.

- Czy to możliwe, żeby to był ten rewolwer z sejfów?

- Kto wie, ale nie jesteśmy tego w stanie udowodnić.

W tamtym czasie nie przeprowadzano takich balistycznych badań jak dziś.

Długo pracowali, przyglądając się kombinacjom liter, kontekstowi, w jakim występowały. Bywały chwile zniechęcenia, ale wtedy Joe znajdował jakiś kolejny punkt zaczepienia, robił drinka lub sprawdzał coś w Internecie.

Prawdziwy przyjaciel, myślała Arianna, a do tego taki atrakcyjny.

Westchnęła.

- Co? Jesteś już zmęczona? - bardziej stwierdził, niż zapytał.

- Tak. Powinam już wracać do domu.

- Zostań.

- Nie mogę.

- Ależ możesz. Przenocujesz w pokoju gościnnym. Jesteś zbyt zmęczona, żeby prowadzić.

Oczywiście, miał rację. Nie było sensu się spierać.

- W samochodzie mam nawet ubranie na zmianę - dodała kolejny argument, żeby samą siebie przekonać.

- W takim razie przynieś swoje rzeczy, a ja ci przygotuję pokój.

Pokój gościnny był urządzonej z ujmującą prostotą, podobnie jak reszta domu. Meble wyglądały na nowe, ale łóżko przykryte było tradycyjną, ręcznie przesywaną narzutą.

- Łóżko wydaje się wygodne - zauważyła Arianna.
- Jeśli ci nie będzie odpowiadało, możesz spać ze mną. Pokręciła głową z udaną dezaprobatą.
- A ty znowu swoje.
- Poprawię się. Potrzeba ci czegoś?
- Nie mam w czym spać. Może dałbyś mi jakiś T-shirt?

Za parę minut Joe wrócił z jasnoniebieską koszulą z długimi rękawami.

- W tym powinno ci być wygodnie. - Rzucił koszulę na łóżko. - Dobranoc.
- Dobranoc.

Zaczekała, aż zamknie drzwi swojej sypialni, a wtedy zeszła na dół do łazienki. Wzięła szybki prysznic, włożyła niebieską koszulę i wróciła do siebie na górę. Z przyjemnością zagłębiła się w chłodnej pościeli. Koszula miękko ją otulała. W domu panowała niczym niezmacona cisza.

Może było nawet zbyt cicho, bo nie mogła zasnąć. Przewracała się z boku na bok, a potem wstała i poszła do kuchni, by napić się wody. Ze szklanką w ręce podeszła do oszklonego wyjścia na patio z tyłu domu. Księżyc rozświetlał ogród i odbijał się w sadzawce. Stała tam zapatrzona, w milczącym oczekiwaniu. Ale nic się nie wydarzyło.

Wróciła do sypialni i przysiadła na brzegu łóżka. Nie chciało jej się wcale spać. To, na co czeka, nigdy się nie stanie, jeśli sama czegoś nie zrobi.

Wyszła ze swego pokoju i skierowała kroki w stronę sy-

pialni Joego. Nasłuchiwała pod drzwiami, spodziewając się, że usłyszy jego pochrapywanie, ale w pokoju panowała absolutna cisza. Drzwi były otwarte. Bezszelestnie podeszła do jego łóżka, wstrzymując oddech. Nagle odwrócił w jej stronę głowę i popatrzył na nią. Podniósł poję kołdry w zapraszającym geście. Wślizgnęła się pod nią prosto w jego ramiona. Przytulił ją i szczelnie okrył.

- No już dobrze. Śpij - powiedział cicho.

- Bywa, że dręczę mnie koszmary - zdecydowała się go ostrzec.

- A ja cierpię na bezsenność.

- To dobrze. Przynajmniej cię nie obudzę.

Zaśmiał się cicho. A jednak pomimo że próbowała różnych wygodnych pozycji u jego boku, sen nie nadchodził. Nie chciała spać. Chciała jego.

- Mówiłam ci już, że imponuje mi twój umysł?

- Wolałbym, żeby cię zachwycił mój tyłek.

Parsknęła śmiechem.

- On też mi się podoba, ale cieszę się, że razem pracujemy, wiesz?

- Też się cieszę. Śpij.

Musiał mieć na sobie bokserki albo coś podobnego. Otarła się o nie kolanem, kiedy wsuwała mu się pod kołdrę. Ciekawe, czy zdarza mu się sypiać nago. Zaczęła bawić się włosami na jego piersi.

- Jak myślisz, czy w naszym przypadku możliwe jest pogodzenie intymności z profesjonalną współpracą?

- A ty?

- Ciebie pytam.

- Porozmawiamy o tym jutro, dobrze?
- Jutro? - Była wyraźnie rozczarowana.
- Dzisiaj jesteśmy już za bardzo zmęczeni.

Podziwiała go, że potrafił być taki stanowczy. To się nazywa silna wola! Próbowwała wymyślić jakieś inne tematy do rozmowy, ale w końcu zrezygnowała. Przytuliła się do jego ramienia i zamknęła oczy.

- Trudno mi uwierzyć, że to kupiłeś - powiedział Joe ze śmiechem i oparł się na łokciu, pochylając nad nią twarz. - Naprawdę uwierzyłaś, że mógłbym przepuścić taką okazję i nie kochać się z tobą?

- No cóż - odparła z wymuszoną powagą - jeśli w ten sposób pozbędziemy się chociaż części napięcia, które towarzyszy nam w pracy, to jestem za. O ile się ze mną zgadzasz, oczywiście.

- Przekonałaś mnie - odparł i zamknął jej usta pocałunkiem.

ROZDZIAŁ JEDENASTY

Sam Remington okazał się jak zwykle niezawodny i już nazajutrz po południu Arianna mogła podać Joemu aktualny adres zamieszkania Mary Beth Maxwell. Nosiła teraz nazwisko Horvath. Miała męża i dwóch nastoletnich synów, od dwunastu lat mieszkali w Fullerton.

Arianna i Joe umówili się, że odwiedzą Mary Horvath razem, ale najpierw Joe zrobi mały wywiad na miejscu.

Dom Mary Horvath mieścił się przy cichej uliczce, w sąsiedztwie innych, charakterystycznych dla średniej klasy posesji. Stanąwszy tam swoim samochodem, Joe miał uzasadnione obawy, że prędzej czy później jego obecność wzbudzi zainteresowanie. Zauważył tabliczkę informującą o sąsiedzkim monitoring. Nie miał więc zbyt wiele czasu.

Pod dom Horvathów zajechał tymczasem czerwony ford explorer. Wysiadła z niego kobieta średniego wzrostu, o przeciętnej figurze, dość atrakcyjna blondynka. Wzięła z tylnego siedzenia parę toreb z zakupami i weszła do domu. Po kilku minutach wróciła po resztę rzeczy. Zanim zniknęła wewnątrz domu, włączyła pilotem alarm w samochodzie.

Joe czekał. Dwadzieścia minut później obok explore-ra zaparkował niebieski kabriolet vw beetle. Wskoczyło z niego czterech nastolatków z plecakami. Dwóch z nich przerzucało się piłką do koszykówki aż do samego progu domu.

Joe obserwował dom do szóstej, czekając na przyjazd trzeciego samochodu zarejestrowanego na Horvathów, ale pan Horvath nie pojawił się. Joe zdecydował się wracać do domu.

Smakowite zapachy zaprowadziły go prosto do kuchni, gdzie Arianna przygotowywała kolację.

- To ty gotujesz? - powiedziała, udając zaskoczenie.
- Podziękuj mojej mamie.
- Zrobię to.

Podszedł, żeby ją pocałować, ale ona podsunęła mu do ust łyżkę z jakąś potrawą z ryżem.

- Spróbuj.

- Dobrze - pochwalił, po czym, czując ogień w ustach i na języku, rzucił się do kranu. Przechylił głowę i napełnił usta zimną wodą. - Kopnięcie ma niezłe - dodał, łapiąc oddech i przecierając oczy. - Co to jest?

- Ryż z fasolą i papryczki chili. Ostre.

- Fakt - przyznał i zakasłał.

- Jest też kurczak. Marynuje się w sosie z limonki i teąwili. Rozpaliłam już pod grillem. Zajmiesz się tym?

- Oczywiście.

- Ale najpierw opowiedz mi, czego się dowiedziałeś.

Joe sięgnął po piwo, żeby schłodzić nadal piekące go usta, i zdał szczegółową relację ze swojego wywiadu.

- Na podstawie jej stroju trudno mi powiedzieć, czy wra-

cała do domu po pracy czy ze sprawunków. Proponuję, żeby pojechać do niej rano. Może będzie sama. Dasz radę urwać się z firmy na parę godzin?

- Już to załatwiłam.

Podawała mu naczynie z kurczakiem w marynacie i szczypcę do grilla.

- Nie oczekuj jednak cudów, Arianno - zastrzegł Joe. - Jeśli wtedy nie była w stanie podać szczegółów, prawdopodobnie i dzisiaj nie będzie pamiętała niczego istotnego.

- Wiem o tym.

Kolację zjedli w ogrodzie. Pomimo że była dość pikantna, był to jeden z najlepszych posiłków, jakie Joe pamiętał w ostatnim czasie. Po deserze, sorbecie z limonki, wrócili do przeglądania teczek.

- Nie zastanawia cię, że Mary Beth była jedynym naocznym świadkiem w tej sprawie? - zapytała Arianna. - Ten sklep znajduje się przy ruchliwej ulicy. Był środek dnia. Nie wydaje ci się dziwne, że sklep był pusty o tej porze?

- Też o tym pomyślałem. Partner twojego ojca kupował w tym czasie kanapki na lunch gdzieś dalej na ulicy. Usłyszał strzały, ale nim dobiegł, napastnicy już się ulotnili.

- Ich też nikt nie widział. - Arianna postukała długopisem o stół. - Aż trudno w to uwierzyć.

Ojcu Joego też musiało się to wydać dziwne, ale w oficjalnych raportach nie było na ten temat wzmianki. Joe kolejny raz wertował kartki notesu.

- Jak się nazywał jego partner?

- Fred Zamora.

- F.Z. „Z”! Widziałam taki zapis w notesie. Myślałam,

że to cyfra 2 i kompletnie nie mogłam zrozumieć, o co chodzi.

- Ja też myślałem, że to 2. - Joe popatrzył na swój spis kodów, który sporządził na podstawie zapisków ojca, i podał go Ariannie. - Spójrz, występuje na tych stronach.

Arianna rzuciła mu pełne podziwu spojrzenie.

- Muszę przyznać, że jesteś świetnie zorganizowany.

Przyjrzeni się stronom, gdzie pojawił się skrót „Z”, ale litery następujące po nim nadal stanowiły dla nich zagadkę.

- Musimy skontaktować się z tym facetem - powiedziała Arianna. - Poproszę Sama. To będzie trochę trudniejsze niż w przypadku Mary Beth.

- Musiał być na pogrzebie. Obejrzymy jeszcze raz kasotę. Może wpadnie nam w oko.

- Żebyśmy chociaż w przybliżeniu znali jego wiek. Fred Zamora to raczej rzadko spotykane nazwisko. - Arianna przeciągnęła się i ziewnęła. - Myślę, że niczego więcej się już dziś nie dowiemy. A ty?

Joe nie czuł się jeszcze zmęczony, ale nie widział sensu pracować nad czymś, czego na razie nie są w stanie sprawdzić. Gdyby faktycznie „Z” było skrótem od „Zamora” byłby to szczęśliwy traf. Niemniej poza rozwiązywaniem takich zagadek jest jeszcze inne, normalne życie. Nie zamierzał z niego rezygnować.

- Wiesz co? A może weźmiesz gorącą kąpiel w wannie?
- zaproponował, mrużąc oczy.

- Czyżbyś coś insynuował?

- Czytasz mi w myślach - powiedział z porozumiewawczym uśmiechem.

Arianna roześmiała się i wstała od stołu.

- To chyba dobry pomysł.

Joe wziął szybki prysznic i położył się, czekając na Ariannę. Odgłos jej bosych stóp na parkiecie wprowadził go w stan podniecenia. Za kilka sekund była przy nim, ciepła i jeszcze wilgotna po kąpieli. Naga. Całowała go, czarowała. Wyzywała do kolejnego miłostnego starcia, w którym oboje będą zwycięzcami. Chciał jej dać o wiele więcej, niż mogła chcieć. Przejął kontrolę i wszedł w nią.

- Pragnę... - powiedziała, nie mogąc złapać tchu.

Czekał na jej słowa, na cokolwiek, co da mu nadzieję, że to, co ich łączy, ma większy wymiar niż tylko fizyczny.

- Czego pragniesz? - zapytał.

- Ciebie - wyszeptła. - Ciebie.

- Przecież mnie masz.

- Chcę ciebie całego.

Tym razem zostawił włączone światło. Mógł obserwować jej twarz, grymas rozkoszy, napiętą, zaróżowioną skórę na jej policzkach, rozszerzone, bezdenne źrenice jej oczu. Była w niej jakaś tajemnica, coś, czego nie umiała lub nie chciała z nim podzielić. Miał nadzieję, że kiedyś ją pozna, ale teraz mógł jedynie dać jej możliwie najwięcej zadowolenia. Sprawić, by zapomniała o dręczących ją koszmarach.

W swojej firmie Arianna była znana ze swej niezwyklej umiejętności odczytywania mowy ciała. Podczas rozmowy potrafiła wyłapać najmniejsze niuanse. Jednak tego dnia czuła się jak nowicjuszka.

Kiedy podjechali pod dom Mary Horvath, żołądek podskoczył jej do gardła. Cieszyła się, że w razie czego może liczyć na wsparcie Joego, ale co będzie, jeśli się przed nim skompromituje?

Kobieta, która otworzyła im drzwi, wyglądem odpowiadała opisowi Joego.

- Pani Horvath? - upewniła się Arianna.

- O co chodzi? - spytała kobieta, mierząc ich niechętnym wzrokiem.

- Nazywam się Arianna Alvarado, a to jest detektyw Joe Vicente z policji w Los Angeles. - Joe pokazał swoją odznakę i legitymację. - Czy moglibyśmy panią prosić o kilka minut rozmowy?

- Alvarado? - powtórzyła zaskoczona kobieta.

- Mateo Alvarado był moim ojcem.

Twarz Mary Beth skurczyła się i pobladła.

- A detektyw Mike Vicente jest moim ojcem - dodał Joe.

- Możemy wejść?

Ociągając się, Mary Beth otworzyła szerzej drzwi i zaprosiła ich do środka.

Wnętrze było gustownie urządzone, elegancko, ale przytulnie. Na ścianach wisały sielskie obrazki z wiejskimi pejzażami. W takim domu można równie dobrze rozmawiać o interesach ze współnikami, jak i urządzić niezobowiązujące spotkanie przyjaciół.

Mary Beth gestem dłoni zaprosiła ich, żeby usiedli na kanapie. Sama usiadła na niebieskim wyściełanym krześle.

- Czy nikt nam nie będzie przeszkadzał? - zapytał Joe.

- Nie. Dzieci są w szkole, a mąż w pracy. - Przymknęła

powieki na parę sekund. - Myślałam, że mam to już za sobą, ale widać prędzej umrę, niż to się skończy.

- Przykro nam przywoływać bolesne wspomnienia, pani Horvath - rzekła Arianna. - Próbujemy zebrać w całość to, co się przydarzyło mojemu ojcu.

- Przecież wszystko jest w aktach. Co ja mogę jeszcze dodać?

- Nie jestem tego pewna i dlatego tutaj przyjechaliśmy.

- No, dobrze - westchnęła z rezygnacją Mary Beth.

- Wszystko, co nam wiadomo, to to, że ojciec w czasie przerwy na lunch wszedł do tego sklepu, żeby kupić papierosy, i został zastrzelony podczas napadu. A pani jest jedynym naocznym świadkiem.

- To pewnie wiecie i to, że do mnie też strzelali i że w stanie krytycznym odwieźli mnie do szpitala. Widziałam pani ojca w sklepie, ale o tej strzelaninie niewiele mogę powiedzieć.

- Przyszedł kupić papierosy? - zapytał Joe.

- I wodę mineralną. Wyjmował ją z lodówki. Ja w tym czasie nabijałam to na kasę. Przyszło dwóch, ale nie zwróciłam uwagi, dopóki nie usłyszałam pierwszego strzału. Nie wiem, kto pierwszy wystrzelił. Ani nie widziałam ich twarzy. Potem to już mam wszystko w pamięci zamazane. Były jakieś kolejne strzały, ale nie wiem, kto strzelał ani ilu ich było. Pamiętam tylko, że upadłam na jakieś butelki. Obudziłam się w szpitalu po operacji ledwie żywa. Podobno operowali mnie dziewięć godzin.

- Przykro mi - powiedziała Arianna ze współczuciem.

- Czy sklep, w którym pani pracowała, znajdował się w obrębie jego rewiru?

- Przypuszczam, że tak. - Mary Beth strzepnęła niewidzialny paproch z poręczy krzesła i z nieco wymuszoną pogodą na twarzy oczekiwała na dalsze pytania.

Coś tu jest nie tak, pomyślała Arianna. Albo pamięta więcej, niż nam chce powiedzieć, albo nie mówi prawdy.

- Wróciła pani do pracy w tym sklepie? - zapytał Joe.

- Oczywiście, że nie.

- Nie przeszkadzało pani, że sprawa nie miała finału w sądzie?

- Przeszkadzało? Skąd! Drań dostał to, na co zasłużył.

- Dostał, na co zasłużył? - powtórzyła Arianna. Nie patrzyła na Joego, ale on też musiał zwrócić uwagę na te słowa.

- No tak. Zabił policjanta, postrzelił mnie. Zasłużył na śmierć.

- Może nam pani powiedzieć coś jeszcze na ten temat? - spytał Joe.

Kobieta łączyła nogę na nogę.

- Przecież macie moje zeznanie.

Dla Arianny było jasne, że przyjęła postawę obronną.

- Wolałbym to od pani usłyszeć.

- A co ja wiem? Znaleźli go. Ktoś go zastrzelił.

-Kto?

- Policjanci.

- Policjanci go zastrzelili? - dążył Joe.

- Nie wiem, kto go zastrzelił, ale dobrze zrobił.

- Jak się nazywał? - zapytała Arianna.

- Nikt mi tego nie powiedział.

- Nie pytała pani?

- Nie czułam potrzeby. Przeżyłam i dla mnie tylko to się liczy. - Spojrzała niespokojnie w stronę wejścia. - Czy to już wszystkie pytania? Czasami moi synowie wpadają o tej porze coś zjeść. Nie chciałabym im was przedstawiać.

Arianna podniosła się i podała Mary Beth wizytówkę z numerem swojego telefonu.

- Jeśli coś się pani przypomni, proszę do mnie zadzwonić.

- Oczywiście.

Kobieta schowała wizytówkę do kieszeni, nawet na nią nie patrząc. Przy drzwiach jednak zatrzymała Ariannę na chwilę.

- Bardzo mi było żal pani ojca. Był dobrym człowiekiem. A pani była wtedy małą dziewczynką. Przepraszam za mój w tym udział.

- Dziękuję pani - odparła Arianna, ujęta jej współczuciem.

- A pamięta pani mojego ojca? - zagadnął Joe.

Mary Beth skinęła głową.

- Jest pan do niego podobny. On też był w porządku.

- Dziękujemy, że poświęciła nam pani swój czas - powiedziała Arianna na pożegnanie.

W samochodzie żadne z nich nie odezwało się słowem. Dopiero kiedy Joe zatrzymał wóz na parkingu przy jakimś sklepie, Arianna wybuchnęła:

- Sprawa jest rozwiązana! Dlaczego wszyscy to przede mną ukrywali? Nawet moja matka. Co takiego jest w tych aktach, że nie mogę ich zobaczyć? Pani Horvath też coś kręci. Za jaki swój udział ona mnie przepraszała?

- Masz rację - zgodził się Joe. - Jest w tym jakaś tajemnica. I może dotyczyć to w równym stopniu twojego, jak i mojego ojca.

RS

1

ROZDZIAŁ DWUNASTY

Joe był równie wstrząśnięty, jak Arianna.

Czy to możliwe, żeby jego ojciec zamieszany był w jakieś ciemne sprawy? Żeby był przykrywką w takiej sprawie?

- Nie wyciągaj pochopnych wniosków - uspokajała go Arianna, sama głęboko poruszona ich odkryciem.

- Może masz rację - rzekł, opierając plecy o oparcie fotela. - Najpierw muszę się dowiedzieć, do kogo należy ta broń z sejfu.

Spojrzał na nią zatroskanym wzrokiem. Była jeszcze zdenerwowana, ale jej twarz powoli nabierała rumieńców.

- Nie wiem, co ci mam powiedzieć - dorzucił po chwili milczenia. - Nie spodziewałem się, że coś takiego może z tej rozmowy wynikać.

- Tyle kłamstw, Joe - powiedziała ze złością.

- Musi być jakiś powód. Jedziemy do domu?

- Nie - powiedziała z determinacją w głosie i wyprostowała się w fotelu. - Chcę obejrzeć miejsce zdarzenia, a potem odwiedzimy moją matkę.

- Jak sobie życzysz - rzekł. Przekręcił kluczyk w stacyjce i wyjechał z parkingu.

Po dwudziestu pięciu latach miejsce dawnego sklepu

monopolowego zajmowała wypożyczalnia filmów wideo. Bar, w którym partner Mateo Alvarado, Fred Zamora, kupował lunch tamtego dnia znajdował się kilkadziesiąt metrów dalej. Teraz sprzedawano tam telefony komórkowe.

- Wersja, że Zamora nie widział twarzy napastników, jest do przyjęcia - rzekł Joe, szacując odległość.

- Człowiek z baru, który za nim wtedy wybiegł, też tak twierdził - zauważyła Arianna.

- Pamiętajmy jednak, że Zamora wybiegł z baru szybciej niż on.

- Sugerujesz, że jednak mógł coś zobaczyć?

- Jeśli to była stała trasa jego patrolu, mógł znać sprawców. Może postanowił sam im wymierzyć sprawiedliwość.

- Żeby pomścić śmierć mojego ojca?

- Tylko głośno myślę. To jedna z hipotez.

- Myślisz, że moja matka coś wie?

- Najlepiej ją o to sama zapytaj.

W związku z pracą w policji Joe niejednokrotnie był w luksusowych posiadłościach Hollywood. Przepych i bogactwo nie robiły na nim wrażenia. Ludzie majątni i wpływowi też miewali kłopoty, jak wszyscy inni. Różnica polegała na tym, że dysponowali lepszymi pieniędzmi, żeby opłacić prawników.

Dom Palomy i Estebana Clemente interesował go z jednego tylko względu. To tutaj dorastała Arianna. Wśród tych ciężkich, drewnianych mebli i śmiałych, kolorowych obrazów. Może biegała boso po tych posadzkach? Słuchała mu-

zyki na cały regulator? Urządzała zwariowane prywatki i po kryjomu obściskiwała się z chłopakami?

W salonie panował przyjemny chłód. W powietrzu unosił się świeży zapach kwiatów dzięki kolorowym bukietom rozdawanym w wazonach.

Arianna czekała, aż pokojówka przekaże wiadomość o ich przybyciu, nerwowym krokiem przechadzając się po pokoju. O ile zdążył ją poznać, na pewno przygotowywała w myślach listę pytań dla matki.

Paloma nie przysłała jednak sama. Towarzyszył jej mąż. Wyglądali razem dostojnie i godnie, jak przystało na prawowitych władców tego królestwa. Arianna dokonała wzajemnej prezentacji, podczas której nikt się nie uśmiechał.

- Nie wyglądasz na zaskoczoną moją wizytą, mamó - stwierdziła Arianna.

- Wiedziałam, że przyjdiesz, tylko nie wiedziałam kiedy. - Paloma skierowała spojrzenie na Joego. - Ktoś z policji powiadomił nas, że prosił pan o wgląd do akt sprawy Mateo.

- Zatem pani wie, że zgody nie uzyskałem - odrzekł Joe.

- Jednak znając pańskiego ojca, mogę przypuszczać, że ja-
koś pan sobie poradził.

- Owszem. Dotarłem do prywatnego archiwum ojca.

- Więc już wam wszystko wiadomo.

- Właśnie wracamy od Mary Beth Maxwell. Obecnie Horvath - wtrąciła Arianna.

Oczy Palomy zdradzały tłumione emocje. Esteban wziął ją za rękę.

- Rozmawiała z wami? - spytała Paloma.

- Nie miała wyjścia. Przeprosiła mnie nawet za swój udział w tej sprawie.

- Przykro mi, że się o tym dowiedziałas, *mija*.

Arianna poczuła nagłe ściskanie w żołądku.

- Dlaczego?

- Chyba rozumiesz, że przez cały ten czas twoja matka starała się ciebie chronić - powiedział Esteban.

- Dlaczego niby miałabym nie wiedzieć, że zabójca mego ojca został zastrzelony?

Zapanowało niezręczne milczenie. Paloma i Esteban wymienili między sobą spojrzenia.

- Powiedziałaś, że Mary Beth wszystko ci powiedziała - rzekł Esteban.

- Nie, to mama tak stwierdziła. Co znaczy „wszystko“?

- *Mija...* - zaczęła Paloma i przygryzła dolną wargę.

- Powiedz jej, gołąbeczko - poprosił Esteban. - Dość już tych sekretów.

- Powtarzasz to od lat - powiedziała Paloma z przygnębieniem i po chwili wahania wyrzuciła z siebie: - Ojciec i Mary Beth mieli romans.

- Nieprawda! - wykrzyknęła Arianna.

- Niestety, to prawda, *mija*. Nie chcieliśmy, żebyś się dowiedziała. Tak go kochałaś, wręcz ubóstwiałaś. Nie chciałam, żebyś jeszcze bardziej cierpiała.

Arianna skrzyżowała ramiona na piersi.

- A to drugie oszustwo? Przecież sprawa ojca została zamknięta. Zabójca nie żyje.

- To taki wybieg, żeby zachować dobrą pamięć o ojcu.

Nierozwiązane sprawy chronione są klauzulą tajności. Nie wszyscy mają do nich dostęp.

- Czy mój ojciec o tym wiedział? - zapytał Joe.

- Oczywiście - odpowiedziała Paloma. - To, w gruncie rzeczy, był jego pomysł.

Jego pomysł, powtórzył w myślach Joe. Zastanowiło go to mocno.

- Kto zabił mordercę? - zapytał.

- Nie umiem o nim niczego powiedzieć. Mówiono mi tylko, że już był martwy, jak go znaleźli. Zginął od kuli jak Mateo. Oko za oko.

- Ktoś się tak wyraził? - naciskał Joe.

- Nie. Może. Nie pamiętam. Ale tak to odczuwam.

- Pomimo że była pani oszukiwana przez męża?

Paloma wyprostowała się dumnie.

- Mateo i ja mieliśmy problemy, ale to nie zmienia faktu, że był moim mężem i ojcem mojej córki. Czy pragnęłam zemsty? Tak. Tak! - podkreśliła i, zwracając się do Arianny, powiedziała: - Usiądź, *mija*. Porozmawiamy o tym.

- Za późno - burknęła Arianna i szybkim krokiem ruszyła do wyjścia.

Nie żegnając się, Joe pospieszył za nią. Z nim też Arianna nie miała ochoty rozmawiać. Poprosiła tylko, żeby zawiózł ją do domu.

Nie pytając jej o zdanie, Joe zdecydował, że pojedą do niego. Nie chciał zostawiać jej teraz samej. On również potrzebował towarzystwa. Oboje przeżyli szok i, niewątpliwie, czekały ich kolejne rewelacje.

Arianna była mu wdzięczna za to, że potrafił wyczuć jej nastrój i nie zmuszał do rozmowy. Kiedy tylko zajechali na miejsce, zadzwoniła do Sama. Niestety, nie trafił jeszcze na trop Freda Zamory. Potem poprosiła swoją asystentkę, żeby przełożyła spotkanie, na które była umówiona dziś po południu. Nie miała ochoty pokazywać się w biurze. Zamiast tego rozparła się na kanapie, a Joe podał jej butelkę wody mineralnej.

- Co zwykle robisz, kiedy jest ci źle? - zapytał, przysiadając obok.

- Ćwiczę jogę albo umawiam się na dodatkowe zajęcia z taekwondo. Czasami biegam, ale nie jest to moje ulubione zajęcie.

Podobało się jej, że Joe traktuje ją poważnie. Był inny niż mężczyźni, których znała. Spokojny, ale nie na tyle, żeby dać sobą rządzić. Rozważny, ale nie powolny. Był też idealnym partnerem. Umiał dzielić się informacjami, ustąpić kiedy trzeba. Nie musiał, jak niektórzy, być ciągle w centrum zainteresowania.

- Moi rodzice kłócili się ze sobą - powiedziała, zmieniając temat.

- Często?

- O ile pamiętam, konflikty między nimi zaczęły się niedługo przed śmiercią ojca. Próbowali to przede mną ukrywać, ale zdarzało się, że budziłam się w nocy i słyszałam ich kłótnie. Kiedyś matka mu nawet powiedziała, żeby się wynosił. Musiało to być na krótko przed tą strzelaniną, skoro tak mi to utkwіło w pamięci. A twoi rodzice?

- Miewali ciche dni, ale kłótni nie pamiętam. Widzisz te

szklane końskie łby na regale? - zapytał, wskazując na półkę z książkami.

Arianna skinęła głową.

- Widziałam je na półce w salonie twoich rodziców. Od razu zwróciłam na nie uwagę, bo były takie niespotykane.

- Kiedy jedno z nich miało do drugiego jakieś pretensje, wtedy ustawiało głowy tak, że patrzyły w przeciwnym kierunku.

Arianna uśmiechnęła się z niedowierzaniem.

- Zamiast się kłócić?

- Taki sobie przyjęli sposób.

- Niesamowite.

- Szczególnie trudny okres miał miejsce po śmierci twojego ojca. Pamiętam, że te głowy były wtedy prawie zawsze odwrócone. Ale nie słyszałem, żeby kiedykolwiek na siebie krzyczeli. Powiedziałem kiedyś matce, że to był wychowawczy błąd. Dorastałem jak w Disneylandzie. A potem wystarczyła jedna kłótnia z Jane, żebym uznał, że to koniec świata.

- Co na to twoja matka?

- Powiedziała, że nie robili tego ze względu na mnie czy cokolwiek innego. Po prostu za bardzo się kochali i szanowali, żeby mówić sobie przykre rzeczy.

- Potrafili się nie tylko kochać, ale i przyjaźnić.

- Tak. Z Jane było inaczej. Dopiero potem to zrozumiałem. Dobrze, że sprawy tak się potoczyły.

- Trudno mi uwierzyć, że mój ojciec miał romans.

- Podobno go ubóstwiałaś, tak twierdzi twoja matka. Chciałaś być taka jak on.

- Myślę, że to bardzo istotne, żeby mieć kogoś takiego w życiu.

- Wiem, o czym mówisz. Mój ojciec też wydawał mi się kryształowy, a tymczasem...

Arianna wzięła go za rękę.

- Niczego jeszcze tak do końca nie wiemy. Może wcale nie jest tak, jak myślisz.

RS

ROZDZIAŁ TRZYNASTY

Arianna przyjechała do pracy z samego rana. Ucieszyła się, widząc samochód Sama na parkingu.

- Okropnie wyglądasz - powiedział, jak tylko weszła.
- Dziękuję, potrafisz poprawić kobiecie samopoczucie - odparła, siadając po drugiej stronie jego biurka. - Ty też jesteś jakiś wymięty.
- Cóż, tęsknię za żoną. Za parę godzin lecę do niej do Waszyngtonu. Ale do rzeczy. Opowiadaj.

Kiedy Arianna przedstawiła mu przebieg wczorajszego dnia, z wrażenia aż zagwizdał.

- Oboje mieliście trudny dzień. Pewnie niewiele spałaś tej nocy.
- Wyobraź sobie, że spałam dość dobrze.

Nie mogło być inaczej. Za każdym razem kiedy się budziła, czuła bezpieczną przystań ramion Joego. Koszmary przestały ją nawiedzać. Być może dlatego, że już wie, że zabójca ojca nie żyje. Jest wprawdzie jeszcze kilka pytań, zanim będzie mogła w pełni odzyskać spokój. Musi się też uporać z tym, że jej wyobrażenie o ojcu kłóci się z rzeczywistością i że matka przez tyle lat nie mówiła jej prawdy.

- Mieszkaś teraz u tego Vicente? - zapytał Sam.
 - Tylko do czasu zakończenia naszej sprawy.
 - Dobrze się bawisz?
 - Wiesz, on jest... inny - powiedziała z uśmiechem.
 - Nie daje się wodzić za nos - skwitował Sam i podał jej kartkę. - Masz tu adres Freda Zamory. Od paru lat jest na emeryturze.
 - Mieszka w San Francisco?
 - Ma tam córkę i dwoje wnucząt. Pojedziesz, żeby się z nim zobaczyć?
 - Naturalnie.
 - To może przy okazji spotkasz się z Doktorkiem i wybadasz sytuację?
 - Jasne. Jest zainteresowany pracą dla nas?
Sam wzruszył ramionami.
 - Trudno coś przesądzać, ale chce rozmawiać. Tu jest jego numer telefonu.
 - Znamy jego prawdziwe nazwisko?
 - Nie, i jeśli go nie zatrudnimy, prawdopodobnie nie poznamy.
 - No cóż, zobaczymy - powiedziała Arianna, wstając z miejsca. - Pozdrów ode mnie panią senator.
 - Pozdrowię, jeśli tylko znajdziemy czas, żeby ze sobą porozmawiać.
- Miłość niejedno ma imię, pomyślała Arianna i z uśmiechem przeszła do swojego gabinetu. Pierwszą rzeczą, którą zrobiła, był telefon do Joego.
- Mam adres i telefon Freda Zamory. Mieszka w San Francisco. Polecisz tam jutro ze mną?

- Jasne. Ale może uprzedzimy go o naszej wizycie, żebyśmy nie pocałowali klamki.

- Zajmę się tym - powiedziała. Woląta stosować taktykę zaskoczenia. - Zarezerwuję bilety na jutro rano. Lubisz siedzieć przy oknie czy z boku?

- Z boku.

- No to mamy problem, bo ja też. - Zaczęła odruchowo rysować coś w notatniku.

- Rzucimy monetą.

- No wiesz - przekomarzała się - dżentelmen bez wahania ustąpiłby miejsca kobiecie.

- Do czego zmierzasz?

- A co byś powiedział na dwa miejsca z boku?

- Zrobisz, jak zechcesz. Zdaję się na ciebie.

Kiedy odłożyła słuchawkę, spojrzała na swój rysunek. Serce przebite strzałą! Zaczyna się zachowywać jak nastolatka. Zerwała kartkę z notatnika i wrzuciła do niszczarki.

Kiedy się uporała z najważniejszymi sprawami, zadzwoniła do Doktora.

- Dzień dobry. Mówi Arianna Alvarado z ARC Security & Investigations - przedstawiła się.

- Dobry.

- Wiem od Sama, że jest pan zainteresowany współpracą z naszą firmą.

- Powiedzmy, że tak.

- Muszę być jutro w San Francisco i chciałabym się z panem spotkać. Jeśli tylko dysponuje pan czasem.

- Znajdę.

- To dobrze. Miałabym też dla pana zadanie na początek.

Powiedziała mu, że zależy jej na spotkaniu z Fredem Zamorą i chce mieć pewność, że będzie w domu.

Doktorek odezwał się po kilkunastu sekundach.

- I za takie głupstwo chcecie mi płacić jak za zlecenie?

- Owszem.

- Nie ma sprawy, to wasze pieniądze.

- Zrobi pan to?

- Oczywiście. O której wylatujecie?

- O ósmej trzydzieści.

- Niech mi pani da numer na swoją komórkę. W razie czego zadzwonię, żebyście mieli czas odwołać rezerwację. A jeżeli Zamora jest na miejscu, mam go śledzić?

- Tak. Czy możemy się spotkać po południu, żeby porozmawiać o interesach?

- Ma pani mój numer.

Po skończonej rozmowie Arianna zjrzała do Sama. Pakował właśnie rzeczy przed wyjazdem na lotnisko.

- Czy jesteś pewien, że ten Doktorek to dobry pomysł?

- Tak. Masz wątpliwości?

- Wiesz, jak ważne jest odpowiednie podejście do klienta. Trzeba być po części psychologiem. A on wydał mi się dość obcesowy.

- Tak? Nie zauważyłem. Może nie lubi, kiedy przełożonym jest kobieta - zażartował.

- W takim przypadku i my go nie chcemy.

- Daj mu szansę. Może akurat coś ugryzło.

- No dobrze, a jak on wygląda?

- W naszym wieku, mojej postury, czarne włosy. Dość

pewny siebie. Coś jeszcze, bo spieszę się na lotnisko? - zapytał, zamykając szufladę biurka na klucz.

Arianna pokręciła głową.

- W takim razie do poniedziałku!

Nie zazdrościła mu tego małżeństwa na odległość. Ale przynajmniej miał kogo odwiedzać. Cóż z tego, że tylko w weekendy?

Wchodziła już do gabinetu, kiedy usłyszała za sobą znajomy głos.

- *Mija?*

Odwrociła się powoli i na widok matki skrzyżowała ramiona na piersi.

- Nie jestem jeszcze gotowa, żeby z tobą rozmawiać - powiedziała.

- Jestem twoją matką i wysłuchasz tego, co ci mam do powiedzenia.

Paloma minęła ją w drzwiach i usiadła na kanapie. Nie chcąc robić scen przed pracownikami, Arianna zamknęła drzwi i oparła się o nie plecami.

- Przepraszam cię za to, co się stało - powiedziała Paloma.
- Chciałam ci tego oszczędzić. Uwierz mi.

- Kiedy byłam dzieckiem, to było zrozumiałe, ale kiedy już dorosłam, powinnaś mi być o wszystkim powiedzieć. A już na pewno dwa tygodnie temu, kiedy byłam u ciebie i powiedziałam ci o moich planach. Pomyśl tylko, ile pracy wykonałam na próżno.

- Zrobiłam to tylko ze względu na pamięć twojego ojca.

- Okazał się inny, niż myślałam.

- Nie mów tak. Ojciec cię kochał, ale były takie sprawy między nami, o których nie wiesz.

- I nie chcę wiedzieć, OK? - Arianna podeszła do matki.

- Wasze małżeństwo to wasza prywatna sprawa. Wcale nie chcę o tym rozmawiać.

- Ale jest coś, co powinnaś wiedzieć - mówiła Paloma drżącym głosem. - Mike Vicente kochał się we mnie.

Wiadomość była dla Arianny jak uderzenie obuchem w głowę.

- Nie wierzę.

- Wiem, o czym mówię. I wstydzę się tego. Esteban przekonał mnie, żeby ci wszystko do końca wyznać. Teraz już wiesz.

- Nie wierzę - powtórzyła Arianna. Jeszcze wczoraj Joe opowiadał jej o niezwykłym uczuciu przyjaźni, miłości i szacunku, jakie łączyło jego rodziców.

- Nie twierdzą, że coś między nami było. Z perspektywy czasu widzę, że chciał się po prostu nami zaopiekować. Silnych mężczyzn pociągają słabe, bezbronne kobiety.

- A ty?

- Wykorzystałam to jego zakochanie, czy może raczej zauroczenie, do swoich celów.

- Żeby sprawa została objęta klauzulą tajności i żebyś się nigdy nie dowiedziała o romansie ojca?

- Tak. I zrobiłabym to znowu.

- A jak to się między wami skończyło?

- Bezboleśnie. Powiesz o tym jego synowi?

- Czemu nie? Przeżył już w swoim życiu parę rozczarowań. Przeżyje i to.

Paloma zacisnęła powieki.

- Jesteśmy tylko ludźmi, *mija*. To był okropny okres w moim życiu. Nie jestem dumna z tego, jak obchodziłam się z twoim ojcem, ani z tego, jak zwodziłam Mikea Vicente. Od tego czasu próbuję żyć inaczej, lepiej. Wiem, popełniłam błąd, ale dostałam za swoje. Każdemu trzeba dać szansę.

- Nie mogę, mamó, teraz z tobą rozmawiać - powiedziała Arianna.

Matka wstała i chwyciła ją za ramiona.

- *Te amo, mija*.

- Ja też cię kocham, mamó. Potrzebuję jednak czasu, żeby uporządkować swoje uczucia.

- Dobrze - odparła matka i wyszła z pokoju, zostawiając za sobą mocny zapach perfum.

Arianna nie mogła czekać ani chwili dłużej. Musiała widzieć się z Joem. Musiała mu powiedzieć!

Wskoczyła do samochodu, ale zanim wyjechała z parkingu, otworzyła wszystkie okna. Potrzebowała powietrza. Wiatr targał jej włosy i smagał twarz. Pragnęła choć przez chwilę nie myśleć.

Kiedy mijała dom ojca Joego zauważyła znajomy samochód zaparkowany przed wejściem. Zdjęła nogę z gazu i zatrzymała się tuż za nim. Jak w transie podeszła do drzwi i zapukała. Otworzyła jej kobieta w średnim wieku o łagodnych oczach.

- Dzień dobry. Chciałabym się widzieć z panem Vicente. Widzę, że Joe też tu jest. Czy może mu pani przekazać, że przyszła Arianna?

- Proszę, niech pani wejdzie. Wie pani, gdzie jego pokój?

- Tak, ale czy na pewno mogę tak wejść? - Arianna bała się zaskoczyć ich swoim niespodziewanym najściem.

- Na pewno. Mike uwielbia towarzystwo - zapewniła z serdecznym uśmiechem kobieta.

Arianna szła korytarzem, starając się nie robić hałasu. Drzwi do pokoju Mikea były otwarte. Usłyszała głos Joego:

- Nie będzie mnie tylko jeden dzień, tato. Przywiozę ci coś dobrego.

Stała w progu. Joe wmasowywał ojcu olejek w stopy. Starszy pan uśmiechał się z zadowoleniem. Serce się w niej ścisnęło.

Czy Joe musi poznać całą prawdę? Co to zmieni? Nic, jedynie przysporzy mu niepotrzebnego cierpienia.

Chief rozpoznał ją i zamerdał ogonem na powitanie.

- O, przysłaś - powiedział Mike.

Joe odwrócił głowę i oczy mu się zaświeciły z radości.

Nie patrz tak na mnie, Joe, pomyślała, czując przyjemne łaskotanie w żołądku. Nagle opanował ją dziwny spokój. Uśmiechnęła się i weszła do pokoju.

- Tak, to ja. Znowu jestem.

ROZDZIAŁ CZTERNASTY

Lot do San Francisco przebiegł bez żadnych sensacji. Joe był nawet nieco rozczarowany. Miał ochotę podroczyć się z Arianną o to, gdzie mają siedzieć, zanim ustąpi jej miejsca przy przejściu, ale ona od razu usiadła przy oknie, nie dając mu pretekstu do sporu.

Arianna zachowywała się inaczej niż zwykle. Była przygaszona i zamknięta w sobie. Poprzedniego wieczoru próbował ją jakoś rozruszać. Zabrał ją do kina, starał się wciągnąć w dyskusję, ale na próżno. Potem kochała się z nim z taką namiętnością, jakby świat miał się skończyć.

Arianna zachwycała go i fascynowała. Wciąż go czymś zaskakiwała. Potrafiła być czuła i okrutna. Z jednej strony bezbronna, a z drugiej niezależna. Trudno się było przy niej nudzić.

Zatrzymali się na parkingu niedaleko mieszkania Zamory. Od Doktorka wiedzieli, że jest teraz w domu.

- Ciekawe, jakie niespodzianki czekają nas tym razem - powiedziała Arianna, wysiadając z auta.

- Oby dał nam odpowiedź na resztę pytań - odparł Joe.

- Uważaj, o co prosisz.

Mieszkanie Freda Zamory znajdowało się na pierwszym

piętrze dwupoziomowego bloku w jednej ze starych dzielnic San Francisco. Był pogodny sobotni poranek. Ulica dopiero budziła się do życia. Mijali ich amatorzy spacerów i biegania, z psami i bez. Niektórzy dźwigali do domu torby pełne zakupów.

Oboje byli bardzo spięci, kiedy wreszcie stanęli u drzwi Zamory. Otworzył im mężczyzna po sześćdziesiątce, o siwych włosach i zmęczonych oczach.

- Pan Zamora? - upewniła się Arianna.
- O co chodzi?
- Nazywam się Arianna Alvarado.

Ledwie widoczny cień przebiegł mu po twarzy.

- Mówią pani, że jest pani podobna do matki?
- Zdarza się. To jest Joe Vicente.
- Dzieciak Mike'a?

Joe skinął głową i wyciągnął rękę na powitanie.

- Zastanawiałem się, kiedy mnie pani znajdzie - powiedział do Arianny Zamora. - Słyszałem, że pracuje pani jako prywatny detektyw, i to dobry. Spodziewałem się, że wcześniej czy później zacznie pani zadawać pytania. Proszę do środka.

Mieszkanie było nieszczęśliwe. Kilka niezbędnych mebli i parę podstawowych sprzętów. Widać było brak kobiecej ręki. Z danych Sama wynikało, że po dwóch rozwodach Zamora od lat mieszkał sam. Joe zastanawiał się, jak ten człowiek spędza czas. Pracuje? Przesiaduje w barze?

Fred zajął miejsce w fotelu ustawionym naprzeciw telewizora. Głębokie wgniecenie sugerowało, że spędzał w nim długie godziny.

- Jak się miewa mama? - zapytał Ariannę.

- Dziękuję, dobrze.

- Mieszka jeszcze z drugim mężem?

Joe wyczuł niechęć w jego głosie, co wydało mu się zastanawiające.

- Chciałabym raczej porozmawiać o moim ojcu - rzekła Arianna.

- Strzelaj.

- Zechce mi pan powiedzieć, jak to się wtedy stało?

- Zatrzymaliśmy się na lunch. Poszedłem kupić kanapki, i kawę dla siebie. On kupował papierosy i jakąś wodę. Usłyszałem strzały. Wyrząłem na dwór, ale nikogo nie widziałem.

- Nie było ludzi na ulicy? - zapytał Joe. Nadal uważał za nieprawdopodobne, żeby w tej części miasta, w samo południe, nikt nie przechodził ulicą.

- Parę samochodów. - Fred wzruszył ramionami. - Nie byłem pewien, z której strony padły strzały, ale że Mateo się nie pokazywał, coś mnie tknęło i poszedłem do tego sklepu. Znalazłem go tam, już nie żył. No i tę kasjerkę, paskudnie dostała.

- Czy to był wasz stały rewir? - zapytał Joe.

Fred rzucił na Ariannę niepewne spojrzenie.

- Wiem o romansie ojca z tą kasjerką - rzekła.

Westchnął z ulgą.

- Nie, ale wszystko było zgodnie z przepisami. Wolno nam wyjść poza swój teren, jeśli jest przerwa, na przykład na lunch.

- Często tam chodziliście? - zapytała Arianna.

- Dość często.
- Długo to trwało?
- Z dziesięć, może piętnaście minut.
- Chodzi mi o to, czy długo mój ojciec się z nią spotykał?
- Nie pamiętam dokładnie. Kilka tygodni.
- I pan to aprobował? - spytał Joe.
- Nie, absolutnie. Moja pierwsza żona odeszła ode mnie, bo ją oszukiwałem. Mówiłem mu, że nie warto, ale nie chciał mnie słuchać. Co miałem robić? Przecież był moim partnerem.

Joe potrafił to zrozumieć. Partnerzy nadstawiali za siebie karku. Wzajemnie się osłaniali. Bywało też, że kłamali w interesie drugiego.

- A kiedy pan ich znalazł, to co pan zrobił?
- Wiedziałem, że Mateo już nie mogę pomóc. Próbowałem powstrzymać krwawienie u tej kobiety, dopóki nie zajęli się nią ludzie z pogotowia. Zaraz też zjechało się kilka patroli i przeczesali teren. Nikt nic nie potrafił powiedzieć ani o strzelaninie, ani o sprawcach.

Był zbyt opanowany, pomyślał Joe. Śmierć partnera musiała nim wstrząsnąć. Tymczasem opowiadał o tym, jakby chodziło o kogoś zupełnie obcego.

- A może wiedzieli, ale nie chcieli mówić - zasugerował Joe.

- Mnie też tak się zdaje. Zginął policjant. Zwykle udawało nam się nakłonić ludzi do zeznań, w taki czy inny sposób.

- Ale nie tym razem.

Fred wzruszył ramionami.

- Na to wychodzi.
- Nie znaleziono przy ojcu jego służbowej broni.
- Od razu zauważyłem jej brak.
- Znajduje pan na to jakieś wytłumaczenie?
- Mogli ją zabrać ci, co strzelali.
- A po co mieliby to robić? Musiało im zależeć na czasie.
- Darmowa spluwa. Do tego lepsza niż ich obrzyny z odzysku.

- Pan też mógł ją wziąć...

Fred pochylił się do przodu, splatając przed sobą palce.

- A niby w jakim celu? - zapytał.

- Dobrze pytanie.

- Może pan wie, jak to się stało, że znalazła się u ojca Joe-go? - wtrąciła Arianna.

Z jej strony był to, oczywiście, blef, ale Joemu nawet powieka nie drgnęła. Każdy sposób był dobry, żeby dotrzeć do prawdy.

- To pytanie powinniście jemu zadać - powiedziała z niezmaconym spokojem Fred.

- Mój ojciec ma chorobę Alzheimera.

- A tak, coś o tym słyszałem. Współczuję. - Wyprostował się w fotelu. - Właściwie po co w tym grzebiecie? Facet, który zabił Mateo, nie żyje. Sprawiedliwości stało się zadość. Czego jeszcze chcieć?

- O tym, że sprawiedliwości stało się zadość, dowiedziałam się dopiero przedwczoraj - powiedziała Arianna. - Mam wewnętrzną potrzebę, żeby się wszystkiego dowiedzieć.

- Czy Mike Vicente na pewno ma broń Mateo? - zapytał Fred.

- Tak.

Joe rozumiał strategię Arianny. Jeżeli Fred wiedział, że numer seryjny na broni znalezionej w sejfie ojca został spiłowany, wiedział też, że nie byłoby w stanie udowodnić, że należała kiedyś do Mateo i że Arianna blefuje. Wystarczyło, żeby Fred wspomniał coś o numerze seryjnym. Znaczyłoby to, że maczał w tym palce. I jego ojciec też.

- To znaczy, że ją zidentyfikowaliście? - upewniał się Fred.

- Tak - odparła Arianna.

- Nie potrafię odpowiedzieć na to pytanie.

- Kłamie pan - wycodziła. - Pan wie. Pan po prostu nie chce nam o tym powiedzieć.

- A co to ma za znaczenie? Niczego nie zmieni.

- Myślę, że widział pan zabójcę, rozpoznał go, tylko nikomu o tym nie powiedział. To pan zabrał służbowy rewolwer ojca, odnalazł mordercę i go zastrzelił.

- Gdybym miał go zastrzelić, z pewnością użyłbym broni, która nie figuruje w rejestrach policji.

Arianna wstała i rzekła, kierując się do drzwi:

- Tracimy tylko czas.

Joe poszedł za nią.

- Niech pani poczeka! - zawołał za nią Fred. - Kochałem Mateo jak brata. Był dobrym gliniarzem i dobrym człowiekiem. Ciągle o pani mówił. Parę razy uratował mi skórę. Zna pani przysłowie „nie wywołuj wilka z lasu”? Powinniście się go trzymać. Nic, czego być może się dokopiecie, nie przywróci mu życia. - Spojrzał na Joego. - Niech pan ją przekona.

- Ja też chciałbym znać prawdę. Mój ojciec jeszcze żyje.

- Nie wywołujcie wilka z lasu. Tylko tyle wam powiem.
Znalazłszy się z powrotem w samochodzie, Arianna nie kryła rozżalenia.

- Kompletna strata czasu!

- Nie do końca.

- Dlaczego tak uważasz?

- Przynajmniej mamy pewność, że w grę wchodzi tu jakaś zmowa.

- Zmowa milczenia.

- A może on ma rację, Arianno? Może faktycznie powinniśmy dać sobie z tym spokój?

- Jeszcze nie teraz.

- Gdyby się okazało, że to Zamora zabił, wydałabyś go?

- Nie wiem, a ty?

Nie odpowiedział.

- Jesteś policjantem. Musisz się trzymać litery prawa.

- Moje zdanie jest w tej sprawie bez znaczenia. I tak nikt nie miałby ochoty się tym zajmować, zwłaszcza dwadzieścia pięć lat po fackie.

-I byłąbyś zadowolony, nie wiedząc, jaką rolę odegrał twój ojciec w tej sprawie?

- Nie używałbym słowa „zadowolony”, ale byłbym gotów odpuścić sobie. Ojciec nic nam już nie powie. Nie można go też pociągnąć do odpowiedzialności.

Arianna zamyśliła się, a potem wyjęła telefon komórkowy i umówiła się z Doktorkiem na spotkanie. Kiedy skończyła rozmawiać, Joe pochylił się ku niej i wziął w objęcia. Dopiero po kilku sekundach przytuliła twarz do jego szyi i weszła głęboko.

- To nie było udane przesłuchanie.
- Zamora to stary wyjadacz. Trudno go podejść. Nie masz sobie nic do zarzucenia.

Arianna odpoczywała w jego ramionach, czując, jak ogarnia ją coraz większy spokój.

Wreszcie wyprostowała się na siedzeniu i powiedziała:

- Jedźmy do Doktorka.

Przyzwyczajając wzrok do skąpo oświetlonego wnętrza małej włoskiej restauracji, gdzie miała się spotkać z Doktorkiem. Wkrótce dojrzała mężczyznę siedzącego samotnie przy stole w kącie sali.

Podeszła do niego, za plecami czując obecność Joego.

- Doktorek? - zapytała.

Mężczyzna wstał, żeby wymienić z nimi uścisk dłoni na powitanie.

- Czekałem z zamówieniem - powiedział.

Miał piwne oczy ze złotawymi plamkami. Dość przystojny. Oliwkowa karnacja i czarne włosy dodawały mu swoistego męskiego uroku.

- Właściwie to nie jestem głodna - odparła.

- A ja tak - rzekł Joe, biorąc do ręki menu. - Co pan poleca?

- Ravioli z karczochami albo spaghetti z klopsikami. Nie ma lepszych w mieście.

Arianna postanowiła, że będzie grzecznie, jeśli jednak dotrzyma im towarzystwa, i zamówiła makaron z pomidorami i bazylią.

- Jak wam poszło z Zamorą? Dostaliście to, po co przyjechaliście? - spytał Doktorek.

- Dostaliśmy tylko to, co chciał nam dać, czyli niewiele. W każdym razie dziękuję, że nam go pan przypilnował.

- Rachunek prześlę pocztą.

- Nie wątpię. Ale chciałabym z góry wiedzieć, czy w ogóle jest pan zainteresowany współpracą z ARC.

- To się nazywa jasne stawianie sprawy! Gdybym nie był zainteresowany, nie byłoby mnie tutaj.

Arianna poczekała, aż kelner postawi mrożoną herbatę na stole.

- Przypuszczam, że Sam poinformował pana o naszych planach związanych z otwarciem biura w San Francisco. Jest za tym, żeby pana zatrudnić.

- On chce, a pani?

- Niełatwo jest mi zaufać komuś, kto nie przedstawia się własnym nazwiskiem.

- Zastanawia się pani, co się za tym kryje.

- Owszem.

Mężczyzna posłodził herbatę i, nie spiesząc się z odpowiedzią, zamieszał ją łyżeczką.

- A wie pani, jakie krążą opinie o pani?

Arianna założyła nogę na nogę.

- Jeśli nie, to pewnie od pana się dowiem.

- Bystra, ma logikę myślenia mężczyzny, a nie ma oporów, żeby skorzystać z własnego ciała jako broni, w sensie fizycznym i seksualnym.

- Nie prostytuuję się, żeby zdobyć informacje.

- Tego nie mówiłem. W pani wypadku wystarczy głęboki

dekolt, żeby zdezorientować przeciwnika. Są faceci, którzy dają się na to nabrać.

Tak to Joego rozbawiło, że zakrzusił się przy jedzeniu i musiał szybko popić herbatą. Arianna skarciła go wzrokiem.

- A pan chyba nie pracuje w ARC - Doktorek zwrócił się do Joego.

- Pracuję w policji w Los Angeles. Wydział do spraw zabójstw i rozbojów.

Doktorek podniósł do góry szklanekę, jakby wznosił toast.

- Państwowa policja i prywatna inicjatywa razem? Nigdy bym się tego nie spodziewał.

- Trudne, ale możliwe - powiedziała Arianna. Nie czuła do niego złości za uwagi na swój temat. - Mamy taką prywatną sprawę do rozwiązania.

Podczas lunchu Arianna i Joe podzielili się szczegółami swojego dochodzenia. Kiedy skończyli, Doktorek rzekł:

- Radziłbym wam przyjrzeć się jeszcze raz tej kobiecie.

- Mary Beth?

- Oboje zauważyliście, że coś kręci.

- Tak, ale złożyliśmy to na karb jej romansu z moim ojcem.

- Może tak, a może nie. W każdym razie macie ostatnią szansę, żeby się czegoś więcej dowiedzieć.

- Porozmawiamy o tym - powiedziała Arianna, składając sztućce na pustym talerzu. - Pozostaje jeszcze jedna kwestia.

Czy będzie pan dla nas pracował?

- Zastanowię się i dam znać.

- No dobrze. Ma pan mój numer telefonu w razie czego.

Doktorek skinął głową i podniósł się z miejsca.

- Chyba nie ma pan awersji do kobiet przełożonych? - zapytała Arianna, podając mu rękę na pożegnanie.

- Raczej awersję do szefów w ogóle, Arianno. Ale myślę, że z panią dobrze by mi się pracowało. Do widzenia.

- Niezła zabawa - przyznał Joe po wyjściu Doktorka.

- Tak - odparła z satysfakcją. - Gość jest interesujący.

- Myślisz, że zgodzi się dla was pracować?

- Jeśli spełnimy jego warunki.

- A spełnicie?

- Na pewno. W przeciwnym razie zrobilibyśmy wielki błąd. Ale zbieramy się już do domu.

ROZDZIAŁ PIĘTNASTY

W niedzielę rano Joe postanowił: żadnej pracy, pełen relaks. I tak z Mary Beth będą się mogli spotkać nie wcześniej niż w poniedziałek. Istotniejsze było jednak to, że potrzebował jednego dnia bez ślęczenia nad dowodami, dociekania i roztrząsania spraw sprzed ćwierć wieku. Tylko jednego dnia!

Zauważył, że Arianna z dnia na dzień coraz bardziej pograża się w swojej obsesji. Znał to z autopsji. Byłoby fatalnie, gdyby ona też doświadczyła poczucia wypalenia. Trzeba umieć się zatrzymać i odzyskać równowagę.

- Dzień relaksu? - powtórzyła znad gazety, pijąc małymi łyżkami kawę w łóżku. - A co my będziemy robić?

- Mówisz to tak, jakbyś nie miała pojęcia, co to znaczy wolny dzień - powiedział Joe rozbawiony.

- Pojęcie mam, ale nie mam w tym wprawy. Jak można nic nie robić przez cały dzień?

Wyglądała prześlicznie, jak zawsze po przebudzeniu. Bez makijażu, z lekko potarganymi włosami, ubrana w jedną z jego koszul.

- Najpierw pojedziemy gdzieś, żeby zjeść spóźnione śniadanie - odparł Joe. - Potem obejrzymy sobie maraton Jackie

Chana, który przegapiłaś w zeszłym tygodniu. Jeśli to tylko nadal możliwe. Możemy też pojechać do San Diego i pójść do zoo albo oceanarium. Bawimy się, Arianno. Mile spędzamy wolny czas.

Odstawiła kubek na stolik przy łóżku i spojrzała mu w twarz.

- Masz bilety na Lakersów. Zauważyłam je pierwszego dnia zatknięte przy lustrze. Już ich tam nie ma, ale pamiętam, że były na dzisiaj. Masz je jeszcze czy komuś oddałeś?

Poczuł się jak na przesłuchaniu. Mógł się domyślić, o co jej szło.

- Jeszcze ich nie oddałem, ale z tym nie będzie problemu.
- Chciałabym pójść.
- Po co?
- Nigdy nie byłam na takim meczu.
- Interesuje cię koszykówka?
- Czytuję kolumny sportowe, znam nazwiska koszykarzy...

Nie zamierzałeś mi powiedzieć o tych biletach, prawda? Dlaczego? Widujesz się tam z Jane?

W końcu padło to pytanie!

- Zdarza się, że ją spotykam. Przecież ona tam pracuje. Ale nie mieliśmy okazji, żeby porozmawiać - odparł Joe. Swojej eksnarzeczonej nie miał zresztą nic do powiedzenia.

- Naprawdę masz ochotę tam ze mną iść?

- Naprawdę.
- W takim razie zgoda.
- Ale przedtem zjemy coś dobrego, prawda?

Joe chwycił ją za rękę i szybkim ruchem przewrócił na

łóżko. Zaczęli się ze sobą siłować i musiał przyznać, że niełatwo mu było utrzymać dominującą pozycję.

- Mamy tyle czasu, że możemy przedtem nie tylko zjeść.

Zarzuciła mu ręce na szyję i przyciągnęła ku swoim ustom.

Oglądanie meczu w towarzystwie Arianny sprawiło Joe-mu wiele przyjemności, zwłaszcza obserwowanie jej emocji. Tak bardzo wczuwała się w tę grę, że prawie w niej uczestniczyła. Błyszczącymi z podniecenia oczyma śledziła każdy manewr na boisku. Rzuciła okrzyki, pogwizdywała na sędziego, podskakiwała na ławce. Przy tym śmiała się radośnie. Jednak nie miał racji. Wiedziała, co to znaczy się bawić.

W przerwie meczu zostawiła go na chwilę i poszła się odświeżyć. Właśnie zniknęła w kolorowym tłumie kibiców, kiedy usłyszał za sobą znajomy głos.

-Joe?

Odwrócił się i zobaczył Jane. Wyglądała inaczej. Ściąła na krótko swoje jasne włosy i nie nosiła już okularów. W fioletowym dresie Lakersów wydawała się filigranowa. Dziwnie się czuł, patrząc na nią z góry. Ale co zdziwiło go jeszcze bardziej, to zupełny brak reakcji na jej widok. Nie czuł do niej absolutnie nic.

- Podoba ci się gra? - zagadnęła.

- Dość napięta jak dotąd.

- Nie przejmuj się - powiedziała z uśmiechem - na pewno poprawią się w drugiej połowie. Co u ciebie słychać?

- Dziękuję. Wszystko w porządku. A u ciebie?

- Radzę sobie. Zauważyłam, że przyprowadziłeś dziewczynę.

No i co z tego, miał ochotę odpowiedzieć, ale zamiast tego milczał.

- Wyglądasz na szczęśliwego, Joe.

- Bo jestem.

Nie zdawał sobie sprawy z tego jak bardzo, dopóki ona tego nie zauważyła. Sam nie wiedział, kiedy opuściła go bezsenność i nawet żołądek nie dokuczał mu jak dawniej. Potrafił sięgnąć myślami dalej niż tylko do choroby i agonii matki. Pamiętał wiele dobrych chwil z ojcem, kiedy miał jeszcze sprawny umysł.

- A więc już się pogodziłeś z naszym rozstaniem - rzekła Jane.

- Dawno temu.

- To dobrze. - Przełknęła to jak gorzką pigułkę. - Nie wyszłoby nam z sobą, Joe. Miałam blade pojęcie o tym, jak to jest być żoną policjanta. Myślałam, że wystarczy ci kochać i już. Dopiero twoja matka pomogła mi to zrozumieć.

- Moja matka? - spytał zaskoczony. - Kiedy?

Zmarszczyła brwi.

- Opowiadałam ci o tym. Przechodziła wtedy pierwszy etap chemioterapii. Miałam ją zawieźć do lekarza. Zapytałam ją, jak sobie radzi z mężczyzną, który nie chce rozmawiać o uczuciach.

- Pamiętam, że coś takiego mi mówiłaś, ale myślałam, że masz na myśli mojego ojca. I co ona na to?

- Powiedziała, że z czasem nauczę się nie brać tego do sie-

bie. I że faceci, a szczególnie policjanci, nie rozumieją naszych kobiecych rozterek.

Joe przypomniał sobie, co mu się w niej podobało. To, że mimo wszystko starała się do niego dotrzeć, że próbowała uczynić go bardziej otwartym.

Jane dotknęła jego ramienia.

- Wtedy nie powiedziałam ci wszystkiego - rzekła, zniżając głos. - Powiedziała, że bez względu na to, jak bardzo będę się starać, czasami nie będę w stanie do ciebie trafić. A jeśli będę się starać ze wszystkich sił, to efekt może być zupełnie odwrotny i znajdziesz sobie kogoś innego. Kogoś, kto nie będzie tak dociekliwy i wymagający.

Trudno mu było uwierzyć, że mogła to powiedzieć jego matka.

- Sugerowała, że miałbym cię zdradzać?
- Pomyślałam sobie wtedy, że nie dałabym sobie z tym rady.
- Zdrady mogą się zdarzać w każdym związku. Niekoniecznie trzeba być policjantem.
- To prawda. Niemniej nigdy nie pozwoliłeś sobie pomóc. Na przykład w opiece nad twoimi rodzicami. Odsunąłeś mnie. Myślałeś, że sobie nie poradzę.
- Sama powtarzałaś, że to za dużo, niż możesz znieść.
- Chodziło mi o to, że nie pozwalasz mi się do siebie zbliżyć, że mnie wykluczasz z tego, co jest naprawdę w twoim życiu ważne. - Jane puściła jego ramię. - Przepraszam cię, Joe. Nie wiem, dlaczego zaczęłam o tym mówić. Przecież między nami i tak już wszystko skończone.

Odwrociła się do niego plecami. Nagle doznała olśnienia. Chwyił ją za ramię.

- Czy dajesz mi do zrozumienia, że mój ojciec miał kochankę?

- Twoja matka nie powiedziała tego wprost. Przepraszam cię jeszcze raz, Joe. Chciałam się tylko przywitać. Niepotrzebnie zesłaliśmy na takie tematy. Do widzenia.

Jane odeszła, a on stał osłupiały, nie wiedząc, co ma myśleć.

- Stało się coś? - zapytała Arianna, widząc zasepiony wyraz jego twarzy.

- Nie, nic - odpowiedział. Po czym objął Ariannę ramieniem i poprowadził do ich sektora.

Przemknęło mu przez głowę, że Jane mogła mieć rację. Zamiast odpowiedzieć Ariannie na pytanie, porozmawiać o tym, co czuje, najwyczejniej ją zbył.

Obiecał sobie, że wróci do tej rozmowy później.

Przez całe popołudnie Arianna miała nadzieję, że Joe opowie jej o swoim spotkaniu z byłą narzeczoną. Nie wspomniał jednak o tym ani słowem. Zyskała przez to pewność, że rozmowa między nimi nie była tylko grzecznościową wymianą zdań. Widziała ich razem. Widziała ich żywe reakcje. Być może powinna była podejść do nich, jednak nie miała ochoty witać się z kobietą, która złamała Joemu serce.

Tym bardziej nie mogła doczekać się nocy. Obiecała sobie, że uczyni wszystko, żeby Joe zapomniał nie tylko o Jane, ale o każdej innej kobiecie. Żeby rozkosz była jedynym, co zapamięta.

- Ładny wieczór - powiedział Joe i, usiadłszy okrakiem na ławeczce obok, objął ją w talii i pociągnął ku sobie.

- Piękny - przyznała.

Przyłgnęła plecami do jego torsu, opierając ręce na silnych ramionach i przymykając oczy.

- Przez cały dzień - mówił jej wprost do ucha Joe - intrygował mnie ten mały skrawek czarnej koronki.

Sięgnął palcem do miejsca, gdzie kończył się jej dekolt, i odsłonił większy fragment biustonosza.

- To dobrze - odpowiedziała z obiecującym uśmiechem.

- Drażnisz się ze mną, czarownico?

Nie spiesząc się, rozpiął guziczek przy bluzce i dotknął złotego wisiorka w kształcie łezki, wiszącego tuż nad zagłębieniem pomiędzy jej piersiami. Małym palcem wślizgnął się pod biustonosz i zaczął nim delikatnie wodzić wzdłuż krawędzi materiału.

Chciała się odwrócić do niego przodem, ale jej nie pozwolił.

- Odpręż się - szepnął jej do ucha.

Zachichotała.

- To przestań tak robić.

- Zapewniam cię, że nie przestanę. Odpręż się - nalegał - i dobrze się baw.

Zdjął jej bluzkę i rzucił przed nią na ławkę.

- Lepiej teraz?

Skinęła głową.

- Byłoby jeszcze lepiej, gdybyś ściągnął koszulę.

Joe paroma szybkimi ruchami zdjął koszulę i rzucił ją na bluzkę. Mogli teraz poczuć ciepły dotyk swojej skóry. Arianna lekkim kopnięciem zrzuciła pantofle. Spódnica zsunęła

jej się wysoko, odsłaniając zgrabne uda. Joe podciągnął ją jeszcze wyżej i przesunął dłonie wzdłuż jej ud.

- Uwielbiam, jak je na mnie zaciskasz. Czuję się jak w objętych rękach.

- Doprowadzasz mnie do szaleństwa - powiedziała drżącym głosem. Czowała, że zaczyna tracić kontrolę. I chciała tego. Pragnęła zatracić się w jego ramionach.

- Przyjemnie być szalonym.

- Zapamiętam to sobie i przypomnę ci w odpowiednim momencie.

Joe pragnął dominacji. Chciał nie tylko dzielić wspólną radość. Chciał zawładnąć jej ciałem, zabrać ją tam, gdzie jeszcze nie była. Wyżej i głębiej. Zatrzymać ją tam dłużej niż kiedykolwiek.

Klamerka od biustonosza sprawiła mu trochę trudności, ale w końcu ustąpiła. Uwolnione piersi wypełniły mu dłonie. Pod palcami wyczuwał twarde zgrubienia sutków.

- Wstań - powiedział nagłym szeptem.

Arianna posłusznie stanęła na ławce i odwróciła się do niego przodem. Rozsunął suwak spódniczki, która momentalnie opadła na ławkę. Arianna odsunęła ją stopą na bok i czekała.

Nie chciał niczego przyspieszać. Posadził ją sobie na kolanach, smakując skórę na jej piersiach. Celowo omijał napięte sutki, aż poprowadziła mu głowę i przycisnęła mocno do siebie.

Joe lubił momenty, kiedy Arianna, coraz bardziej podniecona, zaczynała go błagać o więcej. Nabierał wtedy ochoty,

żeby przeciągać w czasie moment spełnienia. Jednak zdążył zauważyć, że nie tak łatwo się poddawała.

Kiedy już się trochę nią nasycił, położył ją na ławce. W pierwszej chwili syknęła, czując pod plecami chłodne drewno, ale wnet o tym zapomniała.

- Joe - westchnęła głosem pełnym pożądania.

- Odpręż się - powtórzył, z czułością gładząc jej ciało.

Nagle znieruchomiała, a potem zamruczała z zadowolenia. Dotyk jego ust, najpierw delikatny, a potem coraz bardziej natarczywy, rozkołysał jej biodra.

- Nie przestawaj - prosiła niecierpliwym szeptem. - To takie przyjemne.

Jednak Joe zaczął się obawiać, że odgłosy ich miłosnych uniesień mogą w końcu zwrócić uwagę sąsiadów. Bezpieczniej będzie przenieść się do sypialni.

- Chodźmy do domu - powiedział. - Nie chcę, żeby ktoś nas usłyszał.

Podniósł się, pomógł jej wstać, a potem poprowadził nią do sypialni.

ROZDZIAŁ SZESNASTY

Następnego dnia rano Joe i Arianna udali się do Mary Beth Horvath z kolejną wizytą. Czekąca na nich. Otworzyła im drzwi, zanim zdążyli zapukać.

- Spodziewałam się, że wrócić - powiedziała bez entuzjazmu, zapraszając ich do środka. - Dziękuję, że zechcieliście poczekać, aż wszyscy wyjdą z domu.

- Jeśli miała pani coś do dodania, to dlaczego nie powiedziała nam pani tego przedtem? - zapytała Arianna, sadwiąc się na kanapie. Joe usiadł tuż przy niej.

- Miałam nadzieję, że to nie będzie konieczne. Ale ludzie tacy jak wy niełatwo dają za wygraną.

- Kochała pani mojego ojca?

- Tak - odparła Mary Beth, wzrokiem szukając zrozumienia w oczach Arianny.

- Jak się poznaliście?

- Przypuszczam, że ktoś z sąsiadów nie wytrzymał i wezwał policję. Mój ówczesny chłopak strasznie się awanturował. Dobrze, że pani ojciec i ten drugi wtedy przyjechali, bo chybaby mnie zatłukł na śmierć. Pani ojciec odwiedzał mnie potem w szpitalu. Bardzo się przejął, przekonywał, że-
bym absolutnie nie wracała do Rolliego. - Potrząsnęła głową

z zakłopotaniem. - Nie wiem, jak to się stało. Był dla mnie bardzo miły. Pomógł mi znaleźć pracę i mieszkanie. Wpadał do sklepu, gdzie pracowałam, żeby sprawdzić, czy wszystko w porządku. Zwłaszcza po tym, jak Rolliego wypuścili z aresztu. Mateo był dla mnie jak książkę z bajki i stało się. Zakochałam się w nim.

Arianna nie miała ochoty wysłuchiwać dalszych szczegółów o ich romansie. Joe, widząc, że zrobiło jej się przykro, postanowił przejść do rzeczy.

- Niech pani jeszcze raz nam opowie, co zaszło w dzień morderstwa - poprosił.

Mary Beth zgarbiła się, przytłoczona ciężarem wspomnień.

- Mateo jak zwykle przyszedł w porze obiadu. Kilka sekund później pojawili się Rollie i jego kumpel. Nie zobaczyłam ich od razu, bo byłam schylona za kontuarem. Otwierałam nowy karton papierosów, żeby dać Joemu paczkę. Kiedy się wyprostowałam, zobaczyłam Rolliego. Mierzył do Mateo z pistoletu, a jego kumpel celował we mnie. Potem Rollie odebrał broń mojemu ojcu i go z niej zastrzelił. Tak po prostu. Jakby nigdy nic. Potem strzelił do mnie.

- Ze swojej dwudziestki dwójki - uzupełnił Joe.

- Wtedy tego nie wiedziałam. Myślałam, że ze mną koniec.

Partner Mateo...

- Fred Zamora - wtrąciła Arianna.

- Zgadza się. Wbiegł zaraz po ich wyjściu. Potem straciłam przytomność i obudziłam się dopiero w szpitalu.

- Więc Fred musiał widzieć tych, co strzelali.

Pokiwała głową.

- W jednym z nich rozpoznał pani byłego chłopaka.

- Tak. Przyszedł do mnie do szpitala i kazał mi mówić, że znam Mateo tylko z widzenia, jak wielu klientów. Powiedział mi też, żebym zeznała, że to był napad rabunkowy. Miałam powtarzać, że nic nie pamiętam, a wtedy policja da mi spokój.

- Powiedział pani, dlaczego ma pani tak zeznawać? - spytał Joe.

- Mówił, że jeśli będzie wiadomo, że śmierć Mateo nastąpiła podczas pełnienia przez niego obowiązków służbowych i nie wyda się, że miał ze mną romans, zaoszczędzi to wdowie upokorzenia. Fred powiedział, że jestem to winna nie tylko Mateo, ale i jego córce, czyli pani - dodała, spoglądając na Ariannę. - Rozumiałam to. Mateo bardzo panią kochał. Często opowiadał mi o pani.

Arianna poczuła bolesny ucisk w żołądku. Trudno jej było pogodzić się z tym, że ojciec rozmawiał o niej ze swoją kochanką.

- Ale mój ojciec dowiedział się, jak było naprawdę - powiedział Joe.

- Tak, ale nie wiem, w którym momencie. Odwiedził mnie po kilku tygodniach. Wyszłam już wtedy ze szpitala. Powiedział, że mają zabójcę.

- Mają? To znaczy kto ma?

- Nie wiem, kogo miał na myśli.

- A skąd wiedział, kto był zabójcą, jeśli ani pani, ani Fred Zamora nie powiedzieliście mu, kto nim jest?

- Ja nie pytałam i on nie mówił. Ale dawał mi do zrozumienia, że wie, dlaczego milczę w tej sprawie. Nigdy go po-

tern nie widziałam. Rollie też zniknął. - Przymknęła oczy. Na jej twarzy malowało się znużenie. - To wszystko, co mam do powiedzenia. Nic więcej nie wiem. - Dźwignęła się z fotele. - Proszę już iść i nie wracać tu więcej. Odpokutowałam swoje, nawet nie wiecie jak bardzo. I będę pokutować do samej śmierci.

Kilka minut później Joe i Arianna byli w drodze do domu. W samochodzie panowała gęsta, napięta atmosfera. Każde z nich na swój sposób przeżywało uzyskane informacje. Żadne nie paliło się do rozmowy. Arianna siedziała sztywno ze ściśniętym gardłem, zastanawiając się, czy w ogóle było warto dociekać prawdy? Może lepiej byłoby nie wiedzieć? Na pewno łatwiej, ale czy lepiej? Jedyne czas mógł odpowiedzieć na te pytania.

W milczeniu weszli do domu Joego. Od razu poszedł do jadalni i wszystkie dokumenty dotyczące tej sprawy, notatki ojca i swoje własne, wpakował do pudła. Arianna z kolei ułożyła swoje w stos z zamiarem zabrania ich ze sobą.

Czy powinna też pozbierać osobiste rzeczy, które przywiozła do Joego?

W pewnej chwili Joe wyprostował się, jakby podjął jakieś postanowienie. Położywszy ręce na oparciu krzesła, stał z lekko pochyloną głową. Arianna czekała, aż się odezwie.

- A więc, masz już swoje odpowiedzi - rzekł.

- Tak - odparła z uczuciem wewnętrznej pustki. - Mój ojciec zginął z rąk zazdrosnego faceta swojej kochanki. Morderstwo z zimną krwią.

- Żałujesz, że się do tego wzięłaś?

- Zadawałam sobie to pytanie po drodze. Jeszcze nie wiem, co dokładnie czuję. A ty?

- Ja zamiast odpowiedzi mam kolejne pytania.

- Wiem. - Arianna dotknęła jego ramienia. - Co zrobisz?

- Cóż, będę się ciągle zastanawiał, kim naprawdę był mój ojciec i jaką rolę odegrał.

Arianna była zadowolona, że nie powiedziała mu o tym, co łączyło jego ojca i jej matkę. Gdyby wiedział, byłoby mu jeszcze trudniej.

- Pewnie zechcesz teraz pojechać do firmy? - zapytał Joe.

- Tak - powiedziała, czując, że lepiej będzie, jeśli zostawi go samego. Potrzebował czasu, żeby to sobie uporządkować.

- Mam wpaść do ciebie po pracy?

Skinął głową. Podeszła i pocałowała go czule na pożegnanie. Jego spojrzenie było jednak nieobecne. Bolało ją, że nie może mu pomóc. Bardzo mu współczuła, ale w głębi jej serca kryło się coś jeszcze. Po raz pierwszy w życiu była zakochana.

Joe odprowadził wzrokiem samochód Arianny. Nadal był przygnębiony i zdezorientowany. Myśli wolno krążyły mu po głowie. Na jednej z nich się zatrzymał: Arianna pocałowała go na pożegnanie!

Usiadł na krześle, żeby pomyśleć. Nigdy tego nie robiła. Dlaczego zatem zrobiła to teraz. Ze współczucia? Najprawdopodobniej.

Usłyszał dzwonek swojej komórki. Numer, który się wyświetlił, nic mu nie mówił.

- Joe Vicente - przedstawił się, starając się nadać swojemu głosowi naturalne brzmienie.

- Mówi Paloma Clemente. Dostałam pański numer od porucznika Morgana. Przepraszam, że przeszkadzam, ale muszę pilnie rozmawiać z moją córką.

- Nie ma jej tutaj, pani Clemente. Niech pani zatelefonuje na jej komórkę.

- Próbuję już od paru dni, ale nie odbiera. Nawet jak jej zostawiam wiadomość, to też nie odpowiada.

- Nie wiem, co mam pani powiedzieć - rzekł, nie mając ochoty mieszać się w skomplikowane relacje między matką i córką.

- Pan też pewnie ma do mnie żal.

- Żal? O co?

- O to, co było między mną a pańskim ojcem. Przepraszam, bardzo przepraszam.

Joe był tak zaskoczony, że nie wiedział, jak ma się zachować.

- Jeśli mogę pana o coś prosić, czy mógłby pan przekazać Ariannie, żeby do mnie zadzwoniła? Z góry dziękuję. Do widzenia.

Rozłączyła się. Ręka z telefonem opadła mu na stół, a komórka ze stukotem potoczyła się na drewniany blat. Paloma i jego ojciec razem? Co, u diabła, miała na myśli? Sądząc ze sposobu, w jaki to mówiła, była pewna, że on o tym wie. Kto miałby mu powiedzieć jak nie Arianna? Zatem Arianna też wiedziała!

Paloma i ojciec? Joe przetwarzał w myślach fakty. „Gołąbeczka”. Esteban tak do niej się zwracał. Paloma znaczy właś-

nie „gołąbka”. Przypomniął sobie, widział to słowo w notese, ojca.

Odszukał w pudle sporządzoną przez siebie listę skrótów. Gołąbka - to słowo figurowało na kilku stronach. Po raz pierwszy pojawiło się tydzień po morderstwie. Wcześniej ojciec używał skrótu P.A., czyli Paloma Alvarado!

Bolesne pieczenie w żołądku wróciło do niego ze zdwojoną siłą. Kolejne oszustwo. Kolejne kłamstwa. Jego ojciec i matka Arianny. To o tym mówiła mu Jane.

Arianna wiedziała! Miał ją za wzór uczciwości, a mimo to kręciła jak wszyscy.

Zabolało go to. Nawet bardziej niż wtedy, kiedy Jane zwróciła mu zaręczynowy pierścionek. Jane przynajmniej postawiła sprawę jasno, a Arianna oszukiwała go za plecami.

Arianna, kobieta z piedestału...

ROZDZIAŁ SIEDEMNASTY

W firmie wszyscy się przyzwyczaili, że Arianna zawsze pierwsza przychodziła do pracy i ostatnia z niej wychodziła. Ale dzisiaj, pomimo że była spóźniona, wcale się do biura nie spieszyła. Gdyby nie obowiązki, z pewnością wybrałaby się na długi spacer.

- Dzień dobry - przywitała się z Julie. - Czy Nate i Sam już są?

Nate będzie dopiero po lunchu. Sam dzwonił jakiś czas temu. Jego samolot się spóźnił, ale - Julie zerknęła na zegarek - powinien przyjechać lada chwila.

- Dzięki, Julie - rzekła Arianna, zabierając przygotowaną przez asystentkę listę najpilniejszych spraw do załatwienia.

Udając się do swojego gabinetu, Arianna przeglądała ją z zaciekawieniem. Była wśród nich wiadomość od Doktora. Nie zwlekając, zadzwoniła do niego.

- Mam nadzieję, że jest pan gotów do podpisania umowy - powiedziała.

- Być może.

Enigmatyczna odpowiedź wywołała uśmiech na jej twarzy.

- Co musimy zrobić, żeby pana skutecznie przekonać?

- Chcę zostać współnikiem.

Rozczarował ją.

- Tego nie bierzemy pod uwagę. Sam, Nate i ja włożyliśmy zbyt wiele pracy w budowę ARC, żeby dzielić się udziałami z kimkolwiek. Możemy natomiast rozmawiać o specjalnym dodatku dla pana.

- Nie ma takiego dodatku, który równoważyłby korzyści z bazy danych, jaka jest w moim posiadaniu. Proszę tylko spojrzeć. Wysłałam listę mailem.

Arianna uruchomiła komputer i poczekała chwilę na przyście poczty. Szybko przebiegła wzrokiem po nazwiskach z listy Doktorka. Politycy, ludzie z pierwszych stron gazet, menedżerowie. Była pod wrażeniem.

- Jak brzmi pańskie prawdziwe nazwisko?

Roześmiała się.

- Czy to znaczy, że pani przyjmuje moje warunki?

- Muszę najpierw skonsultować się z Samem i Nateem.

- OK. Coś nowego w sprawie pani ojca?

- O tym porozmawiamy po podpisaniu umowy.

Wspomnienie wyjazdu do San Francisco przywróciło jej dobry humor. To było zaledwie dwa dni temu. Jak niewiele wiedziała wtedy o swoich uczuciach.

- Nie mogę się nie zgodzić - odparł.

- Jeszcze dzisiaj zatelefonuję do pana - obiecała.

Odłożyła słuchawkę, zaniepokojona zamieszaniem na zewnątrz budynku. Joe Vicente kłócił się z ochroną. Chciał wejść do środka, a nie chcieli go wpuścić.

- W porządku, Abel. Niech wejdzie - poleciła potężnie zbudowanemu funkcjonariuszowi.

Joe od razu przeszedł do jej gabinetu. Sądząc po zaciętym

wyrazie jego twarzy, rozmowa nie zapowiadała się przyjemnie. Na wszelki wypadek Arianna zamknęła drzwi.

- Co się stało? - zapytała, zaskoczona jego brakiem serdeczności.

- Dlaczego ukrywałeś przede mną, że twoją matkę łączyło coś z moim ojcem? - zapytał ponuro.

- Rozmawiałeś z nią - stwierdziła bardziej niż zapytała.

- Zadzwoiła zaraz po twoim wyjściu. Szukała cię, bo podobno nie odbierasz jej telefonów.

- Usiądźmy.

- Do diabła! Kiedy chciałaś mi powiedzieć? A może wcale? Nie zasłużyłem sobie, tak?

- Pomyślałam, że i tak jest ci ciężko.

- A kto ci dał prawo, żeby decydować, co jest dla mnie dobre, a co nie?

- Słuchaj, Joe. Z tego co wiem, nigdy między nimi do niczego nie doszło. To nawet nie była miłość, a raczej zauroczenie. Po pogrzebie ojca matka miała chwile słabości. Dlatego wykorzystwała uczucia, jakie do niej żywił twój ojciec. Opiekował się nami, zadbał o zatuszowanie sprawy - to wszystko.

- Nie mogłaś mi tego powiedzieć wcześniej? Czy zdajesz sobie sprawę, że ukryłaś przede mną jeden z kluczowych powodów?

Arianna zmarszczyła brwi, nie rozumiejąc, o co mu chodzi.

- Kto twoim zdaniem zastrzelił Rolliego? - zapytał Joe.

- Fred Zamora, z zemsty - odparła, jakby to było oczywiste.

Joe splótł ramiona na piersi.

- Jak do tego doszłaś?

- Mój ojciec i Rollie zostali zastrzeleni z policyjnego rewolweru. Zamora jest tu wspólnym mianownikiem. Ściągał Rolliego, prawdopodobnie wciągnął go w pułapkę, a potem odebrał mu broń i użył jej, żeby go zabić.

- Popełnił morderstwo z zimną krwią?

- Być może, a może stało się to podczas szamotaniny. O co ci właściwie chodzi? - zapytała.

Joe z trudem opanowywał się, żeby nie wybuchnąć.

- Kto jeszcze mógł zabić Rolliego? Pomyśl!

- Cóż - Arianna usiadła na biurku i przetarła czoło. - Do grzecznych chłopców nie należał. Mógł to zrobić ktokolwiek, z kim miał jakiś zatarg i kto miał dostęp do broni.

- Racja. Mój ojciec także.

Arianna skoczyła na równe nogi i otworzyła usta, ale słowa uwięzły jej w gardle.

- Nieee... - Wolno pokręciła głową. - On nie zrobiłby czegoś takiego. Nie mógłby.

- Dlaczego nie? Zakochał się w Palomie. Jeśli była w stanie nakłonić go do oszustwa, równie dobrze mogła go nakłonić do morderstwa. Logicznie rzecz biorąc, on jest najbardziej podejrzany.

Joe był przerażony własnymi słowami. Jak można wysuwać takie oskarżenia pod adresem własnego ojca?

- Nie przekonasz mnie - powiedziała Arianna. - Oszustwo to jedno, ale zabójstwo to zupełnie inna sprawa. Poza tym, cokolwiek by o niej mówić, moja matka nigdy by go o coś takiego nie poprosiła.

- Nie zmienia to faktu, że zataiłaś przede mną istotny do-

wód. Nie mogła ci też umknąć zbieżność imienia Paloma z „gołąbką”, a to słowo przewija się kilkakrotnie w notatkach mojego ojca.

- Gdzie? Nic takiego nie widziałam - odparła zdziwiona. - Niemniej, jeśli trzeba, sprawdzę jeszcze raz. Może to będzie jakiś ślad.

Zaczynała mieć dość tych oskarżeń. Nie zasłużyła sobie, żeby ją stawiał pod ścianą. Cofnęła się, a jej łagodne do tej pory spojrzenie pociemniało i zrobiło się zimne jak lód.

- Zatem już mnie osądziłeś, tak? Już wydałeś wyrok? - mówiła z rosnącym wzburzeniem.

Joe zaczynał rozumieć, że popełnił błąd. Chciał coś powiedzieć na swoje usprawiedliwienie, ale Arianna nie dopuściła go do głosu.

- Już raz zarzucałeś mi, że wykorzystałam twoje uczucia, pamiętasz? Teraz rzucasz ciężkie podejrzenie na moją matkę.

- Nie wiem, w co i komu wierzyć - powiedział.

- Mógłbyś uwierzyć mnie. Chociaż trochę mi zaufać. - Arianna wyprostowała się dumnie. - Nigdy nie używałam seksu jako karty przetargowej. Owszem, użyłam sposobu, żeby się z tobą spotkać, ale to, co się potem stało, było spontaniczne i wzajemne. To że kochałam się z tobą, też nie wynikało z jakiejś kalkulacji. Co do tego nie możesz mieć wątpliwości. Zawsze umiałam kontrolować sytuację. Przy tobie jest inaczej, przyznaję, i być może popełniłam kilka błędów.

- Arianno, ja...

- Wysłuchaj mnie. Jesteś mi to winien. - Arianna była znowu sobą, wewnątrz silna i majestatyczna. - Przez całe

swoje dorosłe życie unikałam wchodzenia w zażyłości z policjantami. Najczęściej to emocjonalnie porażeni ludzie. Od ciebie też powinnam trzymać się z daleka, ale wydałeś mi się inny niż wszyscy. Zaczęłam angażować się w twoje sprawy, chciałam ci pomóc.

- Arianno...

- Teraz ja mówię! Jak śmiałeś mi zarzucić, że jestem taka jak moja matka? Ona wykorzystała twojego ojca, ja ciebie nie. Nigdy. Pracowałam z tobą. Kochałam się z tobą. Dawałam ci z siebie więcej niż komukolwiek innemu. A ty rzucasz mi to wszystko w twarz? Między kłamstwem a niemówieniem prawdy jest bardzo cienka granica. Jeśli ją przekroczyłam, to ty też nie jesteś bez winy.

- Ja? Kiedy?

- Chociażby wczoraj na meczu Lakersów. Widziałam, jak rozmawiałeś z Jane: Byliście bardzo poruszeni rozmową, więc musiała być o czymś ważnym. Nie podzieliłeś się tym ze mną, nie byłeś wobec mnie szczery, ale starałam się ciebie zrozumieć. - Odwróciła się do niego plecami. - Bardzo się pomyliłam co do ciebie.

Zabrała torebkę z biurka i ruszyła w stronę drzwi. Zanim wyszła, spojrzała na Joego oczyma pełnymi łez.

- Był jeszcze jeden powód, dla którego nie powiedziałam ci całej prawdy o mojej matce i twoim ojcu. Nie chciałam, żebyś do końca życia postrzegał ją przez pryzmat wydarzeń z odległej przeszłości. Przez myśl mi nie przeszło, że twój ojciec mógłby dla niej zabić. Ale przede wszystkim nie chciałam dopuścić, żeby twoje wyobrażenie o ojcu jeszcze bardziej ucierpiało. On sam nie może się już bronić, prawda?

- Otworzyła drzwi. - Do widzenia. To było... jakieś doświadczenie.

Joe patrzył za nią w osłupieniu. Był w kompletnym szoku. Powinien zawołać ją, poprosić, żeby została, ale nie potrafił. Porucznik Morgan jednak znał się na ludziach. Przewidział, że albo on sam ucierpi, albo kogoś innego skrzywdzi. Przez swoją lekkomyślność zawiódł na całej linii. Zupełnie jakby nie był sobą.

Co ona mówiła? Że nie chciała, żeby do końca życia pamiętała jej matce to, co zrobiła? Czyżby oczekiwała, że może ich coś łączyć przez całe życie? Czy to możliwe, że miała na myśli małżeństwo? Przypomniał sobie jej pocałunek przed wyjściem do pracy.

- Cholera! - Uderzył pięścią w drzwi. Jak mógł być aż tak ślepy? Oboje czuli lęk przed poznaniem prawdy, jednak tylko ona umiała się z nią uczciwie zmierzyć.

Musiał ją dogonić, zanim będzie za późno! Pobiegł na parking, ale po jej aucie nie było ani śladu.

ROZDZIAŁ OSIEMNASTY

Wbrew swoim wcześniejszym zapowiedziom Morgan jednak dał się przebłagać i pozwolił Joemu skrócić wymuszony urlop. Tego wieczoru Joe i jego partner Tony Mendes dostali zadanie specjalne. Mieli ochraniać Trevora Hollingsa, dyrektora firmy farmaceutycznej, podczas balu charytatywnego na rzecz ginących gatunków zwierząt. Od pewnego czasu Trevor Hollings był celem ataków ze strony niewielkiej radykalnej organizacji, protestującej w ten sposób przeciw testom na zwierzętach przeprowadzanych w jego firmie. Dwa miesiące temu ktoś prysnął mu sprayerem pieprzowym w oczy. Tym razem jednak policja miała uzasadnione podejrzenia, że grozi mu większe niebezpieczeństwo. Próbowano go namówić, żeby wszedł do hotelu innym wejściem, ale odmówił. Upierał się, że nie da się zastraszyć.

Praca w sobotni wieczór nie trafiała się Joemu zbyt często, ale tym razem nie protestował. W zasadzie nie miał nic innego do roboty.

Zrobił już wszystko, co możliwe, żeby Arianna zechciała z nim porozmawiać. Wysłał jej kwiaty do biura, zasypał ją mailami, a któregoś dnia posunął się do tego, że czekał na

nią na parkingu przed firmą. Kiedy go zobaczyła, natychmiast odjechała.

W jaki sposób miał ją odzyskać, skoro nie mógł się do niej zbliżyć? Na telefon od niej nie miał co liczyć. Przysłała mu jedynie krótkiego maila z informacją, że to, co w notatkach jego ojca brał za „gołąbkę”, było wyrazem „gotowe”, składając pomyłkę na karb fatalnego charakteru pisma.

Od tamtego czasu dał sobie spokój. Jeśli jej nie zależy na porozumieniu, to wszelkie próby z jego strony są bezcelowe. Przynajmniej na razie.

Nie przestawał jednak o niej myśleć. Nawet teraz, gdy wmieszany w tłum przed wejściem do hotelu lustrował podsekcytowanych fanów oczekujących na swoich idoli.

Nagle hałas się wzmógł, dając mu sygnał do większej czujności. Znajdujący się w tłumie po drugiej stronie czerwonego kobierca Tony Mendes zrobił to samo. Policjanci w mundurach ustawieni wzdłuż trasy przejścia zacieśnili kordon, żeby powstrzymać napór tłumu. Joe z uwagą obserwował zgromadzonych, wypatrując podejrzanych plecaków, większych toreb i kurtek z dużymi kieszeniami. Niestety, plecaki były akurat w modzie, więc nie było to łatwe zadanie.

Właśnie dostał informację przez słuchawkę w uchu, że Hollings już jedzie. Nieomal równocześnie na podjeździe zatrzymała się limuzyna. Kierowca wysiadł z samochodu, żeby otworzyć drzwi od strony pasażera. Najpierw pojawił się czerwony obcas, zgrabna kostka, smukła łydka, po nich ponętne udo w wysokim rozcięciu sukni, a następnie cała reszta. Obcisła, czerwona suknia połyskiwała w światłach reflektorów. Głęboki dekolt zdobiła brylantowa kolia. Kiedy

pojawiła się głowa, serce podskoczyło Joemu w piersi. Czarne, nisko upięte włosy, czerwona szminka przypomniały mu chwile spędzone przy wodospadzie z pewną tancerką flamenco. Mały pieprzyk przy ustach z tej odległości nie mógł być widoczny, ale był pewien, że tam jest.

Arianna! Prywatna ochrona Hollingsa.

Trevor Hollings, pięćdziesięciodwuletni, elegancki mężczyzna, mógł podobać się kobietom. Ładnie opalony, lekko szpakowaty potrafił być czarujący. Był też niestety piekielnie nudny i egocentryczny i Arianna zaczynała mieć go już dość. Przed wyjściem z limuzyny przypomniała mu:

- Stanę po pańskiej prawej stronie. Jeśli wezmę pana za rękę, to znaczy, że tak trzeba, ale pan niech tego nie robi. Muszę mieć wolne pole manewru.

- W porządku.

- Jeśli ktoś do nas podbiegnie, niech pan nic nie robi. Ja się wszystkim zajmę.

- Od tego pani tu jest.

Arianna zwróciła mu uwagę na ludzi za oknem.

- Niech pan się im przyjrzy. Widzi pan jakieś znajome twarze, kogoś szczególnego?

- Dla mnie wszyscy wyglądają tak samo - odparł po chwili i zauważył: - Jest sporo policji.

Jej też rzuciło się to w oczy.

- Jednak nie żartował - powiedział Hollings.

-Kto?

- Oficer, który dzisiaj do mnie dzwonił. Uprzedził, że może być gorąco.

- I nie uznał pan za stosowne, żeby mi o tym powiedzieć?
- Arianna pilnowała się, żeby nie wybuchnąć.

- Strachliwy nie jestem.

Idiota, pomyślała.

- Jest różnica pomiędzy strachem a zapobiegliwością. Wzięłabym jeszcze kogoś do pomocy.

- Nikogo mi więcej nie potrzeba. Powiedziałem mu, że zatrudniłem już ochronę.

Arianna obiecała sobie, że pracuje dla niego pierwszy i ostatni raz.

- Wyjdę pierwsza - rzekła opanowanym tonem. - Pójdziemy szybko. Prosto do hotelu. Rozumie pan?

Skinął głową, ale nie dowierzała mu. Jak to się stało, że na początku wydał jej się rozsądnym i myślącym facetem? Taki błąd mógł ją sporo kosztować.

Błysnęły flesze, wychodząc z auta, prawie nic nie widziała. Jednak początkowe zainteresowanie fanów i paparazzich szybko opadło, kiedy okazało się, że nie są ludźmi ze świata filmu.

Arianna zauważyła czterech mężczyzn i kobietę, którym udało się przedrzeć przez kordon policji.

- Odsunąć się! Z drogi! - usłyszała. Głos wydał jej się znajomy.

Wypchnęła Hollingsa w stronę mundurowego.

- Weź go do środka, szybko! - zdążyła powiedzieć, asekurując go z tyłu, gdy coś ciężkiego i twardego spadło jej na ramię.

Teraz wydarzenia potoczyły się błyskawicznie. Do pięciorga, którym udało się przedostać przez kordon policji, dołą-

czyli inni po przeciwnej stronie i ruszyli na nich, obrzucając ich butelkami, puszkami i kijami. Kordon policji zacieśnił się. Arianna, z trudem posuwając się do przodu, wzięła na siebie cały impet uderzenia, czując, jak różne przedmioty kaleczą jej skórę. Wściekła ze złości, odwróciła się w chwili, gdy dwóch napastników chciało zaatakować ich sprayem z pieprzem. Mocnym kopnięciem unieszkodliwiła ich, wytrącając im pojemniki z rąk.

- Suka - jęknął z bólu jeden z nich, chwytając się za rękę.

Drugi jednak nie dawał za wygraną. Pchnięty przez policjanta, upadł na plecy, ale zamierzył się jeszcze metalową sztabą. Arianna potknęła się o niego i byłaby upadła, gdyby ktoś nie szarpnął jej gwałtownie do tyłu. Jej wybawca rzucił się pomiędzy nią a napastnika, biorąc cios na siebie. Chwytał ją tak mocno, że prawie nie mogła oddychać.

- Nic ci się nie stało? - usłyszała niski, chrapliwy głos.

Joe! Dzięki ci, Boże. Joe.

Poluzował uścisk i usiadł obok niej na ziemi.

- Nic ci nie jest? - powtórzył pytanie.

- Nie, nic - odpowiedziała. - Co ty tu robisz?

- To samo, co ty. Wykonuję swoją pracę. - Pomógł jej wstać. - Pokaż ramię.

Odwróciła wzrok, czując, jak bada palcami skórę na jej ramieniu. Przymknęła oczy. Tęskniła. Trudno byłoby jej wyrazić, jak bardzo było go jej brak. Z jakim trudem powstrzymywała się, żeby do niego nie zadzwonić. Nie wierzyła jednak, żeby po tym, co się stało, mieli jakąś szansę. Czuła się odpowiedzialna za to, co zrobiła jej matka. Z drugiej strony była zbyt dumna, żeby o tym rozmawiać.

- Będziesz miała siniaka wielkości Teksasu - rzekł i dodał, rzucając okiem na inne obrażenia: - Te rozcięcia musi zobaczyć lekarz. Krwawisz. Trzeba je zdezynfekować. Dobrze by było, gdybyś się zaszczepiła przeciw tężcowi.

Spojrzenie jego oczu wyrażało głębokie, nieokreślone emocje. Wystarczyło, żeby Arianna zapomniała nagle o wszelkich urazach. Oboje popełnili błędy. Może warto coś zrobić, żeby je naprawić.

- Dziękuję ci - powiedziała z wdzięcznością.

Zamiast odpowiedzieć, Joe zacisnął usta i wezwał jednego z funkcjonariuszy.

- Zaprowadź ją do środka - rzekł. - Niech ktoś spisze jej zeznanie. Potem trzeba będzie ją zabrać do szpitala.

Odwrocił się i odszedł. Arianna była tak zaskoczona, że nie wiedziała, co myśleć.

Najpierw sprawdziła, czy z Hollingsem wszystko w porządku. Ku jej zdziwieniu, udało mu się wyjść bez szwanku. Następnie złożyła zeznania przed oficerem o nazwisku Mendes. Miała nadzieję, że lada moment Joe znów się pojawi. Na próżno. Była zła na niego. Upokorzył ją. Ale to nic. Jej adres jest na zeznaniu. Jeśli będzie chciał, to ją znajdzie. Wóz albo przewóz - teraz jego ruch.

O ósmej trzydzięci następnego dnia rano Joe zamiast do pracy pędził samochodem do domu ojca. Miał masę papierkowej roboty, ale dowiedział się od pani Winters, że Arianna właśnie tam była.

Do wczoraj nie miał pojęcia, że Arianna bywa u ojca prawie codziennie. Nie dowiedziałby się o tym, gdyby nie zna-

łaż swetra, który przez zapomnienie zostawiła. Pachniał jej perfumami. Gdy zapytał o to panią Winters, powiedziała, że została zobowiązana do zachowania dyskrecji.

Sekret się wydał.

Joe pośpiesznie otworzył drzwi i niemal pobiegł do pokoju ojca. Chief szczerknął na niego, zanim go rozpoznał, a potem radośnie zamerdał ogonem. Ojciec i Arianna spojrzeli na niego znad stołu, gdzie wycinali obrazki z czasopism i następnie przyklejali na duży arkusz papieru.

- Gdzie byłeś? - zapytał nerwowo Joe.

Arianna zerknęła na nieco przestraszony wyraz twarzy starszego pana i z naganą w głosie odparła:

- Tutaj.

Joe miał świadomość tego, że jego ojciec powinien mieć spokój i nie powinno się go zaskakiwać.

- Miałaś na mnie poczekać - rzekł już bardziej opanowanym tonem. - Nikt nie wiedział, gdzie przepadłaś. Dzwoniłem do wszystkich szpitali, ale nigdzie się nie zgłosiłaś.

- Nie mówiłaś, że mam na ciebie poczekać. Zadzwońłam do mojej lekarki i umówiłam się na prywatną wizytę w jej gabinecie. Powiedziała, że nic mi nie będzie. Podejdź tu lepiej i podziwiał koląż, jaki Mike zrobił. Czy nie piękny?

Ojciec uśmiechał się jak dziecko. Joe podszedł bliżej stołu.

- Wspaniale, tato.

Poklepał ojca po ramieniu.

- Przesłuchiwał mnie twój partner. Ty nie znalazłeś dla mnie czasu - zauważyła Arianna z irytacją w głosie.

- Wiedziałem, że będzie bezstronny i obiektywny. Ja tego nie mogłem zagwarantować. Do tego byłem bardzo zajęty.

- Mogłeś zajrzeć chociaż na minutę.

- Wtedy trudno byłoby mi wrócić do swoich zajęć - przyznał, ale widząc rosnące podekscytowanie ojca, dodał: - Słuchaj, czy możemy o tym porozmawiać później? Muszę wracać do pracy.

Arianna odwróciła wzrok. Po chwili wstała, wzięła swoją torebkę i bez słowa wyszła z pokoju. Tak jakby już tam miała nie wracać. Pies podążył za nią.

- Zostań, Chief - odezwał się ojciec i pies posłusznie usiadł na swoim miejscu.

Joe nie posiadał się ze zdumienia. Jego ojciec zawołał psa po imieniu. Pamiętał imię psa!

- Tato?

- Lepiej idź za nią, synu.

Joe upadł na kolana przed ojcem i przytulił się do niego z wszystkich sił. Nie posiadał się z radości, że ojciec go rozpoznał. Pierwszy raz od bardzo dawna. A może i ostatni.

- Kocham cię, tato.

- Ja też cię kocham - odpowiedział ojciec, obejmując go i całując w policzek. - Idź za nią - powtórzył.

Joe zawahał się. Miał szansę - być może jedyną - żeby zadać ojcu wszystkie dręczące go pytania. Arianna go rozumie. A może nie warto?

- Zaraz wracam, tato.

Ponownie przytulił się do ojca i wybiegł z pokoju.

Arianna siedziała przed domem.

- Długo ci to zajęło - powiedziała drżącym głosem.

Nie chciał się tłumaczyć. Wydało mu się to bez znaczenia. Usiadł blisko niej.

- Dlaczego tutaj przychodzisz? -zapytał, patrząc przed siebie.

- Był dla mnie kiedyś bardzo dobry. Naprawdę. Moja matka nie powinna była... - przerwała. - Miałam po prostu taką potrzebę, rozumiesz?

- Tak - odpowiedział i popatrzył na nią, czując coraz bardziej ogarniające go wzruszenie. Ona też była dobra. - Tęskniłeś za mną?

Spojrzała mu w oczy i skinęła głową.

- Tak trudno ci to powiedzieć? - naciskał.

- Najpierw ty.

Zachciało mu się śmiać, ale rzekł:

- Tęskniłem za tobą.

- Ja też.

Przytuliła się do niego. Pocałował jej włosy i łzy wzruszenia nabiegły mu do oczu.

- Tak bardzo się o ciebie wtedy bałem. Najchętniej rzuciłbym wszystko i wyniósł cię stamtąd na rękach. Ale nie mogłem. Byłem na służbie.

- Rozumiem. Przepraszam, że cię przestraszyłam.

- Nie rób tego więcej.

- Dobrze. Nie będę - odparła i zachichotała.

Joe wziął ją w ramiona.

- Kocham cię - powiedział.

- Ja też cię kocham - odpowiedziała głosem pełnym czułości.

Wtedy ją pocałował. Miał świadomość, że to nie jest zwy-

czajny pocałunek. Znaczył początek ich nowego życia. Po nim będzie wiele innych, ale nigdy takich jak ten.

- Chodźmy do ojca - powiedziała po chwili.

Joe skinął głową. Trudno było przewidzieć, który ojciec ich przywita. Kochał ich obu. Wiedząc o tym, wiedział też, że wszystko na pewno będzie dobrze.

RS